

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1974



(321)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska, dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianowska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Jiří Damborský</i> : Wyrazy obce w języku polskim (próba klasyfikacji)	341
<i>Witold Taszycki</i> : Pisownia nazw miejscowych złożonych z dwu członów rzeczownikowych	356
<i>Stanisław Bąba</i> : Indywidualizacja językowa postaci w „Ślawie i chwale” Jarosława Iwaszkiewicza	358
<i>Mieczysław Smogorzewski</i> : Czy warto rzucać groch na ścianę?	363
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Bronisława Kulka</i> : Józefa Kobylińska, Anna Dyduchowa — Słowniki w nauczaniu języka polskiego w szkole średniej	367
RECENZJE	
<i>Andrzej Bańkowski</i> : Kazimierz Rymut — Słowotwórstwo polskich patronimicznych nazw miejscowych z przyrostkiem *-(ov)itjo- na tle zachodniosłowiańskim	369
<i>Jan Setkowicz</i> : Anna Szyfer — Słownictwo pasterskie Tatr i Podhala, [w] Pasterstwo Tatr polskich i Podhala	376
SPRAWOZDANIA	
<i>Danuta Buttler</i> : Z prac Międzynarodowej Komisji Badania Literackich Języków Słowiańskich	381
UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA	
<i>Zygmunt Brocki</i> : O poliglotach i fiszkach, tudzież wiadomościach o wszystkim i o czymś	385
POŁÓW PERELEK — <i>Ob. Serwator</i>	387
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	388
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	393

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-530 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel 26-52-31 w. 90

Nakład 2780 (2614+166). Ark. wyd. 4,75. Ark. druk. 3,5. Papier druk. sat. kl. V, 70×100. Oddano do składu 8.VI.74 r. Podpisano do druku w sierpniu 1974. Druk ukończono we wrześniu 1974. Zam. 914/74. W-99

Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



029

Jiří Damborský

WYRAZY OBCE W JĘZYKU POLSKIM (PRÓBA KLASYFIKACJI)

PRZYSWAJANIE WYRAZÓW

Przyswajanie wyrazów z jednego języka do drugiego jest naturalnym przejawem wzajemnych kontaktów między narodami. Słownictwo języka polskiego — nie licząc warstwy ściśle terminologicznej różnych dziedzin nauki i techniki — wykazuje znaczny procent wyrazów pochodzenia obcego, mniej lub bardziej przyswojonych. Stopień ich przyswojenia zależy nie tylko od formalnego dostosowania się ich (pod względem budowy i kształtu) do „normalnych” wyrazów swojskich, rodzimych, lecz również od włączenia się w regularne procesy słowotwórstwa polszczyzny. Tylko nieliczna warstwa wyrazów obcych zachowuje wszelkie cechy obcej struktury; chodzi o wyrazy-cytaty, które mają niemal identyczną postać z językiem oryginału.

Jako obce odczuwane są również wyrazy wprowadzone przez język przyswojone, lecz zawierające pierwiastki nierodzące (*irracjonalny* itp.).

Wiadomo, że wyrazy obce nieraz bardzo wyraźnie różnią się od wyrazów swojskich kształtem fonetycznym, np. obecnością nietypowych dla danego języka głosek lub połączeń głoskowych. W języku polskim spółgłoska *h* sygnalizuje zawsze obcy wyraz (*hardy, hart, habit, haft, hajduk, hak, handel, herbata, hochsztapler, habilitacja, halucynacja, harmonia, helikopter, hospicja, higiena*; w śródgłosie *wahać się, wahadło* — z czes.). Z grup głoskowych wymienić można połączenie *au* (*automat, audycja, audiencja, aula, aura, autokar, repertuar, peniuar, buduar, rezerwuar, memuar*), *eu* (*eufemizm, euforia, pneumatyczny, reumatyzm*), *ia* (*badian, azalia*), *io* (*ażiotaż, bakteriolog*). Inną cechą charakterystyczną wyrazów obcych jest to, że w pewnych pozycjach w wyrazie występuje typ głóska

nie spotykanej w tych miejscach w wyrazach rodzimych. Większość wyrazów z początkowym *i-*, *a-*, *e-* jest pochodzenia obcego: *ibis*, *ichtiol*, *ichtiozaur*, *idea*, *ideal*, *identyczny*; *abakus*, *abazur*, *abdykacja*, *aberracja*, *abiturient*, *abnegacja*; *ebonit*, *echo*, *eden*, *edredon*, *edukacja*, *edycja*, *edykt*. Niektóre wyrazy całym swoim składem zdradzają obcość: *efendi*, *emploi*, *emu*, *alibi*, *atu*, *allegro*, *assai*, *ido*, *igloo*, *impromptu*.

Zapożyczanie wyrazów nie ogranicza się wyłącznie do przyswajania gotowych słów, lecz rozciąga się również na zapożyczenie części słowotwórczych, przedrostków i przyrostków, morfemów (*pseudo-*, *ex-*, *-alny*, *-ariusz* itp.).

Przyswajanie wyrazów i środków słowotwórczych przyczynia się do rozszerzenia możliwości komunikatywnych języka. Trzeba pamiętać również o roli kulturotwórczej uzupełniania słownictwa ze źródeł obcych, przede wszystkim klasycznych, grecko-łacińskich, co ułatwia kontakty międzynarodowe i zrozumienie w zakresie wiedzy i nauki.

Zamiast mówić o wyrazach obcych ogólnie, powinniśmy sprecyzować pojęcia: wyrazy obce-cytaty oraz wyrazy obce-przejęcia lub przyswojenia. Z wyjątkiem nazw miejscowości i nazwisk, przeważająca większość wyrazów obcych upodabnia się do wyrazów rodzimych, wciągana w orbitę mechanizmów słowotwórczych obowiązujących w wyrazach swojskich (pomiijając dźwiękową i morfologiczną adaptację). Świadczy o tym wymownie również fakt stosunkowo znikomej liczby indeklinabiliów we współczesnej polszczyźnie: *alibi*, *breve*, *etui*, *piure*, *sari*...

Próba klasyfikacji wyrazów obcych w języku polskim z punktu widzenia ich miejsca w strukturze współczesnego zasobu słownego, a więc w przekroju synchronicznym, nikt się dotąd nie zajął. Nie brak gruntownych studiów na temat pochodzenia wyrazów, różnych epok i dróg przemowienia, zmian semantycznych w ciągu rozwoju historycznego, jak również licznych przyczynków na tematy przede wszystkim poprawnościowe lub szerzej na tematy związane z poradnictwem językowym, jak to dokumentują szczególnie liczne artykuły i wypowiedzi W. Doroszewskiego, zebrane w dwóch tomach poradnika językowego pt. „O kulturę słowa”¹.

Chociaż wyjaśnienia etymologiczno-historyczne zajmowały i zajmować będą nadal ważne miejsce w badaniach nad słownictwem, warto zwrócić uwagę na mechanizm funkcjonowania wyrazów obcych we współczesnym języku. Proste doświadczenie uczy, iż inaczej przedstawia się wyraz obcy w perspektywie historycznej, inaczej zaś w aspekcie synchronicznym, kiedy jego obcość nie jest wcale odczuwana przez ogół mówiących. Zagadnienia te mają ścisły związek z ustaleniem miejsca wyrazu obcego bądź w centrum, bądź na peryferiach systemu leksykalnego polszczyzny².

¹ W. Doroszewski: „O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. I-II, Warszawa 1962-1968.

² J. Filipec: *Probleme des Sprachzentrums und der Sprachperipherie im System des Wortschatzes*, „Travaux linguistiques de Prague” II, 1966, s. 257-276.

CENTRUM I PERYFERIE SŁOWNICTWA

Zasób wyrazów w języku nie przedstawia zbioru nieskoordynowanego i dowolnego, lecz podlega pewnym prawidłowościom. Układ systematyczny słownictwa wprawdzie trudno ująć w tak ścisłe reguły, jak np. prawa gramatyczne czy ortograficzne, niemniej jednak trzeba starać się przy opisie systemu leksykalnego uporządkować ogół składających się nań wyrazów.

Podobnie jak w innych językach, również w języku polskim wyrazy ułożone są w pewien system, a więc skoordynowany układ elementów, powiązanych i uwarunkowanych wzajemnie. System ten jest wewnętrznie rozczłonkowany; do kręgów centralnych — do centrum — należą wyrazy dotyczące życia codziennego, wyrazy potoczne, używane przez ogół mówiących; kręgi zewnętrzne — peryferie — tworzą jednostki marginalne, drugoplanowe, mniej znaczące.

Centrum określa się jako podstawowy zasób wyrazów. Należą tu takie wyrazy, które odczuwane są jako w pełni swojskie bez względu na ich rzeczywiste pochodzenie (czyli wyrazy obce przez język polski całkowicie przyswojone), np. *barwa, cebula, cegła, gazeta, koszula, ogórek, sałata, szkoła*.

Kręgi peryferyjne tworzą wyrazy obcego pochodzenia przenikające niejako w naszych oczach do języka i jeszcze przez niego niedostatecznie zasymilowane. W ostatnich czasach w prasie polskiej pojawiły się takie wyrazy, jak *tuner* (czes. *vylaďovač*) «część strojeniowa odbiornika radiowego», *establishment, marketing, boom, kidnaper, kidnaping, laser, maser*³. Asymilacja takich świeżo przyjmowanych wyrazów może postępować nie-raz bardzo szybko, jak o tym świadczy słowotwórstwo (możliwości derywacyjne):

laser → *laser-ować* → *laser-owy*
kidnaper ↗ *kidnaper-ka*
 ↘ *kidnaper-stwo//kidnaping.*

Między wyrazami przyswojonymi tworzącymi część składową potocznego słownictwa oraz wyrazami peryferyjnymi istnieją strefy przejściowe. Włączenie wyrazu w system polszczyzny oceniać można z różnych aspektów.

1. Aspekt formalny. Przyswajając jakiś wyraz, staramy się nadać mu cechy wyrazu rodzimego, wciągamy go więc w orbitę odpowiedniego wzo-

³ Ostatnie dwa wyrazy przeszły już do języka potocznego i niewiele osób zdaje sobie sprawę, iż powstały z angielskich skrótów: *laser* — Light Amplification by Stimulated Emission of Radiation, *maser* — Microwave Amplification by Stimulated Emission of Radiation.

Jest to jednocześnie przykład tego, że wyrazy obce przyjmują się jako już gotowe etykiety pewnego zjawiska, pewnego fragmentu rzeczywistości.

ru paradygmatycznego. Przykładów jest sporo: *buble* (ang. *bubbles*), *buduar* (fr. *boudoir*), *budyń* (ang. *pudding*), *budżet* (ang. *budget*), *bufet* (fr. *buffet*), *bulion* (fr. *bouillon*), *bulwar* (fr. *boulevard*), *lanszaft* (niem. *Landschaft*), *pejzaż* (fr. *paysage*), *szlak* (niem. *Schlag*), *szlify* (niem. *Schleife*), *szmajser* (niem. *Schmeisser*).

Przejmując z francuskiego wyrazy *abonament*, *apartament* zaszeregowano je do grupy wyrazów z sufiksem *-ment* (pochodzenia łacińskiego *-mentum*), np. *autorament*, *atrament*, *pigment*, *postument*, *monument*.

2. Aspekt derywacyjno-słowotwórczy. Wyraz adaptowany, przyswojony, staje się bazą derywacyjną. Stopień intensywności słowotwórstwa może być różny, przeważnie jednak słowotwórstwo na bazie wyrazów obcych mniej jest rozbudowane niż słowotwórstwo na bazie wyrazów rodzimych:

bufet → *bufetowy* (*bufetowa*)
budżet → *budżetowy*
bulwar → *bulwarowy*
abonament ↗ *abonamentowy*
 ↘ *abonować (się)* *abonent* → *abonentka*

W wielu wypadkach prześledzić można proces adaptacji wyrazu, jak to ilustruje wyraz pierwotnie pisany *camping* — *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (SD), t. I, natomiast w t. III jest pisownia *kemping*, tak samo jak w trzech następnych hasłach *kempingować*, *kempingowanie* (paradygmatycznie tworzone substantivum verbale) oraz *kempingowy* (produktywny typ słowotwórstwa adiektiwów). W Suplemencie dodano rzeczownik *kempingowiec* (tak samo produktywny typ słowotwórstwa substantiwów). Modny obecnie wyraz *karawaning* ma już w Suplemencie tylko postać z *k-*.

Następne aspekty dotyczą strony semantycznej wyrazów obcych.

3. Ograniczona wieloznaczność. Wyrazy obce w przytłaczającej większości są jednoznaczne. Cecha ta szczególnie ostro występuje w zakresie terminów: *laser*, *maser*, *apogeum*; *brandy*, *brauning*, *dyktafon*, *tranzyt*; *dyrygent*, *dyrektor*, *dysertacja*, *dyskusja*.

Jednoznaczności wyrazów obcych nie można rozumieć tak, że wszystkie one mają tę cechę. Wiele spośród tych, które odczuwa się już jako bardziej zasymilowane, wytwarza związki polisemiczne, czy wręcz homonimiczne (por. następny punkt 4): *karcer* 1. «cela», 2. «kara»; *kielich* 1. «naczynie», 2. «okółek kwiatu», 3. «koniec rury»; *maneż* 1. «ujeżdżalnia», 2. «kierat»; *pozycja* (*Słownik wyrazów obcych PWN 1971* podaje aż 6 znaczeń⁴).

4. Ograniczona homonimiczność. Motywowana jest w większej części terminologicznym charakterem wyrazów obcych, szczególnie z zakresu internacjonalizmów (*telefon*, *automat*...). Jeżeli zdefiniujemy homonim jako przypadkową zbieżność fonetyczną dwóch (trzech) etymologicznie różnych wyrazów, to z homonimami w zakresie wyrazów obcych będziemy mieli

⁴ *Słownik wyrazów obcych PWN*, Warszawa 1971.

raczej rzadko do czynienia. Przykłady: *metr* I «miara», II «metrum», III «nauczyciel»; *bar* I «bufet», II «pierwiastek»; *boks* I «sport», II «prze-strzeń», III «skóra»; *trefny* I «niezgodny z Talmudem», II «dowcipny».

Nie chodzi o homonimie tylko w relacji wyraz obcy : wyraz obcy. Homonimia może nastąpić również wówczas, kiedy zbiegną się przypadkowo wyraz rodzimy : wyraz obcy, wytwarzając relacyjną parę, np. *lada* («by-le»): *lada* («kontuar»), *para* (czes. «pára»): *para* (czes. «pár, dwie sztuki»): ew. *para* («drobna moneta w Jugosławii»). Homonimia taka nie jest wcale uświadamiana. W każdym zastosowaniu występuje jeden tylko homonim. Problematyka homonimów nie może być zawężana tylko do wyrazów obcych⁵.

Podobnym zjawiskiem jak homonimia jest ekwiwalencja, czyli istnienie synonimicznych par wyraz obcy : wyraz rodzimy. Różnice zarówno semantyczne, jak i stylistyczne idą zawsze w parze z taką relacją, lecz w danym kontekście nie muszą być przez nas rozpatrywane. Przykłady: *abdomen* — *brzuch*, *bazooka* — *pancerzownica*, *konsonant* — *spółgłoska*, *prezencja* — *powierzchność*, *wygląd*; *koligacja* — *pokrewieństwo*, *powi-nowactwo*; *konfrontacja* — *porównanie*, *zestawienie*; *wojaż* — *podróż*, *konsternować* — *peszyć*, *negować* — *zaprzeczać*, *wojażować* — *podróżować*. W większości wypadków wyraz obcy jest nacechowany.

Obok ekwiwalencji synonimicznej spotyka się w zakresie wyrazów obcych brak ekwiwalencji. Chcąc podać odpowiednik polski, trzeba posłużyć się z reguły opisem, definicją. Przykłady: *abażur*, *abnegat*, *abonent*, *alkierz*, *alkohol*, *bagaż*, *bagnet*, *balet*, *balkon*, *makijaż*, *dyrektor*, *klasa*, *rynek*, *maniery*, *manifestacja*, *manewry*, *konflikt*...

KLASYFIKACJA WYRAZÓW OBCYCH

Z punktu widzenia układów we współczesnym zasobie słownym polszczyzny wyróżnić można następujące warstwy wyrazów obcych i zapożyczonych w zależności od stopnia ich obcości lub przyswojenia.

1. Wyrazy w pełni przyswojone, często od dawna zapożyczone, których obcość rodowodu jest dziś nieprzejrzysta i przez ogół mówiących nie odczuwana. Ich związek z obcojęzycznym źródłem wykryć może tylko etymolog. Odznaczają się już zupełnie swojskim brzmieniem lub kształtem, jak również słowotwórstwem. Garść przykładów na takie zasymilowane, spolszczone wyrazy przytacza Kopaliński w słowniku wyrazów obcych: *poczta*, *łubin*, *makaron*, *urlop*, *pauza*, *hak*, *śrut*, *tapczan*, *szpital*, *kamizelka*, *lampa*, *kalafior*, *klamka*, *puder*, *befszyk*, *kompot*⁶. Dodajmy do nich już cytowane wyrazy: *cebula*, *barwa*, *cegła*, *ogórek*, *sałata* i in.

⁵ O problematyce homonimów por. mój artykuł: *Kalki w aspekcie ligwistyczno-komparatystycznym*, SFPS, t. 9, s. 192-194.

⁶ W. Kopaliński: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1970, wstęp s. 9.

W grupie tej spotykamy się również ze zjawiskiem substytucji. Ma ona miejsce tam, gdzie nie ma odpowiednich głosek w oryginale. Język polski podstawia swoją — brzmieniem najbliższą oryginalnej — głoskę. Przytoczmy jeden tylko przykład ilustrujący. Francuska głoska *u* [ü] substytuuje się przez połączenie głosek *iu*: *biust*, *biuro*, *biureta*, *biuletyn*, *diuk*, *diuszes*, *niuans*, *siurpryza*, *tiul*, *tiurniura*. Nowsze zapożyczenia starają się raczej zachowywać wymowę oryginału *menu* [menü], *puré* [püre].

2. Wyrazy przyswojone, potocznie używane, lecz w większym czy mniejszym stopniu przez ogół mówiących jeszcze odczuwane jako obce: *ekonomika*, *jodyna*, *sacharyna*, *wagon*, *witamina*; *abażur*, *alkohol*, *balet*, *makijaż*, *manicure*; *funkcjonalny*, *kolegialny*, *oryginalny*, *naturalny*, *specjalny*.

Stopień obcości przez różnych osobników odczuwany jest różnie, toteż wyrazy takie jak *wagon*, *witamina* czy *alkohol* uchodzić mogą w świadomości mówiących za deetymologizowane.

3. Wyrazy zapożyczone, o ustalonej randze czy stopniu przyswojenia, istniejące jednak tylko w literaturze fachowej, w różnych dziedzinach nauki i techniki. Kopaliński tę warstwę wyrazów zapożyczonych ze swojego Słownika eliminuje, motywując to brakiem występowania ich poza literaturą ściśle fachową (a jeżeli występują poza tymi ramami, konieczne jest objaśnienie za pomocą definicji, synonimii lub przykładu). Należą tu takie wyrazy jak *jonosfera*, *biosfera*, *stratosfera*, *troposfera* itp. Wyrazy te, zrozumiałe i przejrzyste dla specjalistów w zakresie meteorologii, nieznanne są przeciętnemu użytkownikowi języka bez odpowiedniego przygotowania.

4. Wyrazy przenikające w naszych oczach do polszczyzny i szybko zdomawiające się w niej dzięki oddziaływaniu środków masowego przekazu. Wiele z nich to słownictwo modne, i to nawet już nie tylko w prasie, publicystyce, ale również w twórczości literackiej. W większości wypadków zachowują postać oryginału, jednak z wyraźną tendencją do substytucji: *aperitif*, *bepop*, *bestseller*, *big-beat*, *bikini*, *dansing*, *drink*, *dżinsy*, *gratis*, *komiksy*, *pick-up* (pisane również *pikap*), *pop*, *stres*, *strip-tease* itp.

5. Wyrazy obce związane z obcym środowiskiem, nie mające więc de-sygnatu w środowisku rodzimym. Przenikają do języka za pośrednictwem literatury, przewodników, opisów itp. Należą tu np. wyrazy *fellach*, *kulis*, *maczeta*, *meczet*, *minaret*, *radża*, *safari*, *sari*, *sahib*, *szejk*. Ze względu na silne polityczno-gospodarcze powiązania ze Związkiem Radzieckim obserwuje się nasilenie zapożyczeń z rosyjskiego, typu *komsomolec*, *kołchoz*, *łunnik*, *łunochod* (w języku polskim w spolszczonej postaci powinno być *łunochód*), *sowchoz*, *sputnik*, *stachanowiec*.

6. Wyrazy i zwroty obcojęzyczne — cytaty, tzn. wyrazy używane, lecz z reguły zachowujące autentyczną postać oryginału: *fair play*, *music-hall*, *science fiction*, *script girl*, *slipping*; *bête noire*, *dernier cri*, *détaché*, *exposé*; *ex aequo*, *ex definitione*, *ex libris*, *kwiz*, *kworum*, *qui pro quo*.

Okolo 500 bardziej znanych obcojęzycznych wyrażen i zwrotów (sen-

tencji, przysłów i cytatów) w języku polskim, zarówno z języków klasycznych, jak i współczesnych zachodnioeuropejskich, zawiera najnowszy *Słownik wyrazów obcych* PWN 1971.

Wymienione typy wyrazów obcych podzielić można na dwie zasadnicze grupy: do pierwszej należą wyrazy międzynarodowe, tzn. używane przez większość narodów cywilizowanych, przeważnie pochodzenia grecko-łacińskiego, do grupy drugiej — tylko wyrazy polskie, tzn. wchłonięte przez język polski bądź bezpośrednio — są to wyrazy szczególnie pochodzenia romańskiego (łacińskiego, włoskiego i francuskiego), bądź przejęte z innych języków słowiańskich. *Słownik etymologiczny języka polskiego* A. Brücknera podaje 139 przyswojeń z czeskiego i 137 z rosyjskiego na ogólną liczbę 2152 wyrazów zapożyczonych i na ogólną liczbę razem z uzupełnieniami i dodatkami 5820 wyrazów-haseł⁷. Kilkadziesiąt wyrazów czeskiej proveniencji — przy czym mogą to być wyrazy zarówno bezpośrednio zapożyczone, jak przyswojone za pośrednictwem czeskim z innych języków — notuje *Słownik wyrazów obcych* PWN. Niewiele jednak jest wśród nich już wyrazów codziennego użytku, przeważnie są to wyrazy z dziedziny *mots savants* lub oznaczające specjalne pojęcia (*lenno, marszałek, mistrz, misterny, mnich, modła, hrabia, papież, proboszcz; tasak, trepki, warcaby* itp.).

FREKWENCJA WYRAZÓW OBCYCH

Wśród wyrazów przejętych z innych języków i uważanych za centralną potoczną część składową słownictwa współczesnej polszczyzny oraz wyrazów będących na peryferii istnieją warstwy czy strefy przejściowe. Włączenie wyrazu obcego do systemu leksykalnego polszczyzny oceniać można w różny sposób. Jeden z nich to badanie frekwencyjne, które podejmuje się w Polsce obecnie na szerszą skalę. Na razie mamy do dyspozycji listy frekwencyjne słownictwa współczesnej publicystyki polskiej⁸. Z 1500 haseł wybranych przez nas z listy rangowej (s. 567-581) 362 wyrazów jest pochodzenia obcego, przy czym, rzecz znamienna, pomijając pierwsze 300 haseł, udział wyrazów obcych kształtuje się mniej więcej w stosunku 3 : 1 — na cztery wyrazy-hasła trzy są rodzime i jeden obcy. Naturalnie, rezultatów tych badań nie można przeceniać, gdyż chodzi o słownictwo tylko pewnego zakresu tematycznego, publicystyki, niemniej jednak dają pewne wyobrażenie o miejscu wyrazów obcych w języku polskim. W pierwszych stu hasłach znalazły się rzeczowniki *produkcja, plan, problem, procent, warunek, szkoła, kultura, partia, komisja, organizacja* i *sytuacja* oraz jeden czasownik *musieć*. Przeważają rzeczowniki, w dalszej kolejności idą

⁷ A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, wyd. II, Warszawa 1970.

⁸ A. Lewicki, W. Masłowski, J. Sambor, J. Woronczak: „Słownictwo współczesnej publicystyki polskiej. Listy frekwencyjne”, Warszawa 1972.

(100-200): *stosunek, realizacja, program, projekt, cel, dyskusja, komitet, polityka, system, milion, punkt, materiał, forma, teren, fakt*, (200-300): *kierunek, koszt, prezydium, proces, inwestycja, brak, rola, szereg, artykuł, fundusz, sztuka, charakter*, (300-400): *interes, maszyna, metoda, decyzja, praktyka, temat, element, grupa, produkt, resort, klasa, socjalizm, typ, baza, sesja, handel, planowanie, kontrola, pozycja*, (400-500): *opinia, plenum, rezerwa, teatr, analiza, inicjatywa, kadra, literatura, struktura, tona, masa, republika, rynek, funkcja, biuro, film, postulat, rezultat, stosowanie, studium, technika, budżet, kierownik*, (500-600): *minister, dyrektor, efekt, front, historia, obiekt, rejon, administracja, instytucja, kryterium, propozycja, rama, akcja, autor, inżynier, kandydat, kierownictwo, koncepcja, tytuł, referat, sens*, (600-700): *konferencja, student, teoria, aktyw, cecha, kwalifikacja, grunt, tendencja, wykształcenie, armia, eksport, hektar, instytut, kwestia, prezydent*, (700-800): *próba, remont, sekretarz, suma, import, ministerstwo, organ, placówka, reforma, skala, zainteresowanie, brak, absolwent, aparat, fabryka, instancja, konsekwencja, linia, model*, (800-900): *epoka, kontakt, krytyka, mechanizacja, prasa, sukces, tradycja, transport, dokumentacja, kadencja, okazja*, (900-1000): *reguła, termin, teza, żołnierz, centrala, informacja, koordynacja, los, metr, miliard, moment, problematyka, publicystyka, telewizja, tempo, zastosowanie, doktor, dyscyplina, festiwal, kształtowanie, kwartał*, (1000-1100): *profesor, region, rewolucja, warsztat, akt, argument, bilans, demokracja, fachowiec, huta, idea, katolik, komunikacja, konflikt, kryzys, likwidacja, perspektywa, szansa, szpital*, (1100-1200): *ambicja, dokument, gazeta, interwencja, klub, kongres, kwota, propaganda, rachunek, racja, reszta, schemat, socjalista, uniwersytet*, (1200-1300): *ankieta, cykl, dysproporcja, historyk, ideologia, impreza, kampania, karta, kategoria, magazyn, potencjał, ranga, sala, sfera, turystyka, waga*, (1300-1400): *adres, architektura, dolar, egzamin, eksperyment, etap, funkcjonowanie, kino, krytyk, natura, nurt, patriotyzm, poezja, projektant, reakcja, tom, wizja, aktywność*, (1400-1500): *energia, instrument, intensyfikacja, konkurs, konstrukcja, kredyt, mebel, port, producent, radio, regulamin, sport, statystyka, technikum, wersja*. Przymiotników nie jest dużo i występują dopiero od drugiej setki: *socjalistyczny, polityczny, techniczny, produkcyjny, ekonomiczny, centralny, inwestycyjny, partyjny*, w trzeciej setce *kulturalny, historyczny* itd.

Ciekawie przedstawia się zestawienie danych z polskiej listy frekwencyjnej wyrazów obcych 1500 pierwszych haseł z danymi z pochodnej czeskiej listy frekwencyjnej. (Różnica polega na tym, że czeski słownik frekwencyjny zawiera materiał ze wszystkich sfer czeszczyzny literackiej, nie tylko publicystyki, lecz i tak zestawienie ma wartość nie tylko ilustracyjną)⁹.

⁹ J. Jelínek, J. V. Bečka, M. Těšitelová: „Frekvence slov, slovních druhů a tvarů v českém jazyce”, Praha 1961.

Na 1500 wyrazów-haseł są 104 wyrazy obce, przy czym w pierwszej setce jest jeden czasownik *muset*, następnie idą w kolejności (100-200): *škola*, (200-300): *plán*, *motor*, *republika*, *peníz* (300-400): *forma*, *politický*, *sociální*, (400-500): *sovětský*, *historický*, *kapitál*, *kultura*, *metoda*, *revoluce*, (500-600): *demokratický*, *politika*, *reakce*, *organizace*, *demokracie*, *ventil*, *problém*, *psychologie*, *funkce*, (600-700): *teorie*, *kulturní*, *komuna*, *socialismus*, *socialistický*, *olej*, (700-800): *doktor*, *organismus*, *poesie*, *císař*, *ministerstvo*, *kapitalista*, *program*, (800-900): *barva*, *kapitalistický*, *typ*, *papír*, *historie*, *moderní*, *systém*, *technický*, *fronta*, *mistr*, (900-1000): *armáda*, *proces*, *inteligence*, *pedagogický*, *kucyhyně*, *haviř*, *situace*, *milión*, (1000-1100): *psychologický*, *normální*, *kamarád*, *studium*, *individuální*, *minuta*, *kapitalismus*, *rytmus*, *materiál*, (1100-1200): *energie*, *existovat*, *president*, *tendence*, *ministr*, *produktivita*, *pedagogika*, *procento*, *tradice*, (1200-1300): *struktura*, *orgán*, *existence*, *komunistický*, *role*, (1300-1400): *buržoazie*, *technika*, *kancelář*, *fakt*, *klika*, *test*, (1400-1500): *komunista*, *auto*, *praktický*, *krám*, *bota*, *scéna*, *charakter*, *farář*, *filosofie*, *komise*, *tón*, *kontrola*, *plánování*. (Opuszczono nazwy własne, szczególnie geograficzne).

Przede wszystkim obserwujemy interesujące zjawisko identyczności w obu językach najczęściej używanych wyrazów obcych, a więc *škola*, *plan*, *kultura*, *forma*, *polityka*, *metoda*, *organizacja*, *problem*, *czasownik musieć* itd.

Z drugiej strony, różnice wynikają z większego udziału w słownictwie polskim wyrazów pochodzenia obcego, których odpowiednikami w języku czeskim są z reguły wyrazy swojskie. Przykłady: *produkcja* (*výroba*), *warunek* (*podmínka*), *partia* (*strana*), *stosunek* (*vztah*), *komitet* (*výbor*), *punkt* (*bod*), *kierunek* (*směr*), *koszt* (*náklad*), *brak* (*nedostatek*), *szereg* (*řada*), *artykuł* (*článek*), *sztuka* (*umění*), *interes* (*zájem*), *maszyna* (*stroj*), *decyzja* (*rozhodnutí*), *grupa* (*skupina*), *produkt* (*výrobek*), *klasa* (*třída*), *zresztą* (*ostatně*), *baza* (*základna*), *sesja* (*zasedání*), *handel* (*obchod*), *opinia* (*názor*), *teatr* (*divadlo*), *rynek* (*náměstí*), *biuro* (*kancelář*), *postulat* (*požadavek*), *rezultat* (*výsledek*), *budżet* (*rozpočet*), *kierownik* (*vedoucí*) itp. Zacytowane przykłady pochodzą z pierwszych 500 wyrazów-haseł listy frekwencyjnej. Ilustrują dość wyraźnie różnice w randze słownictwa napływowego w czeskim i polskim.

Zestawienie umożliwia jeszcze jedno stwierdzenie, a mianowicie, że zagadnienie wyrazów obcych jest dla każdego języka zagadnieniem specyficznym i że wyrazy obce dlatego badać należy właśnie w zakresie danego języka¹⁶.

Jeśli mowa o kształcie wyrazów obcych w języku polskim, na pierwszym miejscu są wyrazy rozpoczynające się od samogłoski *a*. Do liter

¹⁶ Próbę klasyfikacji wyrazów obcych w języku czeskim podjął A. Kamiš w artykule pt. *K problému klasifikace slov cizího původu*, „Slavica Pragensia” X (1968), s. 267-273.

z większą frekwencją wyrazów obcych należą w kolejności: *e*, *f*, *g*, *i* oraz *c* (przy czym mamy do czynienia w zakresie wyrazów obcych z początkowym *c* z ich stopniową polonizacją: *kemping*, *karawaning* itp.).

Liczbowo udział wyrazów obcych z początkowym *a* według *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego przedstawia się następująco: z około 3000 haseł jest 2819 wyrazów pochodzenia obcego (tzn. Słownik podaje do nich objaśnienie o proveniencji), a tylko 125 wyrazów swoich, przy czym chodzi przeważnie o wyrazy gramatyczne (*a*, *ale*, *aby*...) i wykrzykniki (*au*, *at*...); autosemantycznych wyrazów jest zaledwie kilka (*alowiec*, *akowiec*, *andrzejki*, *antek*, *antkowski*...). Wyrazy obce wynoszą prawie 94 procent.

Zestawiając dane te z danymi z czeskiego słownika (*Slovník spisovného jazyka českého*¹¹) stwierdzamy uderzającą zbieżność. Z ponad dwu i pół tysiąca wyrazów (nie licząc nazw własnych) podanych w SJČ pod literą *a* jest rodzimych niespełna sto. Wyrażone w procentach jest to ponad 96 procent wyrazów obcych.

Zestawiając dane uzyskane z obydwu języków słowiańskich z danymi z niemieckiego słownika *Wörterbuch der deutschen Gegenwartssprache*¹² otrzymujemy zupełnie różne wyniki. Z prawie 5000 wyrazów — a więc półtora lub dwa razy więcej niż w słownikach polskim czy czeskim — pochodzeniem obcym może się wykazać tylko około 800 wyrazów, czyli 17 procent.

ILE JEST WYRAZÓW OBCYCH W POLSZCZYŹNIE?

Słowniki wyrazów obcych, takich, z którymi spotykamy się w lekturze i w mowie potocznej, a więc z pominięciem wyrazów ściśle fachowych (terminologia chemiczna, medyczna itp.) podają około 30 tysięcy haseł. SWO PWN zawiera „około 27 tys. haseł i ok. 500 bardziej znanych wyrażań i zwrotów obcojęzycznych” (s. III). W hasłach tych zgromadzone są najrozmaitsze wyrazy różnego pochodzenia, znaczenia, odmiennych dziejów, wyrazy żywe i dopiero wchodzące do języka (po części również wyrazy wychodzące ze słownictwa, czyli tzw. archaizmy).

Z listy frekwencyjnej wyrazów polskich wynika stosunek mniej więcej na cztery wyrazy trzy rodzime i jeden obcy. Ponieważ lista frekwencyjna sporządzona została na podstawie słownictwa tylko publicystyki, warto skonfrontować dane z bardziej obiektywnym obliczeniem, np. z *Małego słownika języka polskiego* (dalej MSJP)¹³.

Wszystkich wyrazów-haseł jest w MSJP 37 319, z czego wyrazów ro-

¹¹ *Slovník spisovného jazyka českého*, t. I-IV, Praha 1960-1971.

¹² T. I-II, Berlin 1961-1968.

¹³ *Mały słownik języka polskiego* pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Łempickiej, Warszawa 1968.

dzimych 28 532 i obcych 8787 (wyrazy obce w kolejności największej frekwencji liter przedstawiają się następująco: *k* — 1190, *p* — 825, *s* — 754, *a* — 703, *m* — 617, *f* — 471, *d* — 465, *r* — 452, *t* — 426 oraz *i* — 327; najmniej wyrazów obcych jest w literze *ś* — 3, następnie *ł* — 13, *z* — 22, *ż* — 33, *u* — 40, *j* — 56 itd.).

Ciekawie przedstawia się również lista języków obcych, z których polszczyzna przejmuje: łaciński — 2627, francuski — 1273, grecki — 1252; niemiecki — 910, angielski — 313, włoski — 298. Liczba zapożyczonych wyrazów z innych języków w tej liście spada poniżej 100: rosyjski — 89, turecki — 88, ukraiński — 55, hiszpański — 52, czeski — 42, węgierski — 43, arabski — 32, holenderski — 19, hebrajski — 19.

Obliczając sumę wyrazów rodzimych, tzn. takich, które są rdzennie rodzime lub które zostały przyswojone, w pełni spolszczone, tak że się nie poznaje ich obcego pochodzenia bez znajomości etymologii, oraz wyrazów zapożyczonych, otrzymujemy następujące równanie: 77 procent wyrazów rodzimych : 23 procent wyrazów obcych, a więc na każde cztery wyrazy-hasła przypadają trzy rodzime i jeden obcy.

Obliczenia te, chociaż tak frapująco zbieżne z listą frekwencyjną, nie mówią, rzecz jasna, nic o częstotliwości użycia wyrazów obcych w tekście lub wypowiedzi. Nie ma na razie syntetycznych obliczeń frekwencji wyrazów obcych w tekstach, dlatego postanowiliśmy przeprowadzić małe kontrolne obliczenie. W tym celu wybraliśmy drobny utwór R. Bratnego „Trzech w linii prostej” (Warszawa 1969) i obliczyliśmy, ile zawiera wyrazów obcych. Z ogólnej liczby prawie 9700 rzeczowników (ograniczyliśmy nasze obliczenia tylko do rzeczowników, gdyż w zakresie innych części mowy udział wyrazów obcych nie jest znaczący) około 7500 jest pochodzenia rodzimego, a 2200 pochodzenia obcego, a więc proporcja trzy do jednego na cztery wyrazy zostaje utrzymana również w konkretnym tekście. (Dane uzyskane tą drogą są tylko ilustracyjne, bo gdyby badać np. jakiś tekst naukowy, stosunek wyrazów rodzimych do obcych mógłby być odwrócony).

Rozporządzamy jeszcze jedną statystyką badania tekstu, które przeprowadził J. Trypućko. W swoim studium „O języku wspomnień dzieciństwa Franciszka Mickiewicza” (Uppsala 1970) podaje, że „na 7500 wyrazów 1640, tzn. 21,88% przypada na wyrazy obce”¹⁴. Zbliżyliśmy się zatem również do stosunku charakterystycznego chyba dla polszczyzny, że na cztery wyrazy przypada mniej więcej jeden wyraz obcy, ściślej — obcego pochodzenia.

Nie przeprowadziliśmy badań w innych sferach stylu, chociaż wyrazy obce przenikają również do tzw. języka potocznego, familiarnego. Część wyrazów pochodzenia obcego wytwarza w języku potocznym warstwę wy-

¹⁴ s. 139.

razów nacechowanych. Wyrazy takie, istniejące na równi z neutralnymi pod względem stylistycznym wyrazami rodzimymi, mogą być wykorzystane również w celach literacko-estetycznych. Przypomnijmy z twórczości Wiecha: *wont, dycha, ciut-ciut, opiać* itd.

Nie ma jednak w polszczyźnie mówionej większego nasilenia takich wyrazów. Ciekawe jest pod tym względem porównanie ze stosunkami panującymi w potocznej czeszczyźnie, która ulegała silnym wpływom niemieckim. Warstwa właściwych germanizmów, zajmujących neutralną pozycję w języku, w czasach nowszych spychana jest na peryferie, wchodząc w sferę słownictwa żargonowego (por. *fusakle, šnuptychl, štruzók, cimra, furt, kór, furwerk*)¹⁵.

Niektóre wyrazy-germanizmy, dawniej neutralne w języku czeskim, istnieją nadal jako część słownictwa ekspresywnego (jednak zawsze o mniejszym prestiżu społecznym i poprawnościowym). Należą tu takie wyrazy jak *fešák, frajer, kšeft, frajle, cimprlína//cimfrlína, fracek//frocek, frajkumšty* itp. Wiele jest czasowników o zabarwieniu ekspresywnym (często ze znaczeniem ujemnym lub pogardliwym): *kšeftovat, handlovat, rajzovat, pucovat, mordovat*.

Osobną warstwę germanizmów reprezentują wyrazy wulgarne, obelżywe: *ksicht, ksindl, klasa* (w znaczeniu pol. «klasa», ale stylistycznie nacechowane), *fotr, mutr, švégra*.

Utrzymują się germanizmy w zakresie gwar (wiechów) zawodowych. I tak np. w gwarze górniczej: *hajer, helper, štajger, štreka, rabunk, fedrovač, pikovač, ladovač* itd. Tak samo w gwarze sportowej: *štreka, štulpny, elva* («rzut karny»), (*dát komu*) *fóra*. W gwarze artystycznej: *náchtanc, lachpauza, abšmírfec, forbína, šlákvert, špilec* itp.

AKCENTUACJA WYRAZÓW OBCYCH

Wyrazy obce i przyswojone kierują się w większości tymi samymi regułami akcentuacyjnymi co wyrazy rodzime, tzn. akcent pada w nich na drugą sylabę od końca: *witamina, atmosfera*. Tylko nieliczna grupa wyrazów obcych, morfologicznie wyraźnie wyznaczona, odbiega od zasady akcentowania na przedostatniej: *gimnastyka, astronautyka*.

Zanim rozpatrzemy bliżej tę grupę, zastanówmy się pokrótce nad istotą akcentu polskiego.

1. Akcent w języku polskim jest dynamiczny, związany z różnym nasileniem siły dźwięku, ściślej — wyróżniający akcentowaną sylabę większą siłą, dynamiką. Stąd nazwa akcent przyciskowy. Akcent dynamiczny mają również języki czeski, słowacki i rosyjski. Zgodnie z czeskim i słowackim,

¹⁵ Por. J. Bělič: *Poznámky o postavení německých přejatých slov v dnešní češtině*, „Slawisch-deutsche Wechselbeziehungen in Sprache, Literatur und Kultur”, Berlin 1969, s. 7-18.

razów nacechowanych. Wyrazy takie, istniejące na równi z neutralnymi pod względem stylistycznym wyrazami rodzimymi, mogą być wykorzystane również w celach literacko-estetycznych. Przypomnijmy z twórczości Wiecha: *wont, dycha, ciut-ciut, opiać* itd.

Nie ma jednak w polszczyźnie mówionej większego nasilenia takich wyrazów. Ciekawe jest pod tym względem porównanie ze stosunkami panującymi w potocznej czeszczyźnie, która ulegała silnym wpływom niemieckim. Warstwa właściwych germanizmów, zajmujących neutralną pozycję w języku, w czasach nowszych spychana jest na peryferie, wchodząc w sferę słownictwa żargonowego (por. *fusakle, šnuptychl, štruzók, cimra, furt, kór, furwerk*)¹⁵.

Niektóre wyrazy-germanizmy, dawniej neutralne w języku czeskim, istnieją nadal jako część słownictwa ekspresywnego (jednak zawsze o mniejszym prestiżu społecznym i poprawnościowym). Należą tu takie wyrazy jak *fešák, frajer, kšeft, frajle, cimprlína//cimfrlína, fracek//frocek, frajkumšty* itp. Wiele jest czasowników o zabarwieniu ekspresywnym (często ze znaczeniem ujemnym lub pogardliwym): *kšeftovat, handlovat, rajzovat, pucovat, mordovat*.

Osobną warstwę germanizmów reprezentują wyrazy wulgarne, obelżywe: *ksicht, ksindl, klasa* (w znaczeniu pol. «klasa», ale stylistycznie nacechowane), *fotr, mutr, švégra*.

Utrzymują się germanizmy w zakresie gwar (wiechów) zawodowych. I tak np. w gwarze górniczej: *hajer, helper, štajger, štreka, rabunk, fedrovač, pikovač, ladovač* itd. Tak samo w gwarze sportowej: *štreka, štulpny, elva* («rzut karny»), (*dát komu*) *fóra*. W gwarze artystycznej: *náchtanc, lachpauza, abšmírfec, forbína, šlákvert, špilec* itp.

AKCENTUACJA WYRAZÓW OBCYCH

Wyrazy obce i przyswojone kierują się w większości tymi samymi regułami akcentuacyjnymi co wyrazy rodzime, tzn. akcent pada w nich na drugą sylabę od końca: *witamina, atmosfera*. Tylko nieliczna grupa wyrazów obcych, morfologicznie wyraźnie wyznaczona, odbiega od zasady akcentowania na przedostatniej: *gimnastyka, astronautyka*.

Zanim rozpatrzemy bliżej tę grupę, zastanówmy się pokrótce nad istotą akcentu polskiego.

1. Akcent w języku polskim jest dynamiczny, związany z różnym nasileniem siły dźwięku, ściślej — wyróżniający akcentowaną sylabę większą siłą, dynamiką. Stąd nazwa akcent przyciskowy. Akcent dynamiczny mają również języki czeski, słowacki i rosyjski. Zgodnie z czeskim i słowackim,

¹⁵ Por. J. Bělič: *Poznámky o postavení německých přejatých slov v dnešní češtině*, „Slawisch-deutsche Wechselbeziehungen in Sprache, Literatur und Kultur“, Berlin 1969, s. 7-18.

a w przeciwieństwie do rosyjskiego, wyróżnianie sylaby za pomocą zwiększonej dynamiki nie prowadzi do osłabienia energii artykulacyjnej sylab nieprzyciskowych.

2. Akcent wyrazowy w języku polskim jest stały. Przy opisie akcentu polskiego na pierwszy rzut oka występuje jego pewna lokalizacja względem granicy wyrazowej — miejsce przycisku jest ustabilizowane w stosunku do granicy wygłosowej wyrazu.

3. Negatywna charakterystyka opisu akcentu polskiego w konfrontacji np. z rosyjskim prowadzi do sformułowania, iż nie jest on w porównaniu z nim ani swobodny, ani ruchomy, zgłoska podprzyciskowa zajmuje stale drugą pozycję od końca wyrazu.

Odstępstwa od tej reguły w zakresie wyrazów rodzimych są nieliczne. Dotyczą one kilku wyrazów oraz pewnych morfemów fleksyjnych i derywacyjnych. Reguły „odmiennego” akcentowania są ściśle sformułowane w gramatykach i słownikach. Obserwuje się w mowie potocznej mocno zarysowująca się tendencja do unifikowania akcentu, ale w sferze języka literackiego obowiązują wyznaczone reguły i każde odstępstwo od nich jest piętnowane.

Wyrazy obce nie wyłamują się spod tej ogólnej tendencji wyrównywania akcentowego z potocznym typem obowiązującym w przeważającej większości wyrazów. Niemniej w wielu wypadkach zachowują samodzielność akcentową sygnalizującą właśnie ich obcość (naturalnie obok innych cech, np. fonetycznych, morfologicznych itp.).

W zakresie pewnych typów wyrazów obcych i przyswojonych akcent pada na trzecią sylabę od końca. Dotyczy to wyrazów zakończonych na *-ika// -yka* oraz *-ik// -yk*: *gramatyka, krytykiem*. Typ ten utrzymuje się w polszczyźnie literackiej jako jedyny obowiązujący.

Żywność tego typu akcentuacyjnego wyrazów obcych na *-ika, -ik* powoduje, że i w innych wyrazach odczuwanych jako obce akcent przesuwają się z miejsca przedostatniego o jedną sylabę. Tak Szober w *Słowniku poprawnej polszczyzny* potępia akcentowanie na trzeciej sylabie od końca wyrazów *kapitan, kapitał, katedra*. Z drugiej strony dopuszcza Szober jedynie formę akcentową w typie *liceum*, chociaż *Słownik wyrazów obcych PWN* ma i typ *liceum*. Zresztą we wskazówkach normatywnych do *Słownika poprawnej polszczyzny* Szober propaguje „tendencję dzisiejszą do polonizacji akcentowej wyrazów obcych: *biblioteka, idea, ocean (i okolica)*” (s. 7, wyd. 7, 1969).

Z akcentowania *galop* «prędko» (przysł.) oraz *galop* «cwał» (rzecz.), jak to znajdujemy w *Słowniku Szobera*, wydawałoby się, że akcent może mieć w języku polskim również funkcję wyróżniającą.

Oboczności akcentowe nie mogą być związane z różnicami znaczeniowymi (leksykalnymi) ani formalnymi (gramatycznymi). Akcent nie może być wykorzystywany dla odróżniania wyrazów i form. Akcent polski nigdy

nie ma funkcji dystynktywnej, odróżniającej. Dlatego też za curiosum uważa W. Doroszewski połączenie wyrazów, w których akcent różnicuje znaczenie. Cytuje przykład: *zarazem cię poznał* oraz *zarazem cię poznał*¹⁶.

Odróżnianie luźnych połączeń syntagm od derywatywów (wyrazów pochodnych) należy zarówno do składni, jak i słowotwórstwa (leksyki): *wielka noc* — *wielkanoc*, nie dotyczy jednak funkcji diakrytycznej w obrębie jednego wyrazu-homofonu¹⁷.

PISOWNIA WYRAZÓW OBCYCH

Zasady pisowni wyrazów obcych w języku polskim, podobnie jak zasady akcentowania, ujęte są w ścisłe reguły. Dotyczą one zachowania pisowni oryginalnej (czy zbliżonej do oryginalnej) wówczas, gdy wyraz ma wszystkie znaki obcości (do nich należy niezwykle skład głosek, nieodmienność, izolacja derywacyjna itp.), natomiast stosowania pisowni polskiej wówczas, kiedy wyraz obcy jest na tyle spolonizowany, że włącza się w szeregi wyrazów polskich swoim kształtem dźwiękowym, fleksyjnością i możliwością derywowania.

Polonizacja graficzna zapożyczeń ma swój aspekt stylistyczny. Od sfery użycia zależy bowiem nieraz pisownia wyrazu obcego. Zagadnieniu pisowni i polonizacji wyrazów obcych poświęcony jest wnikliwy przyczynek W. Pi-sarka w „Języku Polskim”¹⁸.

Z identycznym stosunkiem do pisowni wyrazów obcych spotykamy się we współczesnej czeszczyźnie. Pisownia wyrazu obcego zależy od stopnia przyswojenia. Określenie stopnia przyswojenia sprawia w praktyce nieraz trudności, stąd liczne dublety *engagement* i *angażmá*, *essay* i *esej*, *budget* i *budżet*, *analýza* i *analysa*, *vízum* i *visum*. Podobnie jak w języku polskim od sfery stylu zależy pisownia wyrazów. Pisownię oryginalną zachowują szczególnie wyrazy książkowe, „mots savants” typu *bulletin*, *interview* itd., ponieważ pisownia zbohemizowana prowadziaby do zniekształceń i nieporozumień (zgodnie z wymową należałoby pisać **byltén*, *intervjú*).

Osobny rozdział w pisowni wyrazów obcych przedstawiają nazwy własne, chociaż w wielu wypadkach stosuje się podobne zasady pisania jak w wyrazach pospolitych. Siła „absorpcyjna” rzeczowników pospolitych jest taka, że ulegają jej również rzeczowniki własne, mimo że ich częstotliwość użycia w wielu wypadkach jest bardzo niska.

¹⁶ W. Doroszewski: „O kulturę słowa” t. I, s. 757.

¹⁷ O funkcji dystynktywnej akcentu por. W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej”, część pierwsza 1952, s. 118.

¹⁸ *Polonica, sleeping, universiada, millenium*, „Język Polski” XLIV (1969), s. 254-255; Por. również „Polszczyzna piękna i poprawna”, Ossolineum 1966, s. 477-480.

PODSUMOWANIE

Wyrazy obce przedstawiają w języku polskim zwartą grupę należącą do tzw. „wtórnej leksyki”¹⁹, na którą składają się zarówno zapożyczenia, jak i repliki (tym ostatnim poświęciliśmy osobne studium²⁰). W artykule o wyrazach obcych w języku polskim pokusiliśmy się o ich klasyfikację, starając się zbadać ich specyficzne cechy i właściwości. W większości uwagi nasze dotyczyły rzeczowników (nomina appellativa).

Podkreśliliśmy, iż język polski przejmuje element obcy bez zmian adaptacyjnych tylko w warstwie wyrazów-cytatów oraz takich wyrazów, które składają się na grupę leksykalną tzw. internacjonalizmów. Ta ostatnia wykazuje szczególnie w najnowszych czasach wielką żywotność.

W większości wypadków — a należą do nich po części również internacjonalizmy — język polski podporządkowuje element przyswojony swoim specyficznym regułom i zasadom fonetycznym, ortograficznym, akcentuacyjnym i morfologicznym. Zasada asymilowania wyrazów obcych podporządkowuje się ogólnej tendencji do ujednostajniania wyrazów zgodnie z regułami rządzącymi zarówno słownictwem (derywacją), jak i gramatyką.

Z zestawienia z językiem czeskim — poza wspólnymi w obu językach tendencjami asymilacji wyrazów obcych — wynika wniosek, poparty również danymi statystycznymi, o dużym nasileniu elementu obcego w języku polskim. Można przyjąć, iż przeciętnie na cztery wyrazy tekstu trzy są rodzime i jeden obcy. Świadczy to o dużej chłonności języka polskiego i łatwości przyswajania wyrazów obcych.

¹⁹ Por. G. Hüttel-Worth: *Problemy mežslavjanskich i slavjano-neslavjanskich leksičeskich otnošenij*, „American Contributions to the Fifth International Congress of Slavists”, 1963, s. 193-212.

²⁰ Por. przyp. 5.

Witold Taszycki

PISOWNIA NAZW MIEJSCOWYCH ZŁOŻONYCH Z DWU CZŁONÓW RZECZOWNIKOWYCH

1. STAN PRAWNY PISOWNI TEGO RODZAJU NAZW NA ZIEMIACH ZACHODNICH

„Monitor Polski” z r. 1946, nr 44, poz. 85, zawiera zarządzenie Ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z 7.5.1946 o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości, ustalające w brzmieniu polskim nazwy oraz pisownię miejscowości według listy podanej w § 1. Lista ta obejmuje m.in. nazwy: *Jedlina Zdrój, Polanica Zdrój, Przerzeczyn Zdrój, Świeradów Zdrój, Kudowa Zdrój, Łądek Zdrój, Długopole Zdrój, Połczyn Zdrój, Duszniki Zdrój, Szczawno Zdrój, Czerniawa Zdrój, Cieplice Śląskie Zdrój, Jerzmanice Zdrój.*

„Monitor Polski” z r. 1946, nr 142, poz. 262, zawiera rozporządzenie tych samych ministrów z dn. 12.11.1946, ustalające brzmienie i pisownię m.in. nazw: *Trzczańsko Zdrój, Ruszów Szklarnia, Różanka Dwór.*

„Monitor Polski” z r. 1947, nr 37, poz. 297, zawiera rozporządzenie tychże ministrów z dn. 15.3.1947, ustalające brzmienie i pisownię m.in. nazw: *Elbląg Zdrój, Górka Pustka, Wałcz Raduń, Debrzno Wieś, Koszalin Żabno, Koszalin Podgórze, Szczecin Drzetowo, Szczecin Goctław, Szczecin Grabowo, Szczecin Ustowo, Szczecin Dworzec Towarowy, Szczecin Dworzec Osobowy, Szczecin Kwaśnica, Szczecin Pogodno, Szczecin Turzyn, Szczecin Łekno, Szczecin Niebuszowo, Świnoujście Kąpielisko* i szereg innych podobnych.

(Obok cytowanej pisowni nazw miejscowych bez łącznika między członami istnieje oczywiście także pisownia typu: *Gieraltów-Wykroty, Pilchowice-Nielestno*, ma ona jednak inne uzasadnienie teoretyczne).

2. TEORETYCZNE PODSTAWY TEGO RODZAJU PISOWNI

Teoretycznym potwierdzeniem właściwości cytowanej tu pisowni nazw o członach rzeczownikowych *n i e r ó w n o r z ę d n y c h* była wypowiedź prof. W. Doroszewskiego w książce „O kulturę słowa”: „*Ulica*, nazwa pojęcia głównego, poprzedza nazwę różnicującą, tak samo, jak w połączeniach *Warszawa Czyste, Warszawa Praga, Kraków Podgórze, Kraków Płaszów, Toruń Mokre, Gdynia Orłowo, Warszawa Zachodnia, Warszawa*

Wschodnia. Nazwa różnicująca, czy będzie nią przymiotnik, czy rzeczownik, występuje po nazwie ogólniejszej" (t. I, 1964, s. 135).

Słuszność stosowania łącznika widzi Doroszewski tylko w nazwach o członach r ó w n o r z ę d n y c h. Pisze tak: „Koło Rożnowa jest miejscowość *Kobyle-Gródek*: w tym wypadku przymiotnik nie jest określeniem następującego po nim rzeczownika, ale jest nazwą miejscową niezależną. *Kobyle* to była jedna miejscowość, *Gródek* — blisko niej leżąca inna. Całość nie jest nazwą jednolitą, ale połączeniem dwóch nazw, toteż się pisze z łącznikiem w środku" (tamże, s. 702).

„W nazwie *Skarżysko-Kamienna* pisze się łącznik, bo część druga jest wprawdzie przymiotnikiem, ale przymiotnik ten nie jest określeniem części pierwszej, jak widać z samej różnicy form obu członów nazwy. Jest to taki typ nazwy jak *Kobyle-Gródek* pod Rożnowem, to znaczy, jest to połączenie dwóch nazw równorzędnych i pierwotnie niezależnych od siebie. W takich wypadkach łącznik jest stosowany" (t. II, 1968, s. 530).

3. SFORMUŁOWANIE PRZEPISU W WYD. XII „PISOWNI POLSKIEJ” PAN

Wbrew przedstawionemu wyżej logicznemu sensowi dwojakiej pisowni: członów równorzędnych z łącznikiem i członów nierównorzędnych bez łącznika, oraz mimo oficjalnego ustalenia takiej właśnie pisowni nazw miejscowych ziem zachodnich — w „Pisowni polskiej” PAN, w wyd. XII, znalazł się przepis o stosowaniu łącznika we wszystkich nazwach miejscowych, które się składają „z dwu członów wyrażonych r z e c z o w n i k a m i” (1957, s. 27).

4. PRACE NAD URZĘDOWYMI NAZWAMI MIEJSCOWOŚCI I OBIEKTÓW FIZJOGRAFICZNYCH

Wobec tego, że prace nad nazwami miejscowości odbywały się w różnych, dość czasowo odległych okresach, pod sugestią cytowanego przepisu „Pisowni polskiej” PAN z r. 1957, do przygotowanych zeszytów „Urzędowych nazw” dostały się przykłady pisowni z łącznikiem niezgodne z zasadą pisowni nazw miejscowych na ziemiach zachodnich.

Zanim się zbierze Komisja Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych, jako przewodniczący tej Komisji, przedstawiam swoją opinię w tej sprawie. Ponieważ stan obecny jest wynikiem niewątpliwej omyłki, trzeba dążyć do ujednoczenia pisowni przez dostosowanie jej na całym terenie kraju do pisowni obowiązującej dla nazw na ziemiach zachodnich, zgodnie z zarządzeniami z lat 1946 i 1947. Czyli że na całym obszarze państwa powinna obowiązywać w nazwach o członach nierównorzędnych pisownia bez łącznika między członami, a więc powinno być nie tylko np. *Polanica Zdrój*, *Szczawno Zdrój*, *Szczecin Goław*, *Swinoujście Kąpielisko*, ale też np. *Iwonicz Zdrój*, *Kraków Płaszów*, *Toruń Mokre*, *Gdynia Orłowo*, *Warszawa Czyste* itd.

Stanisław Bąba

INDYWIDUALIZACJA JĘZYKOWA POSTACI W „SŁAWIE I CHWALE” JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA

Jeśli język postaci wskazuje na jej indywidualne, jednostkowe cechy lub nawet na chwilowy stan emocjonalny, nastrój, predyspozycje psychiczne, cechy temperamentu itp., mówić możemy o indywidualizacji językowej, która jest na ogół wynikiem odmiennych zabiegów stylizacyjnych niż charakteryzacja¹. Indywidualizacja przeprowadzona w ramach charakteryzacji językowej służy różnicowaniu języka osób należących do tego samego środowiska. W „Sławie i chwale” Iwaszkiewicz najwięcej uwagi poświęcił inteligencji, stąd zachodziła konieczność zróżnicowania języka poszczególnych bohaterów z tej warstwy. Indywidualizacją objął pisarz przede wszystkim postacie drugorzędne i epizodyczne, przy czym w wypadku tych ostatnich środki stylizujące występują najczęściej w narracji odautorskiej (np. o ciotki Marcie z Krakowa pisze w ten sposób: „Ciotka Marta, ongiś ładna, bardzo ładnie ubrana, śmiała pani z szyją okręconą fioletowym aksamitem, nie wymawiająca *r*, powiedziała, że Zosia wreszcie dostała posadę u *phofesohcowej Wagnehowej na Gołębiej*, od dwóch tygodni zaledwie, i że opiekuje się tam dziećmi, dwojgiem *bahdzo miłych bachohów*” — II, 199)², a rzadko tylko przechodzą one do bezpośrednich wypowiedzi bohaterów, jak to ma miejsce w wypadku plenipotentki księżny Anny Bilińskiej, Wacława Szuszkiewicza i jego siostrzeńca Adasia Przebija-Łęckiego. Obaj panowie wyróżniają się spośród mnóstwa postaci tym, że są przesadnie uczuleni na tytułowanie swoich chlebobodawców i używanie wszelkich konwencjonalnych zwrotów grzecznościowych. Ich język najlepiej scharakteryzuje poniżej przytoczona odpowiedź Szuszkiewicza udzielona Ałowi na pytanie, dlaczego majątkiem Bilińskich mogłaby gospodarować jego ciotka, księżna Caserta: „— Bo księżna Anna zastrzegła, że w razie zamążpójścia księżnej Marii opiekunką pana zostaje księżna Caserta” (III, 161). Podobną skłonnością do nadużywania tytułatury wyróżnia się w początkowych partiach powieści Franciszek Gołąbek, który „co dwa słowa wstawiał powiedzenie: *pani szanowna*” (I, 100). To porzekadło Gołąbka dość często rozśmieszało jego rozmówców, gdyż „roz-

¹ Por. H. Cieślakowa: „Charakteryzacja językowa postaci w powieści polskiej 1800-1831”, Gdańsk 1969, s. 6.

² Korzystam z trzeciego wydania powieści (J. Iwaszkiewicz: „Sława i chwała”, wyd. III, PIW, Warszawa 1964, t. I-IV).

sadzało” ono od wewnątrz jego wypowiedzi: „Czy pani szanowna nie chciałaby, pani szanowna, trochę czekolady?” (I, 100). Oprócz porzekadła *szanowna pani* (w rozmowie z kobietami) Gołąbek dość często używał także wyrazów zdrobniałych, np. „A jaki jest adresik szanownego męża?” (I, 100), „Może chcesz herbatki” (I, 127) itp. Owe nadzwyczaj ugrzecznione wypowiedzi parweniusza Gołąbka śmieszyły przedstawicieli arystokratycznego domu Royskich i Szyllerów, kiedy jednak Franciszek został mężem Oli, jego mowa przestała razić panią Royską, gdyż „warszawski piekarz” okazał się o wiele rozsądniejszy nawet od jej męża — arystokraty, a Ola — zrobiła dobrą partię zostając panią Gołąbkową.

Z indywidualizacją językową ujawniającą cechy temperamentu bohatera mamy do czynienia w wypadku muzyka Artura Malskiego. Postać ta pod każdym względem różni się od wszystkich nakreślonych w „Sławie i chwale” sylwetek kompozytorów, dyrygentów i aktorów. Malski jest prawdziwie „niespokojnym duchem”, ciągle trapią go złe przecucia, przeżywa bliżej nieokreślone stany lękowe, ucieka od ludzi i jednocześnie szuka u nich wsparcia. Każda wypowiedź (w tym także listy) Malskiego nasycona jest wieloma wyrazami ekspresywnymi, posiekana składniowo, poprzerywana wykrzyknikami, pytaniami i powtórzeniami — że dość często sprawia wrażenie potoku składniowego. Dla przykładu warto przytoczyć komentarz Malskiego na temat wyjazdu pani Gdańskiej na „letniaki” i stosunków panujących w jej domu w Łodzi:

„— No, proszę pana. Czyż to nie wariatka! Te pieniądze, czy pan może sobie wyobrazić te pieniądze... I wie pan, gdzie ona pojechała na lato? Gdzie obrała sobie wilegiaturę? — W Kolumnie. Rozumie pan? K Kolumnie pod Łodzią. No, takie żydowskie letniaki. Piętnaście sosen wsadzonych w piasek i drewniane *dacze*. To pani Gdańska nie może gdzie indziej wyjechać na lato, tylko do Kolumny” (III, 206). „— Cichusieńko! Pan sobie nie może wyobrazić tej ciszy. Tylko ten fagas w liberii. Przynosi mi codziennie śniadanie do łóżka — i wyobraź pan sobie! — pragnie konwersować. Opowiada mi łódzkie plotki... ach, naprawdę, to bardzo nieciekawe... ale opowiada. Staje w drzwiach z taką swobodną pozą i narzeka, że ja dużo palę. A to nawet nie on sprząta w moim pokoju... Takie wielkie, mocne chłopisko, dawniej byłby z niego taki — jak to się mówi — laufer czy halabardnik?” (III, 207).

Z typową indywidualizacją sytuacyjną, ujawniającą stan emocjonalny bohatera spotykamy się wówczas, gdy np. Walerek lub Janusz „rozklejają” się przy wódce. Walerek po wypiciu sporej ilości alkoholu tak opowiada o swoich sercowych kłopotach Gorbalowi w „mordowni”:

„— Bo wiesz, ja jestem całkiem wykończony człowiek, mnie już nic nie pozostaje, ja się skończyłem, mnie nie ma, żona mnie porzuciła... a ja żenię się ze zwyczajną chłopką, robotnicą... w ogrodzie u mamy pracowała, psiakrew, w ciążę zaszła... a jej ojciec do mnie z kułaka-

mi: Żeń się waszmość — powiada — bo ona jest *urodzona*... Cholera z taką urodzoną... sama urodzi mi... i mama też... no, i co ja mam robić? No powiedz, Gorbal?" (II, 182).

a Janusz w krakowskiej knajpie w ten sposób wyraża swoją wdzięczność do Adama:

„— Ja panu jestem strasznie wdzięczny [...] bardzo wdzięczny. Pan wie, ja tu przyjechałem... ja nie wiem, po co ja tu przyjechałem... ot, przyjechałem... i proszę pana... Dlaczego mamy sobie mówić panie? Wypijmy bruderszafta..." (II, 296).

Obydwie przytoczone wypowiedzi ustylizowane są w formie potoku składniowego, dobrze odbijającego zakłócony i przerywany nagłymi przypomnieniami jakichś zblakłych faktów „strumień świadomości” Walerka i Janusza, przy czym bliższa mowie osób zamroczonych alkoholem jest wypowiedź Janusza, zawierająca w sobie typowy przykład anakolutu składniowego. W obydwu wypadkach wzorcem jest styl potoczny. Anakoluty i potok składniowy pojawiają się także w wypowiedziach osób silnie przeżywających to, o czym mówią i jednocześnie krępujących się przy tym, że zdradzają swoje intymne sprawy. Tak jest np. w odpowiedziach Krystyny (byłej żony Walerego) na pytania stawiane jej przez teściową:

„— Ciocia wie, jaki on był. Ciocia na pewno wie, że on ma jakąś manię — no, to nie antysemityzm, z tym można wytrzymać... ale on jest trochę, no przepraszam ciocię, ale on jest trochę nienormalny. On mówi zawsze, że go wojsko zmarnowało... no, ale nie każdy wojskowy... bõ wie ciocia, on...

— Nie, no, to — to głupstwo... towarzystwo antyżydowskie, coś takiego... jakaś tam *Spójnia*... ach, z tym to, powiadam, można wytrzymać... ale jego obyczaje!" (II, 116).

Wyraźnie widać, że Krystynie co chwilę brakuje odpowiedniego słowa, a te, które pamięć podsuwa, jakby nie nadawały się do użycia, stąd ciągle przerywanie toku wypowiedzi (zawieszanie głosu, zamilknięcie), liczne wtrącenia, powtarzanie wyrazu *no* itp. Krystynie jest przykro o tym wszystkim mówić, a jednocześnie chciałaby przekonać teściową, że miała rację, wnosząc sprawę o rozwód.

W innej sytuacji postawiony jest Franciszek Gołabek w dniu swego ślubu z Olą, której chciał wytłumaczyć, dlaczego prześladował ją swoją miłością:

„Ja wiem, że tobie jest trudno, bo mnie trudno pokochać, ja rozumiem cię, wiesz, doprawdy rozumiem i tak ci jestem wdzięczny za to, że chciałaś zostać moją żoną... — Widzisz, [...] ja chciałem powiedzieć, że jeżeli zechcesz, to niech tak będzie, jak jest... żebyś się ze mną oswoiła, bo ja taki niezgrabiasz, wiesz... jak długo chcesz... kiedy zechcesz... a teraz niech będzie tak, jak jest" (I, 127).

Wypowiedzi Franciszka także ustylizowane są na potok składniowy, kryją w sobie liczne podteksty, bowiem zakochany Gołabek krępuje się mówić

jaśniej o sprawach intymnych, musi za to ciągle omijać niebezpieczne słowa zastępując je w końcu aluzyjnymi ogólnikami.

Podobnych przykładów na indywidualizację sytuacyjną jest w powieści wiele, ale nie ma potrzeby przytaczania ich więcej choćby z tego względu, że występują w nich te same środki stylizujące, które wskazywano w poprzednio zacytowanych. Wystarczy jedynie nadmienić, że taką sytuacyjną indywidualizacją językową objęte są liczne wypowiedzi Ariadny, Niewolina, Józia Royskiego, Gorbala, księżny Marii, Spychały i wielu innych.

Wydaje się, że — podobnie jak charakteryzacja językowa postaci — indywidualizacja także oparta jest na wzorcu języka potocznego, z tym jednakże uściśleniem, że niektóre środki stylizujące powtarzają się w obydwu wymienionych stylizacjach (słownictwo, frazeologia). O ile jednak przy charakteryzacji wykorzystał pisarz przede wszystkim różne warstwy leksykalne i frazeologiczne potocznej polszczyzny, o tyle indywidualizując wypowiedzi wybranych bohaterów uciekał się do składni języka mówionego, stąd anakoluty, zaburzenia toku składniowego, wtrącenia, powtarzanie tych samych elementów syntaktycznych itp. Postępując w ten sposób uniknął pisarz nakładania się i zlewania w jedną tych stylizacji.

*

Zbierając wnioski, jakie nasuwały się podczas analizy interesujących mnie stylizacji w „Sławie i chwale”, odnotowuję, co następuje.

1. Charakteryzacją językową objął pisarz wszystkie przedstawione w utworze środowiska społeczne i zawodowe, ale szczególną uwagą obdarzył te spośród nich, które na kartach powieści pojawiają się jako drugorzędne bądź epizodyczne. Język bohaterów środowiska inteligenckiego różni się od mowy pozostałych środowisk tym, że brak w nim środków stylizujących, właściwych dla charakteryzacji, to znaczy dialektyzmów, prowincjonalizmów, profesjonalizmów, elementów gwary miejskiej Warszawy oraz nalotów innych gwar; występują w nim jedynie wyrazy obce, czego nie obserwuje się w wypowiedziach pozostałych grup społecznych. Świat inteligencji charakteryzuje się pod względem języka jedynie na tle opozycji do pozostałych środowisk zawodowych i społecznych. Ponadto jedynie w społeczności inteligenckiej obserwuje się uwydatnione różnice międzypokoleniowe.

2. Odmiennie jest w wypadku indywidualizacji: pisarz nie indywidualizuje języka przedstawicieli środowiska chłopskiego, robotniczego (poza Jankiem Wiewiórskim) oraz przedstawicieli grup zawodowych ograniczając ten zabieg stylizacyjny jedynie do postaci ze świata inteligencji.

3. Głównym wzorcem językowym dla obydwu stylizacji jest współczesny język potoczny. O różnicy między charakteryzacją językową postaci decyduje więc w tym wypadku nie wybór wzorca, lecz dobór, ukształtowanie i rozmieszczenie jego elementów. Leksyka i frazeologia potoczna

okazały się skutecznym środkiem charakteryzowania języka postaci, a składnia języka mówionego oddała zasadnicze usługi przy przeprowadzeniu indywidualizacji językowej przedstawicieli inteligencji. W celu podkreślenia indywidualnych, jednostkowych cech języka wybranych postaci wykorzystał pisarz te same elementy, które w grę weszły w pracy nad charakteryzacją — w tym wypadku o różnicy efektów tych zabiegów rozstrzygnęła częstotliwość użycia danych elementów przez tę samą postać.

4. Zestaw środków stylizujących użytych przez pisarza w „Sławie i chwale” nie przedstawia się imponująco. Nie jest to jednak zarzut; o efektach tych zabiegów stylizacyjnych decyduje bowiem nie liczba użytych środków stylizujących, ale ich jakość i rozmieszczenie. Spośród zastosowanych środków stylizujących na szczególną uwagę zasługuje wykorzystanie frazeologii potocznej. Frazeologizmy potoczne okazały się bardzo przydatne w obydwu typach stylizacji. Frazeologia potoczna dostarczyła także funkcjonalnych środków stylizujących, które niejednokrotnie pomogły w przeprowadzeniu charakteryzacji zawodowej.

5. W pracy nad charakteryzacją i indywidualizacją językową postaci „Sławy i chwały” szedł pisarz utartymi szlakami polskiej tradycji powieściopisarskiej, stąd — podobnie jak wszyscy jego poprzednicy — wyłączył spod charakteryzacji postaci główne, a skoncentrował się przede wszystkim na bohaterach drugoplanowych. Tradycja zadecydowała także o rozmieszczeniu środków stylizujących, chociaż w niejednym fragmencie widać dążność do zatarcia różnic między narracją odautorską a wypowiedziami bohaterów.

CZY WARTO RZUCAĆ GROCH NA ŚCIANĘ?

Muszę zacząć od wyjaśnienia tytułu. Rzecz w tym, iż w mniemaniu wielu ludzi wytykanie błędów językowych jest trudem jałowym, bo przecież nadal nieczęsto się spotyka dobrą, jasną polszczyznę. Sporo w tym prawdy, jednakże nie zgadzam się z pesymistami. Wierzę, iż tylko cierpliwe uprzątnięcie śmieci może zażegnać groźbę utonięcia w gigantycznym śmietniku.

*

ASUMPT. Należymy niewątpliwie do kręgu kultury łacińskiej, ale to wcale nie znaczy, że musimy każde zdanie „ozdabiać” łacińskimi pożyczkami. Nie popadajmy w nowoczesny makaronizm. Zamiast *asumptu* doskonale nam usłuży, zależnie od wymagań tekstowych, jeden z kilku polskich wyrazów: *bodziec*, *pobudka*, *pochop*, *powód*, *zachęta*, no i dawno przyswojona *okazja*.

CIEŚNINA i PRZESMYK. Czytelnicy nie łatwo mi uwierzą, że te dwa słowa są mylnie stosowane przez niektórych autorów. Mam na to dowody: „Jestem nad przesmykiem [!] łączącym wody egejskie z Marmarą”. „Przed dziesiątkami tysięcy lat wyspę [Kubę] dzieliły przesmyki [!] morskie na kilka części”. Najwidoczniej redaktorzy książek, z których wzięłem te dwa cytaty, nie są właściwymi ludźmi na swych stanowiskach, skoro przepuścili tak rażące błędy. Trzeba więc przypomnieć coś ze szkolnej wiedzy: *cieśnina* jest wąskim pasem wody dzielącym dwa lądy, a *przesmyk* — wąskim pasem lądu między dwoma obszarami wód.

DAC RADĘ. Mówimy: *dać sobie radę* z czymś lub *nie dać rady*. Czy wszyscy tak mówimy? Wcale nie! Służę ważkimi przykładami: „Twarda natura dała sobie z tym rady” (Pigoń: „Z przedziwa pamięci”). „Cesarska strona nie wątpiła, że wszystkiemu da rady” (Gruszecka; „W rękę potomnych”). „Gdy się już zmieściłam, gdy wreszcie jakoś dałam sobie rady...” (Nałkowska; „Dzienniki”). Pigoń, Gruszecka, Nałkowska — same szacowne nazwiska. Więc może obie tego zwrotu odmiany trzeba uznać za równouprawnione?

DIAPAZON. Mądra rada zaleca, by nie używać wyrazów, których się dobrze nie rozumie. Zapomniała o niej szanowna autorka ciekawych wspomnień aktorskich, gdy pisała, że ktoś zapragnął „zasiąść na wysokim

diapazone sztuki". Można chcieć zasiąść wśród arcymistrzów sztuki, *diapazon* jednak do siedzenia się nie nadaje, słowo to bowiem oznacza skalę dźwięków instrumentu muzycznego lub głosu śpiewaka.

GŁOSKA i ZGŁOSKA. To drugi przykład nierozróżniania dwu odrębnych terminów: „Szanująca się mieszkanka prowincji polskiej akcentuje zgłoskę [!] eł w słowie *jabłko*". Sprostujmy najpierw, że ł jest g ł o s k ą, z g ł o s - k a zaś, inaczej s y l a b a, jest zespołem głosek. A co do wymowy, to trzeba przyznać rację autorowi cytowanego zdania: w naszym języku postać graficzna słowa nie zawsze jest podstawą, wzorem wymowy. Słowo *jabłko* w potocznej wymowie, a nie tzw. scenicznej, zabrzmie raczej jak „japko”, przesadą byłoby nadpoprawne *ja-b-ł-ko*. Przy tej okazji przypomnę czytelnikom niewielką przedwojenną książeczkę „Prawidła poprawnej wymowy polskiej” wydaną przez T-wo Miłośników Języka Polskiego (I wyd. Kraków 1930).

JA WIEM? Oto fragmenty dialogu z powieści poczytnego autora powojennego: „Na ile wyglądam? — Ja wiem? Na 75 lat. — Czy pan je zna? — Ja wiem? Chyba nie”. Są to zapewne autentyczne wypowiedzi postaci występującej w powieści, na mnie jednak owo „ja wiem?” czyni wrażenie polszczyzny z przedwojennych warszawskich Nalewek. Rdzenny Polak, mając wątpliwości, odpowie na pytanie raczej: Czy ja wiem?

KONIEC KOŃCÓW. Pewien przedstawiciel ZLP wytknął innemu literatowi, że zwrot *koniec końców* jest rusycyzmem. Czy słusznie? Wprawdzie mówią Rosjanie *w koncje koncow*, ale i w polszczyźnie ten zwrot od dawna istnieje, co poświadczają nie byle jakie przykłady: „Wreszcie, koniec końców my zjechali” (Mickiewicz). „Koniec końców do garnka nie miał co włożyć” (Żeromski).

KTÓRY. Ten zaimek często występuje w zdaniach na niewłaściwym miejscu. „Sam pokierował budową większego pieca do wytapiania metalu, który posiada cztery mufle”. „[...] styl bizantynizmu, zasadą którego staje się kopulaste sklepienie”. W pierwszym cytacie czytelnik ma wątpliwość, czy owe mufle „posiada” metal czy piec; w drugim zaś — czytelnik nie obojętny na jakość polszczyzny wolałby składnię: *którego zasadą staje się* itd.

NA OŚLEP. Natknąłem się kiedyś na zdanie o „domorosłych futurystach idących na oślep [!] mody rodem z Paryża”. Zostawmy na boku i futurystów, i modę paryską. Chodzi o kulawy zwrot *iść na oślep mody*. Gdyby ów pogromca futurystów napisał: *idących na oślep za modą* — miałby może rację.

NIEWĄTPLIWIE, OCZYWIŚCIE. Czy można przyklasnąć zdaniom tak sformułowanym: „Niewątpliwie, że [!] to go wzrusza”. „Oczywiście, że Warszawa leży nad Wisłą”. Wypiszmy sobie równania: niewątpliwie = na pewno, oczywiście = bez wątpienia. Gdy teraz, podstawiając te drugie znaczenia, wypiszemy na nowo oba kwestionowane zdania, przekonamy się, iż spójnik *że* jest w nich całkiem zbędny. Natomiast nie popełnimy błędu

pisząc np.: oczywista [z dom. r z e c z], że nie można długo stać na głowie; równie dobrze, a moim zdaniem nawet lepiej, będzie wyglądało to zdanie bez że: oczywista, nie można długo itd.

OKOŁO. W zdaniu: „Mongolia ma około 24 miliony sztuk zwierząt hodowlanych” błąd polega na tym, że *około* rządzi dopełniaczem, a więc piszemy i mówimy: *około 24 milionów*. Unikajmy także zdań w rodzaju: „Wyjeżdżam na około [!] dwa tygodnie”, natomiast możemy (no, też nie zawsze!) wyjeżdżać na jakieś, lub: na mniej więcej ileś tam tygodni.

POSZUKIWAĆ możemy kogo lub czego. Gdy więc w poważnej książce czytamy, że wszczęto „poszukiwania za [!] odpowiednią osobą na stanowisko rektora”, to nasz szacunek dla autora ulega zachwianiu. Ma się rozumieć, należało wszcząć „poszukiwania odpowiedniej osoby”.

PUNKT, PUNKTUALNY. Zdarzyło się pewnej autorce, że pomyliła *punkt widzenia z kątem widzenia*: „Trudno było odczytać na nowo całą dostępną korespondencję pod tym punktem [!] widzenia”. Jeśli się już zgadzamy na „punktowe” zwroty, to pamiętajmy, że można rzecz ujmować, rozpatrywać bądź pod kątem widzenia, bądź też z punktu widzenia (lepiej: ze stanowiska).

Zajmijmy się teraz „punktualnym”. W filozoficznej „Książeczce o człowieku” znajduje się taki oto wywód: „Na granicy tych dwu pustek (tego co niegdyś było i tego co będzie) jest terażniejszość. [...] Ta i tylko ta granica, ten punktualny przekrój ma być tym co istnieje. [...] W konkretnym doświadczeniu w ogóle nie występuje takie punktualne «teraz»”. W obu tych zdaniach chodzi o *punkt* w sensie bezwymiarowego elementu geometrycznego, tu — czasowego. Dlatego użycie słowa *punktualny* jest niewłaściwe, bo ten przymiotnik znaczy tylko: «ściśle przestrzegający terminu». Moim zdaniem szczęśliwszy byłby zwrot: *punktowy, idealny przekrój, idealne «teraz»*.

ROŻEN. W niektórych punktach naszej stolicy ustawiono kioski, które zapraszają przechodniów na kiełbaski z rożna. I oto w umysłach wielu amatorów tego dania powstała rozterka: czy się mówi *rożen* czy *rożno*? *Rożen*, tylko *rożen*, panowie! Nie wierzycie? No, to przywołuję rzetelnych świadków: „Założywszy na rożen dwie tuczne gęsi, strannie obracać je kazał” (Fryderyk Skarbek). „Tuszę sobie, że jeżeli nie zostałeś jeszcze wsadzon na rożen i zjedzon [...], to wcześniej czy później odpowiesz mi” — pisał znany pamiętnikarz Tadeusz Bobrowski do swego siostrzeńca Conrada-Korzeniowskiego, gdy ten przebywał w Afryce.

RZECZPOSPOLITA. Słowo dwuczęściowe i obie części podlegają odmianie (wSJPDor sformułowano tę zasadę ostrożniej: „Oba człony w zasadzie odmienne”), więc np. mówimy o *naszej Rzeczypospolitej*, interesujemy się *Rzeczpospolitą*. Kto jednak przeczyta w monografii poświęconej rodzinie Estreicherów następujące słowa: „[...] niewielki skrawek ziemi nazwany jak na kpiny Wolną Rzeczypospolitą” — ten nie pochwali autorki (a może trzeba winą obciążyć korektora wrocławskiego). Przy okazji jeszcze drobna

uwaga: autor postłowa (w tejże książce) przemianował historyka Konecznego z Feliksa na Franciszka.

„SIĘ BYĆ”. „Nieporozumieniem wydaje się być nazywanie ich rzeźb ludowymi” — czytamy w książce poświęconej rzeźbiarzom świątków. Autor zaś trudnych w czytaniu powieści historycznych twierdzi, że „okaże się być nasze targowanie się czymś więcej jednak niż tylko czasu i głosu strąta”. Z łatwością mógłbym pomnożyć tego rodzaju cytaty. Owe „siębycia” są prawie zawsze dziwne i zbędne. Oba cytowane zdania, bez uszczerbku sensu i z korzyścią dla formy, mogłyby wyglądać np. tak: *Nieporozumieniem wydaje się nazywanie itd. — Nasze targowanie się będzie czymś więcej jednak itd.*

SKLEPIONY. Chodzi o „amfiteatralnie sklepioną łąkę”. Czytelnik chcący sobie wyobrazić tę łąkę jest w kłopotcie, bo jedno z dwojga: jeśli opisywana łąka przypominała amfiteatr, to tworzyła kotlinkę; a jeśli była sklepiona, to musiała rosnać na pagórku. Autor stworzył obraz antyplastyczny, niewyobrażalny.

WYZBYWAĆ. Zdarzyło się znanemu krytykowi muzycznemu i chętnie czytanyemu autorowi takie potknięcie: „Napoleon *les braves Polonais* cynicznie wyzbywał [!] niczym”. Oczywiście, nie może tu być mowy o wyzbywaniu, autor chciał zapewne powiedzieć, że „bóg wojny” z b y w a ł Polaków byle czym.

JÓZEFA KOBYLIŃSKA, ANNA DYDUCHOWA: SŁOWNIKI W NAUCZANIU JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOLE ŚREDNIEJ, PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH, WARSZAWA 1973, S. 96.

Książka Józefy Kobylińskiej i Anny Dyduchowej wyrosła z wieloletnich doświadczeń zdobytych w szkole średniej i w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie — o czym informuje zamieszczone na początku słowo od autorek.

Praca składa się z dwóch części: teoretycznej, omawiającej w trzech kolejnych rozdziałach najważniejsze pozycje w leksykografii polskiej, i praktycznej, poświęconej sposobom wyzyskania słowników na lekcjach polskiego.

W pierwszej części (rozd. II) autorki przedstawiły słowniki ogólne, tzn. Słownik Lindego, Słownik Warszawski, Słownik Lehra-Spławińskiego, Arcta, wielki słownik Doroszewskiego, ukazując różnice w ujmowaniu haseł przez każdy z nich (na przykładzie analizy hasła *gość*), po czym (rozd. III) omówiły słowniki specjalne, wśród nich słowniki ortograficzne, wyrazów obcych, wyrazów bliskoznacznych, frazeologiczne, etymologiczne, staropolski, gwarowy, a także słowniki literackie i dziedzin pokrewnych. Wszystkie wymienione leksykony zostały ocenione jako pozycje podstawowe i niemal niezbędne w bibliotekach szkolnych, co każdorazowo autorki uzasadniają, ukazując korzyści płynące z włączenia ich do powszechnej praktyki w polonistyce szkolnej. Autorkom szczególnie ważne wydaje się — czytamy — „podkreślenie konieczności szerszego zastosowania w szkole Słownika wyrazów obcych i zwracanie uwagi na umiejętność korzystania z niego. Obecnie bowiem szerzą się błędy, polegające z jednej strony na nieumiejętności poprawnej wymowy i akcentowania wyrazów obcego pochodzenia, z drugiej strony wynikające z niewłaściwego ich zrozumienia i zastosowania” (s. 15).

Część teoretyczną książki zamyka informacja o bibliografii słowników polskich, opracowanej przez P. Grzegorzycy i wydanej pt. „Index lexicorum Poloniae”.

„Słownik to cierpliwy i nieznużony doradca, towarzysz kształcenia się, kulturalnego życia, kulturalnego obcowania z jakimkolwiek językiem tak obcym, jak bodaj w większym stopniu własnym, z literaturą piękną i naukową” — pisał S. Urbańczyk¹ i na tę jego wypowiedź wskazującą na rolę słownika w pracy nad kulturą języka powołują się J. Kobylińska i A. Dyduchowa w obu częściach swojej książki podkreślając, że „praca ze słownikiem na lekcjach języka polskiego staje się ważnym zabiegiem dydaktycznym, mającym służyć bogaceniu języka ucznia oraz wyrabianiu jego poczucia językowego, budzącym potrzebę poprawności wypowiedzi i wdrażającym do jej kontrolowania” (s. 27).

W drugiej części pracy autorki zajmują się analizą programu nauczania języka polskiego dla liceum ogólnokształcącego (tych działów i tematów, w których należy uwzględniać słowniki jako ważną pomoc naukową). Powołując się na wskazówki programowe, postulują użycie słowników literackich i z dziedzin pokrewnych, np. na lekcjach poświęconych charakterystyce epok, a słowników językoznawczych w pracy nad zagadnieniami z zakresu frazeologii, zapożyczeń, semantyki czy kultury języka itp. Podają przykładowy rozkład materiału dla klasy I (ogólny schemat), w którym

¹ S. Urbańczyk: „Słowniki, ich rodzaje i użyteczność” *Bibl. TMJP* nr 16, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, s. 3 — cyt. za J. Kobylińską i A. Dyduchową, s. 5.

zostały zestawione poszczególne działy programowe i słowniki proponowane jako pomoc przy ich realizacji.

W rozdziale *Słowniki w codziennej pracy szkolnej* autorki podkreślają, że należy dążyć do tego „by słownik był pomocą nieodzowną, by obcowanie z nim i korzystanie z niego stało się codzienną potrzebą ucznia i nauczyciela” (s. 32).

Nauczyciel winien stworzyć najpierw bazę do pracy ze słownikami, a następnie wprowadzać je — w miarę potrzeb — niemal na każdą lekcję języka polskiego.

Autorki udzielają rad, jak pracować, gdy szkoła dysponuje tylko jednym egzemplarzem słownika, a jak, gdy ma ich pod dostatkiem, jak wyzyskiwać słowniki na lekcji, której tematem jest poprawa zadań pisemnych, według jakich reguł i na podstawie jakiego materiału uczniowie mogą sporządzać własne słowniczkę.

Kolejny rozdział części drugiej to cykl ogólnych i szczegółowych konspektów lekcji z nauki o języku w klasach I-IV szkoły średniej. Oczywiście autorki przedstawiają materiały i wzorce metodycznych rozwiązań tylko niektórych tematów przewidzianych w obowiązującym obecnie programie. Cały cykl otwiera lekcja zapoznająca uczniów ze słownikami — i niewątpliwie lekcja taka powinna być punktem wyjścia do dalszej pracy, kiedy słownik przestanie już być wyłącznie obiektem poznania, a stanie się również pomocą.

Wśród konspektów nie znalazł się ani jeden, który w sposób szczegółowy przedstawiałby użycie na lekcji słowników literackich i z dziedzin pokrewnych; autorki ograniczyły się jedynie do ogólnych uwag na ten temat.

Przedstawione w pracy propozycje lekcji wymagają niewątpliwie od nauczyciela-praktyka krytycznego spojrzenia i wnikliwej analizy. Autorki wprawdzie zastrzegają, że niejednokrotnie podany na jedną godzinę lekcyjną materiał jest zbyt obszerny, a sposób realizacji zależeć będzie od zasobności szkoły w słowniki, z reguły podają pracę domową, ale o czasie przeznaczonym na jej objaśnienie, a potem sprawdzenie zupełnie zapominają. Z punktu widzenia dysproporcji czasowych i merytorycznych większość propozycji budzi wątpliwości.

Książkę zamyka wykaz bibliograficzny omówionych słowników, w którym — podobnie jak w części teoretycznej — zostały pominięte słowniki dwujęzyczne. Brak również bibliografii pozycji wykorzystanych i cytowanych w pracy, w związku z czym szukać ich trzeba w tekście lub w przypisach.

W sumie jednak książka Józefy Kobylińskiej i Anny Dyduchowej jest pozycją wartościową i interesującą. Pisana z myślą o nauczycielach polonistach ma za zadanie przeciwdziałać istniejącej w szkolnictwie sytuacji, którą autorki charakteryzują następująco: „Jest rzeczą znaną, że słownik w pracy szkolnej jest raczej pomocą niedocenioną...” (s. 5); „Nauka o języku czyli, tzw. popularnie gramatyka, jest traktowana przez uczniów, a bardzo często, niestety także przez nauczycieli, jako zło konieczne (lub co gorsza, nawet jako zło niekonieczne)” (s. 31). W korzystaniu ze słowników autorki widzą drogę do urozmaicenia i wzbogacenia lekcji z nauki o języku, broń w walce z językowym niechlujstwem i szerzącymi się błędami oraz środek w krzewieniu kultury języka.

Podkreślając znaczenie wyrobienia w uczniu nawyku korzystania ze słowników i rzucając za F. Blicharską i I. Tabakowską² dyskusyjną propozycję pozwolenia młodzieży na zaglądnienie do słownika ortograficznego w czasie prac klasowych, autorki hołdują słusznej zasadzie głoszonej przez profesora Doroszewskiego, że wartościowsza od walki z błędami jest praca nad pogłębianiem kultury językowej (a więc kultury umysłowej) społeczeństwa.

Bronisława Kulka

² I. Tabakowska: *Słowniki w pracy nauczyciela polonisty*, „Z pomocą poloniście WSP”, Katowice 1964 r., s. 71; F. Blicharska: [w] „Pomoce naukowe w pracy polonisty w szkole średniej”, Warszawa 1969 r., s. 43 — cyt. za J. Kobylińską i A. Dyduchową, s. 35.

KAZIMIERZ RYMUT: SŁOWOTWÓRSTWO POLSKICH PATRONIMICZNYCH NAZW MIEJSCOWYCH Z PRZYROSTKIEM *-(ov)itjo- NA TLE ZACHODNIO-SŁOWIAŃSKIM, PAN, ODDZIAŁ W KRAKOWIE, PRACE KOMISJI JĘZYKOZNAWSTWA NR 34, WROCŁAW 1973, S. 163.

W swojej najnowszej, trzeciej już, książkowej pracy onomastycznej K. Rymut podjął niezwykle ambitne i trudne zadanie: określenie zasad repartycji sufiksów *-owice// -ice* jako kontynuantów danego *-(ov)itjo- w nazwach miejscowych polskich (z wyłączeniem pomorskich — jako nielicznych i słabo udokumentowanych) i w ogóle zachodniosłowiańskich (z wyłączeniem słowackich — jako nazbyt podobnych do południowosłowiańskich).

Zacznę od przedstawienia w ogólności tego, co wyznacza zakres zadania badawczego i założenia stanowiące jego fundament. Będą to na razie uwagi czysto sprawozdawcze, uwydatniające jednak to, co — budząc zasadnicze wątpliwości w sprawie samego „ustawienia problemów” — zostanie potem poddane krytyce.

Po pierwsze, autor (z rozmysłu — por. s. 9-10 i 117-118) nie uwzględnił wszystkich nazw miejscowych zawierających kontynuant sufiksu *-(ov)itjo-. Wziął pod uwagę tylko te z nich, które w dotychczasowych opracowaniach toponomastycznych zostały zakwalifikowane jako „patronimiczne”. Nie poddając rewizji szczegółowych w tej sprawie ustaleń, dotąd przyjętych, poniechał też próby sformułowania *explicite* ogólnych kryteriów segregacji nazw miejscowych z tym sufiksem na patronimiczne i inne, czyli sprecyzowania samego, nie całkiem jasnego, pojęcia „patronimiczności”. Decydując się na segregację o tyle arbitralną, że nie opartą na eksplicytnych zasadach, nie dał nawet wykazu tych nazw m. z sufiksem *-(ov)itjo-, które wyłączył z zakresu swoich badań jako niepatronimiczne.

Po drugie, nie wziął w ogóle pod uwagę potrzeby sprecyzowania kryteriów pozwalających wyłączyć spośród nazw m. zakończonych na *-ice* te, które zawierają lub mogą zawierać kontynuant dawnego sufiksu *-ikā. Problem tej „homomorfii” całkiem przemilczał.

Po trzecie (i najważniejsze), swoje zadanie badawcze oparł na hipotezie: „patronimika są bezpośrednimi derywatami nazw osobowych”. Uczynił z niej pewnik, odrzucając *a limine*, a raczej nie biorąc w ogóle pod uwagę kontrhipotezy: „patronimika są bezpośrednimi derywatami odpowiednich przymiotników dzierżawczych, pochodnych od nazw osobowych”.

W konsekwencji przyjął taką oto hipotezę roboczą (do udowodnienia): patronimika z sufiksem *-ovitjo- są derywatami nazw osobowych typu X, a patronimika z sufiksem *-itjo- — derywatami nazw osób typu Y. Należy zatem określić te dwa typy nazw osób („wypełnić” niewiadome X, Y). Z przyjęcia takiego schematu wyjściowego wynikała potrzeba wykonania następujących, bardzo uciążliwych, prac:

1) wyabstrahowania ze zgromadzonych n. m. patronimicznych odpowiednich nazw osobowych (jako podstaw derywacji) i skonfrontowania ich z odpowiednimi materiałami antroponimicznymi (nazwami zaświadczonymi w funkcji antroponimów), a w razie ich braku (niezaświadczenia nazwy w funkcji antroponimu) posłużenia się metodą rekonstrukcji;

2) dokładnej klasyfikacji wyabstrahowanych nazw osobowych na grupy, grupki i podgrupki, a potem obserwacji, którym z nich odpowiadają nazwy miejscowe z sufiksem *-ovitjo-, a którym z sufiksem *-itjo-.

Tyle uwag wstępnych, wprowadzających w problematykę i metodykę pracy.

Teraz o kompozycji książki. Składa się na nią krótki *Wstęp* (s. 5-7) i pięć części (I-V), nierównej objętości i rangi.

Zajmująca niemal trzy czwarte tekstu (s. 8-121) część I, pt. *Analiza polskich patronimicznych nazw miejscowych*, zawiera szczegółowe wykazy tak nazw miejscowych (z podaniem pierwszego zapisu wraz z datą oraz dzisiejszego powiatu), jak też nazw osobowych przyjętych za podstawę ich derywacji. W pięciu rozdziałach wykazano z osobna patronimiczne nazwy miejscowe pochodne od: 1. złożonych n. osobowych, 2. skróconych n. osobowych, 3. przezwiskowych n. osobowych, 4. imion chrześcijańskich oraz nazw „godności kościelnych”, 5. n. osobowych genetycznie niemieckich. W każdej z tych pięciu klas nazw osobowych zastosowano odpowiednie (bardzo drobiazgowo) podpodziały morfologiczne, polegające przede wszystkim na rozróżnieniu wszelkich wariantów wygłosu. Każdy z tych pięciu rozdziałów ma na końcu odpowiednie tabele statystyczne. Rozdział szósty, ostatni, zbiera z nich wszystkich wyniki. Jak nas autor informuje na s. 117, uwzględnił tu w sumie 3435 patronimicznych nazw miejscowych z czterech dzielnic dawnej Polski (prócz Pomorza). „Poza tą liczbą znalazły się nazwy co prawda zakończone na *-(ow)ice*, ale których podstawy językowe nie są jasne, są nazwami niejasnymi lub wieloznacznymi” (tamże). Nie wiemy tylko, czy jest to liczba jednostek „językowych” (tj. nazw *in abstracto*, z których jedna i ta sama powtarza się nieraz po 20 razy, nazywając 20 różnych miejscowości), czy też jednostek „onomastycznych” (tj. nazw w powiązaniu z desygnatami — w tej supozycji liczba nazw odpowiadałaby liczbie nazwanych miejscowości). Warto jeszcze zauważyć, że w rozdziale 4. znalazły się m. innymi takie nazwy, jak *Biskupice* (powtarzające się aż 45 razy!), *Dziekanowice*, *Kantorowice*, *Mistrzowice*, *Mnichowice*, *Opatowice*, *Popowice*, *Proboszczewice* i *Żakowice*. Uwzględnienie tych nazw m., pochodnych od nazw „godności kościelnych”, uzasadnia autor na s. 8, oświadczając: „Nazwy miejscowe oparte na nazwach godności, szczególnie kościelnych, nie są *sensu stricto* nazwami patronimicznymi, gdyż nigdy nie oznaczały potomków ludzi w nazwach tych wymienionych, mogły oznaczać bądź to poddanych tych dostojników, bądź też ich własność ziemską. Zalicza się je do nazw patronimicznych, gdyż mają formę językową typową dla nazw patronimicznych i są na wzór nazw patronimicznych utworzone”.

Następują cztery dalsze części krótkie: II. *Budowa słowotwórcza staropolskich patronimicznych nazw osobowych a patronimicznych nazw miejscowych* (s. 122-130), III. *Patronimiczne nazwy miejscowe w innych językach zachodniosłowiańskich* (s. 131-154 — tu n. czeskie wraz z morawskimi i sporą częścią śląskich, trudnych do wydzielenia spośród morawskich, dalej starołużyckie, na końcu połabskie), IV. *Oboczność „-owice” // „-ice” a „-ow” // „-in”* (s. 154-157). V. *Oboczność „-owice” // „-ice” w zachodniosłowiańskich patronimicznych nazwach miejscowych* (s. 158-161). Typowe to aneksy. Nie zawierają — w przeciwieństwie do cz. I — przeglądu faktów językowych, tylko liczbowe o nich dane (w tabelach). Nb. ten czysto statystyczny sposób konfrontacji nazwał autor eufemicznie „cytowaniem materiału w tabelach” (por. s. 132). W ogóle statystyczność jest znamionym przymiotem omawianej pracy. Znaku % użyto w tekście ok. 600 razy (naliczyłem 598), podając dane procentowe z dokładnością do pierwszego miejsca po przecinku.

Samo wydanie książki jest dziwnie niedbałe, oszczędnościowe. Brak spacji bądź nieodpowiedni krój czcionki uczynił cenne wykazy staropolskich nazw mało przejrzystymi. Trzeba je czytać z lupą. Karygodny jest brak indeksów: n. miejscowych i n. osobowych. Przekreśla w znacznej mierze owocność ciężkiego trudu, który autor włożył w rozpracowanie faktów.

Przechodzę do uwag krytycznych dotyczących części I (a w kwestiach ogólnych — *mutatis mutandis* — także cz. III).

Zarzut pierwszy dotyczy tej „arbitralnej” segregacji, której skutkiem było wyłączenie poza obręb badań sporej, ale niewiadomej dla czytelników części nazw z sufiksem *-(ov)itjo-* jako uznanych za niepatronimiczne bez dania racji. Chciałoby się wiedzieć, dlaczego to *Biskupice* («ludzie biskupi» bądź «wieś biskupia») mają być bardziej patronimiczne niż *Zalesice* («ludzie zaleśni» bądź «wieś zaleśna»), wyeliminowane, choć zawierają niewątpliwie ten sam sufix i także są „na wzór utworzone”. No i do tego sam autor we *Wstępie* stwierdził aż nazbyt kategorycznie: „Z dzisiejszego punktu widzenia nie sposób rozstrzygnąć, które z nazw pochodnych od nazw osobowych (nazw godności) i posiadających przyrostki typowe dla patronimików to nazwy pełniące w przeszłości rolę określników gromad ludzkich (właściwe patronimika), a które są nazwami genetycznie młodszymi, utworzonymi według istniejącego wzoru nazewniczego (patronimika tylko formalne)” (s. 5). W takiej sytuacji należało zaniechawszy segregacji z eliminacją potraktować łącznie wszystkie nazwy z sufiksem *-(ov)itjo-* bez względu na stopień prawdopodobieństwa ich funkcji patronimicznej *sensu stricto*, a więc obok nazw *Starosiedlice* (s. 15), *Zborowice* (s. 11) uwzględnić też *Zaborowice*, *Zalesice*, *Podolszyce* itp., zwłaszcza że problem repartycji *-owice// -ice* ich również dotyczy. Wszak w grę wchodzi zmiana (rozszerzenie) funkcji tego samego formantu, a tego rodzaju zmiany dokonują się w języku sposobem „płynnym”, bez ostrych granic i „przeskoków”. No dobrze, ale postarajmy się jednak odgadnąć racje usprawiedliwiające autora. Rzecz jasna, stanęła mu tu na zawadzie jego hipoteza fundamentalna, którą uczynił kamieniem węgielnym swojej koncepcji tematu. Jeśli n.m. patronimiczne są bezpośrednimi derywatami n. osobowych, to jaką podstawę derywacji przyjąć dla n. *Zalesice*? Skoro tak sprawy stoją, należało mu przynajmniej zamieścić dokładny wykaz nazw wyeliminowanych — z braku podstawy derywacji (którą może inni potrafią odnaleźć).

Drugim zarzutem jest nie dość krytyczne poleganie na cudzych ustaleniach, które nieraz wymagały rewizji. Nie mam prawa twierdzić, że autor w ogóle nie zaglądał do źródeł. Zresztą przy takim ogromie materiałów polskich i innosłowiańskich trudno by od niego wymagać, żeby weryfikował wszystko! Stwierdzam tylko to, co każdy może sobie też (jak ja) sprawdzić, konfrontując materiały opracowane przez K. Rymuta i z ich dotychczasowymi opracowaniami: autor przyjął na ogół bez poprawek cudze kwalifikacje nazw. Może by i nie warto tego poruszać, ale spostrzeżenie to rodzi podejrzenie, że sam dobór materiału z poszczególnych dzielnic Polski jest nierówny (idzie o dobór, a więc zarzut drugi zazębia się z pierwszym). Wszak każdą z nich opracowali inni autorzy (Małopolskę sam K. Rymut, ale tylko po części sam od podstaw), mniej lub bardziej dokładni w odsiewaniu ziarna. O ile np. wśród wykazanych nazw śląskich widać sporo wątpliwych (tj. wątpliwie patronimicznych), o tyle wśród n. małopolskich widać aż luki, świadczące o nazbyt rygorystycznej selekcji. Dla przykładu — czemu to nie ma być patronimiczną nazwa *Nieczuice* (*Nieczuj-ice*, dziś *Nieczulice* w pow. Iłża — *Nyeczuycze* 1510, *Nyeczuycze* 1530, n. osob. *Nieczuja*, nb. stara n. herbowa *Neczuya* 1391)? Czy aby nie dlatego tylko, że ją M. Kamińska uznała za prawdopodobnie topograficzną (odczytawszy — o dziwo — jako *Niećwice*)? Wszak polegając na ustaleniu tejże autorki K. Rymut odrzucił z listy nazw patronimicznych małopolskie *Parznice* (pow. Radom), choć umieścił na niej wielkopolskie *Parzniewice* (s. 67 — nb. wolno wątpić, czy od n.o. *Parzeń*, a nie *Parzień* itp., bo w grę tu wchodzi ten pień, co w czasown. *parznąć* — por. Brückner SE 397). I tu smętne refleksje. Mniejsza już o wiarygodność dokładnych wyników liczbowych dla poszczególnych dzielnic (w ich wzajemnych porównaniach). Statystyczność, nawet niewolna od błędów, uchodzi dziś za jedną z największych zalet. Ale doprawdy czy warto tyle trudu wkładać w pedantyczne „wyważanie” procentów w sytuacjach, kiedy nie ma czasu na dokładne sprawdzenie, co też się rzuca na szalę aptekarskiej wagi!

Pozwolę tu sobie na drobną, ale pożyteczną dygresję, zwracając uwagę na (nie wykazaną przez Rymuta) n.m. *Stawowice* jako pewnego rodzaju *curiosum*. M. Kamińska („N.m. dawn. woj. sand.”, s. 189) uznała ją za topograficzną „o pierwotnym znaczeniu «ludzie mieszkający nad stawami»”. Jednak wieś (pow. Opoczno) leży na dziale wodnym, gdzie o stawy najtrudniej. Pierwszą moją hipotezą było: *Stawow-ice* o n.o. *Stawowy* (częste nazwisko) — por. n. na *-ice* od przymiotników (Rymut, rec. praca s. 82-83). Potwierdziła mi się inna. Wieś o pierwotnej n. patr. *Sławowice* („zaginiona w MŁp” — s. 26) zmieniła ją na *Stawowice*. Okazją do tej adideacji było to, że niewielka ta osada (prawie że przysiółek przyległych Daleszowic) była (i dziś widać) typową owalnicą o zabudowie skupionej wokół małej, sztucznej sadzawki. Obie wersje (stara — oficjalna i nowa — ludowa) współżyły przez czas dłuższy. Nb. małe przysiółek pobliskiego Paradyża (powstałego dopiero w XVIII w.) nosi dziś nazwę *Sławianka* (Sławowianka?), a leży właśnie przy drodze do *Stawowic*. Tak, bez znajomości realiów terenowych trudno nieraz rozprawić z pożytkiem o „pierwotnym znaczeniu” nazwy m. Ich nieznamość bywa też przyczyną takich omyłek, jak podwójne wykazanie jednej jednostki toponomastycznej. Dobra znajomość pewnego regionu pozwoliła mi wychwycić w omawianej pracy Rymuta dwie takie omyłkowe geminacje. Na s. 90 niesłusznie wykazano podwójne *Sługocice*. Te drugie, w pow. Brzeziny, zaistniały dopiero w XX wieku, i to na skutek przymusowego przesiedlenia części mieszkańców tych pierwszych (pow. Opoczno), którzy na pociechę zabrali ze sobą nazwę. A *Mysłakowice* („zaginione na Maz” — s. 39) to ta sama wieś nad Pilicą (rzeką kapryśną a graniczną, przenoszącą wsie z jednego województwa do drugiego,) co „Myślichowice” (s. 32 — nb. to wersja skażona), dziś *Myślakowice* (pow. Opoczno). Przeczył natomiast autor drugie *Żelazowice* (pow. Opoczno), nie mające nic wspólnego z wykazanymi na s. 63.

Przy okazji powiem od razu i o kilku nazwach m., moim zdaniem, źle odczytanych. Nie widzę racji, dla których by autor (uwieczniając cudze błędy) mógł czytać: 1. „Szewczyce” (s. 75) z. *Siewczyce* (*Siewczicze* 1577) od n.o. *Siewka*, dziś *Siucice*, pow. Opoczno (nie Opatów, jak omyłkowo u Rymuta), bo nie wolno na podstawie starszych, dwuznacznych graficznie zapisów lekceważyć ewolucji nazwy in usu (ona żyje — przekazywana z pokolenia w pokolenie!). „Szewczyce” nie zmieniłyby się w *Siewczyce*, z których — przez adideację do (dialektycznego) apelatywu *siuta* «owca» — powstała wersja dzisiejsza. 2. „Sadczyce” (s. 87) z. *Siatczyce* od n.o. *Siatka*, dziś *Siarczyce* (por. *staczyć* → *starczyć*). 3. „Rusynice” (s. 75) z. *Rusynice* od n.o. *Rusynia* (por. przym. *rusy* i n.o. typu *Wysokinia* — s. 86), dziś *Ruszenice* (z hiperpoprawnym *š* i typowym przejściem *y* → *e* przed *ń*, na co setki przykładów w toponimii). 4. „Grębinice” (s. 86) z. *Grębynice* od n.o. *Grębynia* (tak czytam „Grębina” SNO II 191), dziś *Grębenice* (pow. Opoczno). 5. „Dziewkowice” (od n.o. „Dziewek”?! — s. 60) z. *Dziwkowice* od n.o. *Dziwek* (por. *Dziwków* → *Dziewków* w pow. sandomierskim). 6. „Szukalice” (s. 88) z. *Czuchalice* (*Czuchalitz* 1252) od n.o. *Czuchała* (por. *czuch*, *-nać*, *-ać*). Inne lekcje wątpliwe pominę jako mniej ciekawe.

Pora na trzeci zarzut ogólny. Niełatwo mi wybaczyć autorowi, że eliminując ze swych badań dziesiątki nazw m. z niewątpliwym sufiksem **-itjo-* nie wyeliminował podejrzanych o to, że zawierają kontynuant sufiksu **-ikā*, takich jak *Chlewice*, *Choraqwice*, *Kadzice*, *Kobylice*, *Krępice*, *Sarbice*, *Stupice*, *Żupice* (jeśli to nie *Supice*, bo znam n.o. *Supa*) i niektórych innych spośród wykazanych na s. 73-82. I tu niech mi będzie wolno wyrazić pokrótce swoją opinię w sprawie kryteriów wzajemnego odróżnienia nazw m. zawierających kontuanty to pierwszego, to drugiego z tych dwu zgoła różnych sufiksów. Zdarzają się tu przypadki nierozstrzygalne i sporo trudnych, w których mogą być pomocne pewne parcjalne reguły. Ponieważ sufiks **-ikā* tworzył feminina z pierwotną końcówką *-e* w mian. l. mn., a sufiks **-itjo* masculina z końcówką *-y* — lokalnie aż do poł. XIV w., do najstarszych n. m., zaświadczonych w XIII w., można by zastosować — z całą ostrożnością (bo świadectwa wielu doku-

mentów niepewne) — to kryterium końcówki. Dla przykładu *Niepołomice*. Jeśli zapis: *Niepołomice* 1262 można uznać za wiarygodny, będzie to najsilniejszy argument za niepatronimicznością tej nazwy (po myśli W. Taszyckiego, por. „Rozprawy” V, 112-114), bo na tle wykazanych przez Rymuta na s. 19-20 n.o. typu: *Nie-* + (pień) + *-a* (jak *Niebora*, *Niemsta*), ewent. n.o. **Niepołoma* byłaby całkiem typowa. Niestety, niewiele n. miejscowych ma zapisy sięgające XIII w. Młodszych dotyczyć może tylko kryterium syngularności: jeśli n.m. występuje prócz postaci pluralnej (*-ice*) także w syngularnej (*-ica*), nie zawiera kontynuantu **-itjo-*. Sposoby argumentacji przyjmujące za punkt wyjścia podstawę derywacji jako „nie zaświadczoną w funkcji n.o.” niewielką mają wartość. Z niezaświadczenia nie wynika nieistnienie. Wszak n.m. niewątpliwie patronimiczne (zaświadczone w postaci na *-icy*) pozwalają odtworzyć sporo nie znanych skądinąd n. osobowych. A także właściwie odczytać wątpliwe zapisy n. osobowych! Bo po staropolskich n.o. pozostały tylko ślady graficzne, a staropolskie n. m. po większej części żyją do dziś, (choć często w zmienionej postaci, ale zmienionej niebezzasadnie).

Zreferujemy teraz wyniki osiągnięte przez K. Rymuta w sprawie zasad repartycji *-owice// -ice*. Podsumował je sam krótko na s. 121: „Dokonana analiza polskich patronimicznych n. m. pozwala stwierdzić, że podstawowym czynnikiem decydującym o repartycji *-owice// -ice* był wygłos podstawowych nazw osobowych. Nazwy o. zakończone na spółgłoskę przyjmowały z zasady przyrostek *-owice*, nazwy o. zakończone na *-a* przyjmowały przyrostek *-ice*. Inne czynniki, jak rodzaj spółgłoski wygłosowej, długość podstawowych nazw o., miały wpływ drugorzędny”. Poprzedzające to podsumowanie wyliczenia procentowe budzą sporo wątpliwości. Przede wszystkim niejasne jest, gdzie autor zaliczył te nazwy m., przy których podał jako podstawę derywacji dwie wchodzące jego zdaniem w grę (jak się zda — równorzędnie) postaci nazwy o., jedną na *-a*, drugą na spółgłoskę, jak np. *Brodowice*: *Broda* lub *Brod* (s. 61). Nb. przy wielu n. m. podał tylko jedną postać n.o., choć mógł równie dobrze podać też tę drugą. Liczba wyjątków od zasady repartycji, wykazanych przez autora, jest dość pokaźna. Toteż te „czynniki drugorzędne”, zakłócające zasadę, godne są szczególnej uwagi, a zwłaszcza pierwszy z nich: „rodzaj spółgłoski wygłosowej” (bo na wpływ „długości” niewiele przedstawiono dowodów, i to wątpliwych). Otóż badania K. Rymuta wykazały z całą pewnością (i to równie dobrze na materiale polskim, jak i na innych j. zachodniosłowiańskich), że nazwom o. zakończonym na niektóre spółgłoski twarde, a mianowicie zwłaszcza *w*, *d*, *t* odpowiadają z reguły nazwy m. na *-ice* (nie *-owice*). Jest to odkrycie doniosłe i wymagające gruntownego wyjaśnienia. Bo któż uwierzy, że sama „jakość spółgłoski wygłosowej” (por. też s. 160) była przyczyną (!) wstępu sporej części nazw o. do przybierania formantu *-ov-*!

Teraz przedstawię swoje drobne i szczegółowe wątpliwości dotyczące antroponimicznej warstwy pracy — z zachowaniem kolejności stron. — Do s. 13: wątpię czy **Zwiast* to dwuczłonowe compositum. — Do s. 14: obok *Wojciech* i *Wojciesz* możliwe też: *Wojciesz*a. — Do s. 20: z. **Mysławiec* wolę: *Mysławka*, dziwi *Okrzesza* w grupie imion dwuczłonowych. — Do s. 31: dziwi *Przesusz* jako skrót od *Przesuś*. — Do s. 32: niepewne, czy *Sieciech* skrótem, bezzasadny *Myślich* (a więc i suf. *-ich*), bo „Myslychowycze” w zestawieniu z innymi zapisami i dzisiejszą postacią nazwy (tej wcale nie zaginionej wsi — por. wyżej) trzeba uznać za zapis skażony. — Do s. 33: *Radzień* tu bezpodstawny, bo zapis „Radnyouice” skażony (N = A), a więc od początku *Radowice*; w ogóle cała grupka n.o. na *-en*, *-eń*, *-na* dziwna, a *Zdan* (lub *Żdan*), *Radowan*, *Wojewan*, *Chocian* raczej imiesłowowy niż skróty. — Do s. 34: tak samo **Dzierzan* i inne na *-an*; czemu *Sobień* wyosobniony? Imiona na *-on* też chyba imiesłowowe. *Mirogoń* (*-on*) wątpliwym skrótem od *Mirogniew*, *Blizek* może przymiotnik. — Do s. 36: *Modek* byłby dziwnym skrótem od *Modlibog*. — Do s. 38: czytałbym *Świątek*, nie *Swiętek*. — Do s. 39: *Sławnik* chyba nie na swoim miejscu (*-ik?*). — Do s. 40: ciekawe, że imiona na *-el* niemal tylko śląskie, *Goraj* może być od apelatywu — Do

s. 41: **Cieciej* bezzasadny. Do s. 42: *Święt* raczej przymiotnik, a *Wiast(a)* dziwi. — Do s. 46: obok *Bogun* i *Borun* możliwe hipokoristika: *Bogunia*, *Borunia* (nb. w staro-kozackich pieśniach o Iwanie Bohunie używa się spieszczenia: *Bohunia*). — Do s. 47: **Nadel* dziwne, też **Otoła* i **Otma* jako skrót (por. *Ota* s. 42). — Do s. 48: ciekawe **Strochta* i **Żychta!* — Do s. 49: **Maliga* raczej deapelatywne (imion na *-iga*, *-yga* sporo, por. np. „Por. Jęz.” 1972, 300). — Do s. 56: **Niepr* tu dziwi, to raczej *Nie-pier*. — Do s. 57: **Plec* może obce? — Do s. 58: *Przezdrzew* czytaj *Przezdrzew*. — Do s. 59: z. **Romien* wolałbym *Rumień*//*Romień*; z. *Rozdział* może *Rozdzał* (\leq **Rozzał*), a *Szpara* chyba w grę nie wchodzi. — Do s. 61: *Wiślan* dziwi. — Do s. 62: z. *Olsza* możliwe *Olesz* (od *Aleksander*), ale też *Osa*, *Kalina*, *Malina*, *Sosna* — godne szczególnej uwagi jako podstawy nazw m. na *-owice!* — Do s. 64: *Jawny* czytaj *Jawni* (n.m. potwierdza tu dawną postać przymiotnika!), a *Naram* chyba nie tu należy. — Do s. 65: ciekawy tu zbiór nazw m. pochodnych od n.o. na *-isz*. Większość tych n.m. uległa (*in usu*) znamiennej skróceniu: *Dworzyszowice* \rightarrow *Dworszowice*, *Kromiszewice* \rightarrow *Kromszewice*, *Ołrzyszewice* \rightarrow *Orszewice*, *Płoniszowice* \rightarrow *Płonszowice*, *Porzyszewice* \rightarrow *Porzszewice*, *Swarzyszowice* \rightarrow *Swarszowice*, *Swodziszewice* \rightarrow *Swolszewice*. — Do s. 98: Powtarzające się n.m. *Polik*, *Polikno*, *Policzsko* świadczą, że w grę wchodzi nie znany skądinąd stp. apelatyw, nie skrót od *Polikarp*. — Do s. 99: *Serafin* czytaj *Serapin*, bo trudno przypuścić żeby stp. substytucja $f \geq p$ nastąpiła dopiero w n.m. (a zapisy n.o. latynizowane). — Do s. 101: *Łukowice* może od *Łuk* (n. przezwisk.). — Do s. 106: dziwi imię chrzest. **Krzyształ*. — Do s. 114: *Ludwig* czytaj *Łudwig* (bo *Łukasz*, *Łucja*, no i *Łodygowice* \leftarrow *Łudwigowice* z adideacją do *łodyga*).

Owocem II. części książki jest stwierdzenie: „nie ma jakichś zasadniczych różnic dzielących te nazwy (tj. stp. patronimika osobowe) od patronimicznych n.miejscowych, jeśli idzie o użycie przyrostka *-owic-// -ic*” (s. 130).

Owocem części III jest potwierdzenie zasady repartycji ustalonej w części I na materiale innych języków zachodniosłowiańskich. Na wstępie autor stwierdził: „Cechą wspólną zachodniosłowiańskich patronimików na *-(ov)itjo-* jest to, że pierwotny przyrostek *-*itjo-* jest rozszerzany tylko o element *-ov-*, nie ma natomiast pewnych śladów na użycie innych przyrostków przymiotnikowych, jak *-in-* spotykany w patronimikach południowo- i wschodniosłowiańskich, czy *-jb*, występujący w patronimikach wczesnośredniowiecznych na terenie niektórych dialektów ruskich” (s. 131). Nb. fakt, że w j. słowiańskich występują patronimika zawierające przed sufiksem $\rightarrow itjo$ każdy z trzech formantów (*-ov-*, *-in-*, *-j-*) tworzących przymiotniki dzierżawcze, jest — moim zdaniem — nieodpartym argumentem na to, że przynajmniej część tych patronimików była derywowana od takich przymiotników, a nie wprost od nazw o. (jak to autor przyjął za pewnik). Nawiasem mówiąc, w zgromadzonych przez autora materiałach staropolskich można by się — przy dobrej woli — dopatrywać kilku reliktywów formacji *-initjo-*, jak np. *Męczynice*, *Wrożynicy*, *Żlinice* (s. 86), a trudność bezspornego wykazania w tychże materiałach licznych reliktywów formacji *-jitjo-* wynika tylko z niedokładności w oznaczaniu spółgłosek szczelinowych i zwartoszczelinowych w zabytkach (oraz z braku *l* epentetycznego). Jako ciekawostkę warto odnotować *-por* jako drugi człon złożonych n.o. starołużyckich i połabskich (s. 141, 145 w tabelach), znany u nas w n.o. *Bodzeopor*, i *Niepor*.

Owocem części IV jest b. ważna konstatacja: „nazwy osobowe, które przyjmują przyrostek *-owice* tworząc miejscowe n.patronimiczne, przybierają przyrostek *-ow-*, gdy stają się podstawą dla nazw dzierżawczych i przymiotników odimiennych; te nazwy osobowe, które przyjmują przyrostek *-ice* tworząc nazwy patronimiczne, w n. dzierżawczych i przymiotnikach odim. mają przyrostek *-in-*” (s. 157), choć występują „zespoły nazw o dużym wahaniu *-ow-// -in-*”, jak: *Gołębin*//*Gołębiewo*, *Szczyglin*//*Szczygłów*, *Wilczyn*//*Wilków*, *Karlin*//*Karlów* (nb. ten ostatni przykład chybiony, bo *Karlin* 1 \leq *Karnin*, a *Karlin* 2 \leq *Charlin*) i inne, wykazane na s. 155-

157. Szkoda, że autor pominął w swoich badaniach stp. przymiotniki odimienne z formantem *-j-*!

Część V, trzystronicowa, nie da się streścić. Zawiera ciąg zdań dziwnie skrótowych, mało zasadnych, niejasnych i niespójnych. Wygląda to po trosze na jeszcze jedną, dalej sięgającą próbę rekapitulacji wyników, przedtem już podsumowanych; po trosze zaś na zbiór luźnych wniosków marginalnych, które się autorowi nasunęły w trakcie pracy, wniosków nie domyślanych do końca. Raz tu się stwierdza, że sufix *-ovitjo-* jest młodszy od *-itjo-*, raz temu przeczy. Brak *-initjo-* w j. zachodniosłowiańskich próbuje się uzasadnić wielofunkcyjnością formantu *-in-* (?!). Sam sufix *-itjo-* proponuje się uważać za zlepek dwu sufixów, z których pierwszy, (*-it-*) był wykładnikiem zdrobniałości, a drugi (*-jo-*) — przynależności, przy czym ta ostatnia uległa z czasem zatarciu, bo jej wykładnik jako zawierający miękką spółgłoskę zaczął również wyznaczać zdrobniałość. Dziwne.

A ja bym wolał streścić tę funkcję *-itjo-*, którą ów formant miał w n. miejscowych, formułą: „formant substancywizujący przymiotniki dzierżawcze (na zasadzie uniwerbizacji: *biskupi ludzie* \cong *biskupicy*), a potem też — wtórnie — inne przymiotniki (*zalesni ludzie* \cong *zalesice*)”. Tylko ta formuła pozwala — moim zdaniem — ściśle zdefiniować patronimiczne n. miejscowe w odróżnieniu od pseudopatronicznych, i to w całkowitej zgodności z tymi ustaleniami w tej sprawie, które zawdzięczamy genialnym intuicjom W. Taszyckiego („Rozprawy” I 205-214). A czy funkcja ta jest rozszerzeniem pierwotnej, *sensu stricto* patronimicznej (*wojewodzie* = «syn wojewody»), czy też odwrotnie — ta ostatnia polega na parcjalnej specjalizacji formantu, *quaeritur*. W każdym razie nie ma to bezpośredniego związku z tematem omawianej pracy K. Rymuta, pracy opartej na hipotezie ze wszech miar godnej dyskusji.

Już wyżej zwróciłem uwagę na powszechnie znane i uznane fakty, świadczące o tym, że część patronimików słowiańskich to derywaty przymiotników dzierżawczych (zawierające przed *-itjo-* formant przymiotnikowy). A przecież dziwną by te patronimika na *-itjo-* były kategorią słowotwórczą, gdyby pozostała ich część derywowano wprost od rzeczowników. Należy więc podjąć próbę wykazania, że wszystkie polegają na derywacji od przymiotników. Nie miejsce tu, żeby przedstawić dowody *in extenso*, z uwzględnieniem wszystkich godnych uwagi szczegółów. Ograniczę się zatem do wskazania głównej linii argumentacji.

Wymaga to przedstawienia w zwięzłym zarysie dziejów (hipotetycznych w znacznej mierze i wymagających dokładniejszego zbadania) repartycji stśłow. formantów przymiotnika dzierżawczego. — Faza I (przedhistoryczna) dominacja formantu *-j-* (w kilku wariantach — por. np. Leskien: „Altbulg. Gram”. § 72, II), mającym odpowiedniki w innych językach ie. i służącym równie dobrze derywacji od rzecz. na *-o-* i na *-ā-*; marginalność formantów *-ov-* (pierw. może tylko od rzecz. na *-u-*) oraz *-in-* (recz. na *-i-*). — Faza II: ekspansja formantu *-ov-* (ogarnia rzecz. na *-o-*) aż do stanu „równorzędnej” repartycji *-ov-// -j-*, potrzebnej dla uwydatnienia powiązań derywatów typu X, Y z podstawami X, Y w stopniu umożliwiającym odtworzenie formy (wygłosu) podstawy w oparciu o formę derywatu. Trzeba przy tym mieć na uwadze szerokie zastosowanie kategorii stśłow. przym. dzierżawczego w funkcji *genetivi possessivi* i wielkie zróżnicowanie form (wygłosu) stśłow. nazw o. (własnych). — Faza III: ekspansja formantu *-in-*, wypierającego w derywacji od imion własnych formant *-j-*, ograniczony odtąd do derywacji od n. pospolitych (n. gatunków zwierząt i urzędów, por. np. stp. przym. *wojewodzy*, nb. jeszcze w XVIII w. używany). Ekspansję tę motywuje zatarcie się na skutek zmian fonetycznych wyrazistości formantu *-j-*, który uległ fuzji z poprzedz. spółgłoską. I tak repartycję *-ov-// -j-* zastąpiła dogodniejsza: *-ov-// -in-*. W niektórych dialektach do tego formant *-ov-* uległ nawet — gwoli jeszcze sprawniejszemu rozpoznawaniu podstawy derywacji — rozszczepieniu, dając subrepartycję: *-ov-// -ev-*, o której nb. ni wzmianki u Rymuta.

Brak (bądź nikielne ślady) patronim. formacji *-inic-* w j. zachodniosłowiańskich świadczy o tym, że w fazę III języki te wkroczyły z opóźnieniem. Zapewne dlatego, że wyrazistsze tu były, a raczej bardziej zróżnicowane efekty fuzji *-j-* ze spółgłoskami (tj. $\cong c$, $dj \cong dz$). I tu też właśnie w grę wchodzi doniosłe spostrzeżenie Rymuta: ów wstręt wygłosowego *t* i *d* do formantu *-ov-*. Widać przy imionach na *-t*, *-d* najdłużej się zachowały reliktowe przymiotniki odimienne z formantem *-j-*, które się po części oparły ekspansji *-ov-* w fazie II. Potwierdzałyby to i fakty toponimiczne: spora liczba nazw m. typu *Sieradz*.

Rozpowszechnienie się patronimików na *-itjo-* jako produktywnego typu derywatów odprzymiotnikowych przypada na fazę II, a żywotność ich, ograniczona w końcu (po ustaniu produktywności przymiotników odimiennych) do potrzeb toponimicznych, przetrwała jeszcze daleko poza fazę III.

Najstarsza warstwa zachodniosłowiańskich n. m. z formantem *-ic-* nie poprzedzonym przez *-ov-* to twory zawierające przed *-ic-* przymiotnikowy formant *-j-*, zatarty z czasem bez śladu po większości spółgłosek. A ślady jego specyficznej fuzji z kilkoma pozostałymi spółgłoskami zostały potem usunięte pod działaniem analogii (przypuszczam tu także pewien wpływ tak częstego ongiś w użyciu sufiksu *-ica = *ikā*, dającego derywaty odrzeczownikowe). Dla przykładu **Radjitji* (od n.o. *Rada* — por. s. 42) \searrow *Radzycy* \searrow *Radzyce* \searrow *Radzice*, jeśli to nazwa odpowiednio stara, bo zapis dopiero z XV w. — „Radzycze”. Podobnie też: **vojevodjitjъ* \searrow *wojewodzyc* \searrow *wojewodzie*. Hipotez takich, oczywiście, nie poprą, ale też nie obalą żadne argumenty filologiczne (zapisy pozostaną dwuznaczne). Globalnie biorąc, są to hipotezy konieczne dla podtrzymania jedynej (z braku innych) sensownej koncepcji całościowej.

Młodsza warstwa patronim. nazw m. na *-ice* to już twory powstałe na zasadzie tzw. derywacji wymiennej: z odrzuceniem formantu *-in-*, który zajął był miejsce dawniejszego *-j-*, twory w gruncie rzeczy analogiczne, „wzorowane” na tych starszych z zatartym lub usuniętym śladem formantu *-j-*, ale z zachowaniem poczucia pochodności od przymiotników.

Jak długo przetrwało to poczucie, świadczą najmłodsze, pseudopatroniczne już nazwy m. typu *Zalesice*, bo tworzone od przymiotników niedzierżawczych, i to również z odrzuceniem formantu przymiotnikowego, wyjąwszy *-ow-* (por. *Malinowice*, *Sosnowice*, *Olszewice* itp. wyjątki „w drugą stronę” od zasady repartycji Rymuta, nb. zaliczone przezeń do patronimicznych — s. 62), bo ten był dozwolony na zasadzie pradawnej tradycji.

Tyle na razie. Jak widać praca K. Rymuta wydała bogate plony, choć w wyniku daleko posuniętej reinterpretacji wyników jego badań. Resztę dopowiem przy innej okazji, bom już chyba przekroczył limit dozwolony dla „twórczych” (pogłębiających, nie pognębiających) recenzji.

Andrzej Bańkowski

ANNA SZYFER: SŁOWNICTWO PASTERSKIE TATR I PODHAŁA, [W] PASTERSTWO TATR POLSKICH I PODHAŁA, T. IV, PRACA ZBIOROWA POD RED. WŁ. ANTONIEWICZA, PAN 1962.

Słownictwo pasterskie Tatr liczy około 180 haseł — łącznie z analogicznym słownictwem na terenach sąsiadujących z Podhalem, mianowicie Spisza, Orawy, a także dalszych — Żywiecczyzny i Sądecczyzny.

Istnieje teoria w polskiej etnologii o wędrowności wołoskich w Karpatach i pochodzeniu polskiego pasterstwa karpackiego od pasterzy rumuńskich. Niektórzy etno-

grafowie, zwłaszcza młodszego pokolenia (choć nie tylko), pragną nadać za tymi dość już ustalonymi, nie zawsze jednak w pełni uzasadnionymi poglądami i swoje prace dociągają do nich — niewyrafinowanym stylem to określając — „na siłę”. Robi to i autorka, która wszystkie terminy o pozornej etymologii rumuńskiej i łacińskiej włącza bezkrytycznie do zasobu słownictwa rumuńskiego. Jest to wygodny „marsz naukowy” za autorytetami, ale świadczący o małej własnej samodzielności naukowej.

Na jakiej na przykład podstawie autorka włącza do rubryki terminów rumuńskich nazwy: *koszar* (s. 176), *gieleta* (s. 178), *lise*, *strąga* (s. 177), *żętyca* (s. 180), *ferula* (s. 183) — tego zupełnie nie wyjaśnia. Tymczasem niektóre z nich są pochodzenia niemieckiego (np. *ferula*, *gieleta*), a inne po prostu słowiańskie (jak np. *koszar*, *strąga*, *żętyca*, a także *lise*, a raczej *lysa* i *lasa*). Również w związku z nazwą *krzasło*, którą autorka umieszcza w swoim słowniku, a także z innymi nazwami — chociaż specjalnie w tym wypadku — nasuwają się następujące uwagi krytyczne.

Część tego słownika w odniesieniu do nazewnictwa pasterskiego w Beskidach Żywieckich jest mało wiarygodna. Wprawdzie ogranicza Autorka swoje badania językoznawcze w tej części Beskidów tylko do dwóch punktów terenowych, mianowicie Kamesznicy i Żabicy, jednak i w nich nie wyczerpała tematu. Czyżby badania prowadziła wyłącznie drogą korespondencyjną? Wiadomości bowiem przez Nią zdobyte są niekiedy bałamutne. Autorka nie spotyka np. w Żywiecczyźnie nazwy *krzasło*, obok nazwy *plot* (s. 176), a w Cieszyńskim (w Istebnej) spotyka ją tylko raz. A przecież nazwa ta na określenie szczelnego ogrodzenia przy koszarze jest tam powszechnie używana (obok *plotu*), co zanotowałem przed kilku laty w Kamesznicy, a także w Brennej i Żabicy. Stwierdza jednak Autorka obiektywnie, że w *Atlasie językowym polskiego Podkarpacia* Małeckiego i Nitscha we wszystkich miejscowościach występuje powszechnie tylko *krzasło* (a więc zgodnie z moimi spostrzeżeniami). Czyż zatem nie lepiej zawierzyć Atlasowi niż własnym niekompletnym badaniom?

Ponadto niedokładnie oddaje A. Szyfer brzmienie nazwy jako *krzesło*, tymczasem wymawia się ją *krzasło* i taką staropolską¹ postać zanotowali autorzy Atlasu. Wreszcie pisze Autorka o tym typie *plotu*: „W Cieszyńskim i Żywieckim dominuje nazwa *plot* z występującymi raz tylko obocznie słowiańskimi [!] *krzesłami*”. Czy *plot* nie jest według Autorki wyrazem słowiańskim? Bałamutnie wyprowadza A. Szyfer jego pochodzenie od jałowca, i do tego powołuje się na *Słownik etymologiczny* Brücknera. Tymczasem Brückner wyrazu tego używa w formie przymiotnikowej — *krzesłowaty* (mówiąc o jałowcu), czyli po prostu «skarłowaciały, krzywy jałowiec». I jeszcze jeden lapsus. Autorka pisze, że z jałowca wyrabiano jakieś części szałas (s. 176), bo słowiańskie „krzesła” pochodzą prawdopodobnie od pokrewnego wyrazu występującego w znaczeniu «jałowca». 1) Przecież mowa jest o koszarze, a nie o szałasie, 2) Jakież to części koszaru można wyrabiać z jałowca? Deski (*tyniny*), z których *plotą krzasła* koszar, owczarze łupią ze świerka, a może także z jodły, ale nigdy z jałowca!

Statystyka uprawiana przez Autorkę w jej słowniku to propaganda migracji wołoskich na ziemiach polskich — za wszelką cenę. Autorka do swojej, a raczej swojego rodzaju, statystyki bierze 30 miejscowości (chyba wszystkie) podhalańskich, a tylko dwie z Beskidu Żywieckiego (s. 177). Przy tej proporcji wychodzi zatem, że np. tzw. przez Nią rumuńska nazwa *lise* występuje w 15 punktach terenowych, a *krzasło* (wyraz polski) tylko w jednym. Tymczasem przy rzetelnym zestawieniu, przy wzięciu do obliczeń wszystkich wsi pasterskich z Żywiecczyzny i Cieszyńskiego, jak to zrobiła Autorka z terenem Podhala, proporcja ta zmieniłaby się całkowicie na korzyść tej ostatniej nazwy. *Krzasło* wystąpiłoby wtedy więcej niż 30 razy przy piętnastu *lise*. Zresztą i ta ostatnia nazwa nie ma nic wspólnego z rumuń-

¹ Por. A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1957, s. 275.

szczyzną, jest czysto słowiańskiego pochodzenia². Ideą Autorki słownika jest widocznie dowieść za wszelką cenę, że obcych pozornie nazw w polskiej terminologii pasterskiej, a zwłaszcza nazw typu rumuńskiego, jest więcej niż słowiańskich, i tym samym chyba uznać Beskidy za kulturalną w przeszłości prowincję Rumunów.

I w końcu nie wiem także, dlaczego Autorka zniekształca nazwę Kamesznicy na „Komasznica”. Czy to tylko pomyłka drukarska, czy zmiana historycznie uzasadniona, a może po prostu — pomyłka Autorki?

Błędne są informacje Anny Szyfer o zasięgu nazwy *krzasło* na terenie Podhala, któremu przecież Autorka poświęca przede wszystkim swój słownik. Stwierdza mianowicie, że na Podhalu nigdzie *krzasło* nie występuje (podobnego zresztą była zdania i w stosunku do Żywiecczyzny) i wyraża zdziwienie, że w *Atlasie językowym polskiego Podkarpacia* Małeckiego i Nitscha we wszystkich miejscowościach obszaru badanego na Podkarpaciu zanotowano tę nazwę. Autorka nie znajduje jej nawet w miejscowościach wskazanych w Atlasie (np. w Witowie). A może nie chce czy nie umie jej znaleźć? Należałoby zapytać, u kogo A. Szyfer zbierała informacje. Bo sądzę, że bardziej można wierzyć Nitschowi i Małeckiemu niż Jej. Cóż wobec tego wart jest słownik z takimi stwierdzeniami?

Staropolski wyraz *krzasło* używany w pasterstwie jest tak powszechny na polskim i słowackim Podkarpaciu (nie ma go wg Atlasu na Łemkowszczyźnie ruskiej), że niewątpliwie łącznie z nazwą *koszar* musi stanowić ważny argument w sprawie powstania i organizacji pasterstwa w polskiej i słowackiej części Karpat.

Anna Szyfer nie znajduje nazwy *lesa*, *lysa* w Beskidach Żywieckich, co zresztą jest zgodne z prawdą, bo tego typu płoty nazywają się tam: *gaciok*, *kobylarka*, *wolarka*, *roma*³. Szkoda jednak, że w pracy swojej nie różnicowała nazewnictwa płotów koszarowych. W Beskidach mamy dwa zasadnicze typy takich płotów: ażurowy z żerdzi i szczelny z *tynin*. A to nie jest obojętne, gdy chodzi następnie o wyjaśnienie etymologii nazwy. Wprawdzie Autorka na początku artykułu o koszarze zaznacza, że jest on zbudowany „z kilku plecionych lub zbijanych części” (s. 176), ale w swojej mapce z nazwami nie wskazuje, które z licznych terminów zanotowanych przez Nią odnoszą się do płotów plecionych (tj. szczelnych), a które do płotów z żerdzi (a więc ażurowych). W Tatrach zaś występuje jeszcze więcej typów zagród owczarskich, np. *koszary* z głązów, z pni drzew itp. Nie wiem, czy na halach rumuńskich posługują się pasterze przy koszarach płotami szczelnymi, chociażby ze względu na łagodniejszy niż u nas klimat. Autorka zaś nazwę *lise* łączy raczej z płotem szczelnym koszarowy typu *krzasło*, pisze bowiem: „*Lise*, nazwa plecionych części tej zagrody, pochodzi...” (s. 176), gdy tymczasem nasza *lesa* (*lysa*) to płot ażurowy z poziomych żerdzi. W gwarach polskich *lesa*, *lesica* oznacza «kratę, ruszt, drabinię»⁴ — łączy się zatem nazwa dobrze ze strukturą płotu. Na halach rumuńskich nie inaczej, co również Kopczyńska-Jaworska notuje w swojej pracy⁵. Czy to znowu nie jakieś bałamuctwo?

Jeszcze raz muszę zwrócić uwagę, jak niedokładnie przeprowadziła A. Szyfer badania terenowe. Jeżeli nie robiła ich drogą korespondencyjną, to zaufała zbyt łatwo informacjom ustnym, a te bywają nieprawdziwe, zwłaszcza gdy informatorzy coś ukrywają ze względu na obowiązujące, a raczej narzucane przez władze (różne kursy i lustracje) pewne przepisy i zakazy. Otóż żaden baka nigdy nie uciera na proszek wysuszonego żołądka cielęcego, którym ma następnie *klagać* mleko — jak to podaje Autorka (s. 179). Czasami mają bacowicze w szałasie trochę proszku (podpuszcz-

² Por. J. Setkowicz: *Przyczynki do pasterskiego słownika Beskidu Żywieckiego*, „Język Polski” 1973, nr 1, s. 44.

³ Tamże, s. 40-42, 46-47.

⁴ A. Brückner: *op.cit.*, s. 290.

⁵ B. Kopczyńska-Jaworska: *Z wędrówek po szałasach rumuńskich*, „Wierchy” 1960, nr 29, s. 58.

ki sztucznej), jeżeli im instruktorzy go dostarczą, ale zazwyczaj postępują w sposób tradycyjny: wysuszony i nasolony uprzednio żołądek cielęcy moczą w wodzie i tym płynem („klogiem”) następnie zaprawiają, czyli *klagają* mleko, tzn. 2 lub 3 łyżki stołowe kłagu wlewają do puciery. Autorka widocznie nie była nigdy w szałasie na hali, w przeciwnym razie zobaczyłaby tam omawianą podpuszczkę we flaszcze czy jakimś garnku.

Niezupełnie zgodnie z prawdą twierdzi Autorka, że nazwa *watra* nie jest znana w Istebnej i Żabicy, chociaż używają jej w Kamesznicy (s. 174). Stwierdzam na podstawie własnych wieloletnich badań, że nazwa ta jest popularna wśród owczarzy na wszystkich halach żywieckich; przecież są tam w użyciu nawet pochodne nazwy, jak *zawatrzyisko* i *nadwatrze*.

Przy okazji znowu muszę wytknąć Autorce pomyłkę natury etnograficznej. Na s. 175 notuje Ona, że kłoc drzewa leżący za ogniskiem, o nazwie *zawaternik*, osłania ścianę szałasu od ognia. Może i tak się on nazywa, ale na pewno nie służy do ochrony ścian szałasu od ognia (do tego celu przeznaczone są zawsze duże płaskie kamienie), lecz do przetrzymywania żaru ogniska, aby nie zagasło w nocy, a także w ciągu dnia. Właśnie w tlejącej się kłodzie ogień doskonale się przechowuje pod warstwą popiołu, bez dostępu powietrza, wystarcza zatem rozgarnąć popiół i rozdmuchać ognisko przy jednoczesnym dołożeniu trzasek drzewnych, a buchnie ono jasnym płomieniem. To jest właśnie „tajemnica” bacowska podtrzymywania ogniska w szałasie: nie powinno ono — według tradycji i przesądów pasterskich — zagasnąć aż do św. Jana od czasu redyku wiosennego.

Ponadto Autorka nie zanotowała na Śląsku Cieszyńskim i w Żywiecczyźnie nazwy archaicznej *wirchlina* (także *wyrlina*) na określenie ślemienia; podaje ją już L. Sawicki w pracy o szałasnictwie śląskim⁶; a ja spotykałem ją nagminnie w czasie własnych badań terenowych po ostatniej wojnie⁷. Natomiast żaden z nas nie natrafił w górach Beskidu Śląskiego na nazwę *ślemię*. Nie wiadomo, skąd Autorka zaczerpnęła tę wiadomość, skoro na 36 zbadanych przez siebie miejscowości przedstawia tylko jedną odpowiedź z *sochą* i jedną ze *ślemieniem* (s. 173-174). Co zatem z resztą miejscowości? Czy informatorzy nie znali tych konstrukcji dachu w budownictwie drewnianym?

Nazwę *koszar* «zagroda dla owiec» włącza A. Szyfer do rubryki rumuńskiej i wywodzi od rzeczownika rumuńskiego *koşar* (s. 176). Dodaje jeszcze, że pierwotne znaczenie tej nazwy to «owczarnia», a w nawiasie wyjaśnia: „(por. łc. *caseus* «ser»)» (s. 176). Wprawdzie i Brückner w swoim słowniku etymologicznym wywodzi nasz *koszar* z rumuńskiego (macedońskiego) *kaszare*⁸, ale i wielki językoznawca mógł się raz pomylić. Ciekawe jednak, że wyraz, który ma pochodzić z języka rumuńskiego, na halach rumuńskich jest zupełnie nie używany; w Karpatach Północnych Rumunii pasterze wołoscy nie nazywają tak ochronnych ogrodzeń dla zwierząt (zagroda dla owiec nazywa się tam *staul*, dla koni — *okol*, dla dojnych owiec — *seciu*, także *tirla* lub *nimät*, dla jarek — *sterparui*⁹. Jak widzimy, nazwy te nie mają odpowiedników w polskich Beskidach.

Nazwa *koszar* jest niemal kamieniem węgielnym teorii o tzw. migracjach wołoskich w Karpatach. Ogromnie popularna w całych Karpatach u wszystkich Słowian zajmujących się pasterstwem, nie jest jednak znana w pasterstwie rumuńskim, apelatyw ten używany jest przez Rumunów w innym znaczeniu — jako określenie

⁶ L. Sawicki: *Szałasnictwo na Śląsku Cieszyńskim*, „Materiały AAiE”, t. XIV, Kraków 1919, s. 157-158.

⁷ Por. J. Setkowicz: *Pasterskie szałasy sochowe w Beskidzie Żywieckim*, „Czasopismo Techniczne” 1962, nr 1, s. 44-46 oraz *Tradycyjna koliba pasterska na halach babiogórskich w Zawoi*, „Teki Komisji Urbanistyki i Architektury”, t. III, Kraków 1969, s. 179-185.

⁸ A. Brückner: op.cit., s. 260.

⁹ Por. B. Kopczyńska-Jaworska: op.cit., s. 58 i 76.

tylko obory, spichlerza i kurnika. Potwierdzają to nasi badacze pasterstwa rumuńskiego w Karpatach południowych¹⁰, a także słownik rumuńsko-niemiecki H. Tik-tina¹¹. Według autora słownika *koszar* ma być nazwą słowiańską. Tego samego zdania jest także językoznawca czeski D. Krandžalov¹². Prof. F. Sławski w swoim słowniku etymologicznym¹³ notuje, że termin ten w znaczeniu zagrody dla bydła (otwartej i zamkniętej) używany jest u wszystkich Słowian, nawet poza terenem Karpat, np. na stepach rosyjskich, oraz jako nazwa stada owiec i szalasu, a u Kirgizów jako nazwa namiotu. Wyraz występuje już w starocerkiewnym, a więc należy do zasobu leksykalnego prasłowiańskiego. Według *Atlasu językowego polskiego Podkarpacia* (mapa 163) zasięg nazwy jest wyjątkowo duży i zwarty zarówno po polskiej, jak i po słowackiej stronie Karpat. Znany jest także na Łemkowszczyźnie (w podstawowym znaczeniu). Sporadycznie nazwa ta pojawia się również w innym znaczeniu, np. «ogrodzenia dla gęsi» (Stanisławice, pow. bocheński), «kojca plecionej z wikliny» (Bogoniowice, pow. Grybów), «wielkiego koszyka» (Iwkowa, pow. Brzesko) i «wielkiego nieporządku» (Litacz-Brzezna, pow. Nowy Sącz)¹⁴. Nazwa ta nieco dalej od Beskidu przybierająca inne i różnorakie znaczenia świadczy o tym, że należy do starej słowiańskiej warstwy językowej.

Poprzestaną na tych kilku uwagach dotyczących pochodzenia paru nazw pasterskich z polskiego Podkarpacia. Za wymienione błędy i uchybienia natury merytorycznej słownika opublikowanego w tak monumentalnej pracy, jak „Pasterstwo Tatr polskich i Podhala”, wydawnictwie Polskiej Akademii Nauk, nie możemy obwiniać samej tylko Autorki. Odpowiedzialny jest za nie również, może w większym jeszcze stopniu, naukowy recenzent jej pracy.

Jan Setkowicz

¹⁰ Tamże, s. 58 i 76.

¹¹ H. Tik-tin: *Rumänisch-deutsches Wörterbuch*, t. I. Bukareszt 1906, s: 304 i 420.

¹² D. Krandžalov: *Z dyskusji karpackiej podczas 31 walnego zgromadzenia PTL w 1956 r. w Zakopanem*, „Lud”, t. 45, Wrocław 1960, R. 1958/1959, s. 483.

¹³ F. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. II, Kraków 1958-1965.

¹⁴ M. Małecki i K. Nitsch: *Atlas językowy polskiego Podkarpacia*, cz. I — mapy, Kraków 1934.

Z PRAC MIĘDZYNARODOWEJ KOMISJI BADANIA LITERACKICH
JĘZYKÓW SŁOWIAŃSKICH

Podczas powojennych Zjazdów Sławistów niejednokrotnie — zarówno w referatach, jak w wypowiedziach dyskusyjnych — podkreślano potrzebę rozwijania badań konfrontatywnych nad literackimi językami słowiańskimi. Tematyka ta była wprawdzie podejmowana w licznych pracach szczegółowych, ale wyraźnie dawał się odczuć brak ośrodka, który by inicjował pewne kompleksowe przedsięwzięcia badawcze, koordynował ich przebieg i program, wreszcie — stanowił forum wymiany doświadczeń badaczy i prezentacji osiągniętych wyników. Dlatego też z aprobatą zarówno Międzynarodowego Komitetu Sławistów, jak poszczególnych środowisk sławistycznych spotkała się propozycja utworzenia Międzynarodowej Komisji Badania Literackich Języków Słowiańskich, zgłoszona przez profesora A. Jedličkę z praskiego Uniwersytetu Karola oraz profesora R. Auty z Uniwersytetu Oksfordzkiego. Komisja, powołana przy Międzynarodowym Komitecie Sławistów i działająca pod przewodnictwem prof. A. Jedlički, będzie wkrótce obchodzić pięciolecie swego istnienia. Jest to więc moment stosowny, by poinformować czytelników polskich o dotychczasowych rezultatach jej działalności i zamierzeniach na przyszłość.

Komisja skupia w swym składzie językoznawców zajmujących się teorią języka literackiego oraz problemami socjolingwistycznymi, w szczególności — zagadnieniami normy i kultury języka. Reprezentują oni wszystkie kraje słowiańskie, a właściwie wszystkie używane w nich języki; ponadto w skład Komisji wchodzi trzej przedstawiciele niesłowiańskich środowisk sławistycznych (G. Hüttl-Worth, R. Auty i S. Graciotti). Posiedzenia Komisji odbywają się corocznie, kolejno w poszczególnych krajach słowiańskich; dotychczasowe konferencje zorganizowano w Bratysławie (1971), Skopje (1972) i Pradze (1973); w roku bieżącym przewidziane jest spotkanie w Moskwie. Materiały z posiedzeń — teksty referatów, wystąpień dyskusyjnych, tezy metodologiczne itp. — przygotowuje się do druku; z czasem złożą się one na całą serię publikacji Komisji. Niedawno ukazał się pierwszy zbiór: „Govornite formy i slovenskite literaturni jazici”, zawierający materiały konferencji skopijskiej, pięknie pod względem edytorskim wydany przez Macedońską Akademię Nauk. Teksty w nim zamieszczone są wiernym odbiciem tematów badawczych, które stanowią przedmiot prac Komisji. Postawiła sobie ona mianowicie za cel:

- 1) wypracowanie aparatu pojęciowego z zakresu ogólnej teorii języków literackich;
- 2) konfrontacyjną analizę współczesnych języków słowiańskich;
- 3) badanie ich historii i aktualnych tendencji ewolucyjnych.

Komisja rozpoczęła swą pracę od zarysowania problematyki teoretycznej i metodologicznej, która miała wejść w zakres jej działania. Zagadnieniom tym było poświęcone pierwsze jej posiedzenie (Bratysława 1971). Rozpatrzono na nim kwestię różnych sposobów konfrontacyjnego opisu języków słowiańskich: ujmowanie ich na tle sytuacji etnicznej i socjalnej (B. Havránek, A. Jedlička, V. Blanár), badanie ich wzajemnych wpływów i kontaktów (R. Auty, V. Budovičová) oraz zbieżnych i swoistych tendencji ich rozwoju (E. Pauliny).

Drugi krąg tematyczny konferencji dotyczył zasadniczych pojęć z zakresu teorii języka literackiego: stosunku między normą a kodyfikacją, istoty puryzmu (D. Bro-

zović, M. Jelínek, Št. Peciar), kryteriów hierarchizowania odmian danego języka etnicznego (V. Barnet, L. Andrejčín, J. Chloupek, J. Mistrík) itp.

Podczas spotkania bratysławskiego zapadła decyzja, aby przedmiotem przyszłych posiedzeń komisji czynić zawsze jakiś wybrany, szczegółowy problem badawczy. Taki „monograficzny” charakter miała już II konferencja Komisji (Skopje 1972). Jej tematem były relacje literackich i nieliterackich odmian poszczególnych języków słowiańskich. Tematyczne ujednoczenie referatów okazało się bardzo płodne, ujawniło całą różnorodność wewnętrznego rozczłonkowania języków słowiańskich, a zarazem bogactwo zagadnień teoretycznych wiążących się z jego analizą. Centralnym problemem konferencji bratysławskiej stała się kwestia klasyfikacji odmian języka etnicznego. Referat F. P. Filina poświęcony był np. statusowi języka literackiego w hierarchii odmian terytorialnych, środowiskowych i funkcjonalnych, formom mieszanym powstającym na jego pograniczach (gwara miejska, regionalne warianty języka ogólnego itp.). Za cechy swoiste języka literackiego, wyodrębniające go spośród innych odmian, autor uznał jego: 1) uniwersalność semantyczną; 2) polifunkcyjność; 3) jednolitość i rygorystyczny charakter normy, ale jednocześnie 4) bogactwo środków współfunkcyjnych — wariantów zróżnicowanych stylistycznie i emocjonalnie.

V. Barnet wśród języków słowiańskich wyróżnił takie, które się charakteryzują dychotomicznym podziałem wewnętrznym, i takie, w których owo rozczłonkowanie ma charakter trychotomiczny. W pierwszej grupie znalazły się języki, w których język literacki przeciwstawia się bądź to gwarom terytorialnym (polski, serbski, chorwacki, białoruski), bądź swoistej odmianie stanowiącej środek typowo nieoficjalnego, bytowego porozumienia (np. czeski z formacją tzw. obecnej češtiny). Reprezentatywny dla grupy drugiej jest język rosyjski, w którym odmiana literacka oponuje zarówno z gwarami, jak ze swoistą formacją kolokwialno-bytową (*prostorečie* lub na wyższym poziomie — *razgovornyj jazyk*). Wewnętrzne podziały języka etnicznego są wypadkową działania dwu czynników: sytuacji socjalnej (na którą się składa gęstość zaludnienia, urbanistyczny czy rolniczy charakter cywilizacji itp.) oraz sytuacji komunikatywnej (uzależnionej od charakteru i celu wypowiedzi, stosunku jej nadawcy do odbiorcy itp.). Czynniki te pozostają w ścisłej współzależności: w językach o dychotomii „język literacki — gwary” dominującą rolę odgrywa czynnik socjalny, dychotomia „język literacki — odmiana kolokwialno-bytowa typu „obecnej češtiny” uwarunkowana jest głównie czynnikami komunikatywnymi.

Referat D. Brozovicia dotyczył zbliżonej tematyki, tj. relacji interdialektu, odmiany kolokwialno-bytowej i tzw. języka potocznego (*razgovornyj jazyk* w terminologii rosyjskiej), wzbogacił ją jednak o ujęcie dynamiczne, tj. o ukazanie różnych dróg ewolucji tych odmian i różnych ich relacji do języka literackiego (mówionego i pisanego) w poszczególnych językach słowiańskich. Polszczyzna należy np. do języków, w których rozwój zarówno pisanej, jak mówionej formy języka ogólnonarodowego przebiegał równomiernie i w sposób ciągły; stan całkowicie odmienny reprezentuje język białoruski, w którym rozwój wariantu pisanego został zahamowany w początkach w. XVII, a dziewiętnastowieczna kodyfikacja języka literackiego dokonywała się na podstawie języka mówionego, z zupełnym pominięciem owej starszej tradycji.

A. Jedlička zajął się z kolei rozczłonkowaniem odmian języka etnicznego z punktu widzenia dwóch ogólnych opozycji: „charakter pisany — charakter mówiony” i „charakter książkowy — charakter potoczny”. W układzie pierwszym występują cztery człony: dialekt, odmiana kolokwialno-bytowa, potoczna forma języka literackiego (por. ros. *razgovornyj jazyk*, czes. *hovorový jazyk*) i język literacki. Różnicują się one odmiennym układem następujących cech alternatywnych: mówiona // graficzna forma realizacji, spontaniczność // refleksyjność, charakter prywatny // oficjalny, ograniczony // nieograniczony krąg użytkowników, ograniczony // nieograni-

czony zasięg terytorialny, jednolitość // niejednolitość normy, charakter skodyfikowany // nie skodyfikowany. Opozycja druga: „książkowość — potoczność”, w której członem nie nacechowanym dla obu składników jest neutralność, dodatkowo komplikuje podział pierwszego typu, ponieważ wydzielane przez nią sfery nie są z nim zgodne. Środki neutralne są np. właściwe wszystkim odmianom języka, środki książkowe — tylko niektórym typom odmiany pisanej języka literackiego; obecność środków potocznych scala w jedną kategorię np. tzw. obecną *češtinę i hovorový jazyk*.

Rozważania ogólnoteoretyczne nad kryteriami klasyfikacji odmian języka etnicznego znalazły ilustrację w materiale, który zawierały referaty szczegółowe, poświęcone sytuacji poszczególnych języków słowiańskich w tym zakresie. Problematykę polonistyczną tego typu prezentowały referaty: Stanisława Urbańczyka *Polski dialekt kulturalny w przeszłości i obecnie* (poruszający m.in. kwestię środowisk kształtujących normę ogólnopolską) oraz Danuty Buttlerowej *Dyskusyjne zagadnienia opisu polskich gwar środowiskowych*.

O ile konferencja skopijska była całkowicie poświęcona problematyce synchronicznej, o tyle spotkanie praskie (1973) upłynęło pod znakiem diachronii. Obrady Komisji stanowiły bowiem całość tematyczną (i organizacyjną) z międzynarodowym symposium poświęconym dwusetnej rocznicy urodzin Józefa Jungmanna. Ta okoliczność przesądziła o wyborze ogólnego tematu konferencji: *Języki słowiańskie w dobie narodowego odrodzenia*. W ten sposób tematyka związana z działalnością wybitnego odnowiciela czeskiego języka literackiego zyskała ogólniejszą, bardzo interesującą perspektywę, została uzupełniona analizą sytuacji innych języków słowiańskich w pierwszej połowie XIX wieku.

W toku obrad zarysowały się więc dwa wyraźne kręgi tematyczne: pierwszy, ściśle związany z osobą i działalnością Józefa Jungmanna, i drugi, dotyczący ewolucji języków słowiańskich w okresach poprzedzających czeskie Odrodzenie lub równoległych w stosunku do niego. Część wystąpień miała charakter konfrontacyjny, dotyczyła bowiem związku Odrodzenia czeskiego z analogicznymi procesami w innych językach słowiańskich (D. Brozović, B. Pogorelec) bądź porównania myśli teoretycznej i praktyki Józefa Jungmanna z ujęciami innych współczesnych mu kodyfikatorów języków literackich. K. Horálek zestawiał np. poczynania Jungmanna i Vuka Karadžicia, E. Pauliny rozważał kwestię wpływu koncepcji Jungmanna na L'udovita Štúra; o oddziaływaniu słownika Lindego na praktykę leksykograficzną Jungmanna mówił S. Urbańczyk. Szczególną uwagę poświęcono porównaniu teorii i działalności dwu wielkich budzicieli czeskich: Dobrovskiego i Jungmanna (R. Auty, A. Jedlička, K. Křístek); w wielu wystąpieniach znalazła także odbicie interesująca kwestia roli zapożyczeń innosłowiańskich w pracach przekładowych i leksykograficznych Jungmanna, w szczególności — przenikania do nich pierwiastków rosyjskich i polskich (T. Orłoś, I. Liličova, A. S. Mylnikov, M. Grepl).

Centralnym zagadnieniem w referatach należących do drugiego kręgu tematycznego konferencji stała się kwestia tradycji (piśmiennej, gwarowej) współczesnych języków słowiańskich (F. P. Filin, L. Andrejčín, L. Jonke, A. I. Žuravskij), udziału pierwiastków obcych: starocerkiewnych, greckich, zachodnioeuropejskich w ich kształtowaniu (F. P. Filin, B. Koneski), ciągłego bądź przerywanego charakteru ich rozwoju. Z tego punktu widzenia odrębną pozycję zajmowały referaty poświęcone dziewiętnastowiecznej sytuacji języków rosyjskiego i polskiego, których ewolucja miała przebieg nieprzerwany i równomierny; w w. XIX następowały w nich nie procesy odrodzenia odmiany literackiej, jak w innych językach słowiańskich, ale zmiany zmierzające do jej wzbogacenia, modernizacji i internacjonalizacji (G. Hüttl-Worth, D. Buttlerowa).

Kolejne posiedzenia Komisji obejmują nie tylko program naukowy — referaty i dyskusje o wybranych problemach rozwoju współczesnych języków słowiańskich.

Część obrad poświęcona jest także kwestiom organizacyjno-metodologicznym, przede wszystkim przygotowaniom do realizacji najważniejszego przedsięwzięcia Komisji: opracowania syntezy dziejów i współczesnego stanu języków słowiańskich w ujęciu porównawczym i typologicznym. Ta zakrojona na wielką skalę monografia sumowała by dotychczasowy dorobek językoznawstwa slawistycznego w dziedzinie opisu poszczególnych słowiańskich języków literackich. Jej podstawa metodologiczna stanowi przedmiot dyskusji podczas każdego kolejnego spotkania Komisji: w Skopje rozpatrzono np. ogólne założenia syntezy tego rodzaju, których projekt przedstawili profesorowie: Havránek, Jedlička, Pauliny i Barnet, w Pradze dyskusja skoncentrowała się na wybranych zagadnieniach z tego zakresu, tj. na sprecyzowaniu socjolingwistycznego pojęcia „sytuacji językowej”, bardzo ważnego narzędzia opisu i konfrontacji języków pokrewnych.

Problematyka przyszłej konferencji moskiewskiej dotyczy z kolei podstawowych kwestii teorii kultury języka: swoistości normy języków słowiańskich, jej stosunku do systemu i uzusu oraz wewnętrznego zróżnicowania, zasad działalności kodyfikacyjnej itp.

Tematyka referatów i dyskusji trzech kolejnych posiedzeń Komisji składa się już na swoistą „panoramę” zarówno dziejów, jak aktualnych warunków rozwoju poszczególnych języków słowiańskich; staje się dzięki temu widoczna cała rozległość i złożoność ich charakterystyki porównawczej w planie diachronicznym i synchronicznym, a zarazem waga ogólnoteoretyczna i paląca potrzeba praktyczna takiej konfrontacji.

Danuta Buttler

O POLIGLOTACH I FISZKACH, TUDZIEŻ WIADOMOŚCIACH
O WSZYSTKIM I O CZYMŚ

Gdy w 1959 r. w nrze 28. „Rejsów” (dod. do „Dziennika Bałtyckiego”) dałem wykaz błędów w wydanej w tymże roku książeczce Melchiora Wańkowicza „Westerplatte”, autor w swej replice, w nrze 31. „Rejsów”, napisał, że

„inne są cele naukowca, który wie wszystko o czymś, a pisarza, który wie coś o wszystkim”¹.

Wskazał następnie, że jest

„całe studium dr[a] Siuty o hor[r]endalnych błędach w Faraonie; byłoby pożądaną gdyby tę korektę miał Prus przed wydaniem książki, ale ośmielam się wątpić, czy podniosłaby o wiele rangę literacką tej powieści”.

Posłużenie się tu przykładem „Faraona” nie jest celne, utwór ten bowiem jest powieścią, gdy „Westerplatte” — reporterskim przekazem faktów (Wańkowicz przekazuje tu relację dowódcy obrony Westerplatte).

Wańkowicz widzi jednak różnicę między różnymi gatunkami pisarstwa:

„Rzecz prosta, nie lekceważę ścisłości, która zwłaszcza powinna cechować r e - p o r t e r a” (podkr. Z.B.),

jednak — zaraz dodaje — książki jego: „Monte Cassino” i „De profundis”

„nie mają żadnych sprostowań, mimo że ukazały się w środowiskach tysięcy świadków”.

No cóż, widocznie sprostowania nie były tu potrzebne. Natomiast „Westerplatte” sprostowań potrzebowało².

Potrzeba też sprostować kilka informacji M. Wańkowicza zawartych w wydrukowanym w nrze 1500. „Przekroju” (1974 r.) fragmencie przygotowywanego do wydania tomu II jego pracy (nie powieści!) „Karafka Lafontaine’a”.

Otóż autor „Ziela na kraterze” powołując się na A. B. Brzostowskiego „Ze wspomnień o Kraszewskim” (?) podaje w „Karafce”, że kilkanaście języków „posiadał” (władał? znał?) autor „Chaty za wsią”, m.in. język

„starosłowiański, czeski, chorwacki, serbski, cygański”.

Tymczasem nie tylko ci, co „wiedzą wszystko o czymś”, a więc nie tylko naukowcy, wiedzą, że jest język serbsko-chorwacki (wspólny język Serbów i Chorwatów), a więc wiedzą, że nie można mówić, iż z języków południowosłowiańskich ktoś zna dwa: chorwacki i serbski. Ale to nie znaczy, że pisarz może liczyć na to, że wszyscy jego czytelnicy sprostują sobie jego błędne informacje, błędy jakby „naturalne”, „przyrodzone”, bo wynikające po prostu z tego, że pisarz „wie coś o wszyst-

¹ Nie wiadomo dlaczego Wańkowicz pisze tu o stosunku: pisarz — naukowiec. Sprawy o których mówi wykaz błędów w „Westerplatte” nie należą do zagadnień naukowych, są znane nie tylko naukowcom i do ich rozstrzygnięcia nie jest potrzebny naukowiec. Wytknięte błędy dotyczą głównie topografii przymorskiej części Gdańska i jej nazewnictwa. W notatniku pozostawionym przez mjra Sucharskiego występuje nazwa *Brzeźno*, nazwa połaci Gdańska. Wańkowicz połać tę określa nazwą *Brösen* i dodaje, że *Brösen* to „Brzeziny pod Oliwą”. Każdy mieszkaniec Gdańska wie, że pod Oliwą nie ma żadnych Brzezin. Po inne przykłady odsyłam do cytowanego numeru „Rejsów” (nota pt. *Książka znakomitego autora pełna błędów*).

² O błędach faktograficznych w „Westerplatte” Wańkowicza pisze również taki znawca przedmiotu, jak J. Pertek, zob. jego pracę „Obrona wybrzeża we wrześniu 1939 roku. Stan badań”. Gdańsk 1961, s. 48. — Te same błędy są też w II wydaniu (zob. o tym „Rejsy” 1960 nr 9), usunięto je dopiero w wydaniu III (zob. o tym „Rejsy” 1961 nr 3).

kim”, a nie „wszystko o czymś”. O istnieniu wspólnego języka Serbów i Chorwatów wie wielu, ale niewątpliwie wiedzą nie wszyscy (skoro nie wie o tym — i Wańkowicz)³.

Pomijając kwestię tego „języka starosłowiańskiego” (idzie tu chyba o język staro-cerkiewno-słowiański) zwróćmy teraz uwagę na to, że Wańkowicz powtarza mit o znajomości przez Kraszewskiego cygańszczyzny. W rzeczywistości jednak nie tylko nie znał on tego języka, ale nawet nie miał o nim wiadomości elementarnych, co już w r. 1931 wykazał E. Klich w rozprawie *Cygańszczyzna w „Chacie za wsią” Kraszewskiego*, „Prace Filologiczne” t. XV, cz. 2, s. 171-179, 195-217.

Znów może paść argument: no cóż, naukowiec wie wszystko o czymś... Tak, ale wobec tego dlaczego o tym czymś (tj. tutaj: o cygańszczyźnie Kraszewskiego) czytelników „Przekroju” (= czytelników „Karafki Lafontaine’a”) informuje właśnie pisarz, choć on wie tylko o wszystkim, a nie o czymś?

Po informacjach o poliglotyzmie autora „Chaty za wsią” Wańkowicz pisze, że „nie mieliśmy takich fenomenów, jak kardynał Mezzofanti, o którym podaje Encyklopedia brytyjska, że władał płynnie pięćdziesięciu kilkoma językami”.

Wprawdzie zaraz wymienia dwa nazwiska współczesnych językoznawców polskich, którzy znają wiele języków: prof. Jerzego Kuryłowicza i doc. Annę Wierzbicką, ale przecież gdy się mówi o poliglotach, a zwłaszcza o poliglotach polskich, nie można nie wymienić największego z polskich, zmarłego w r. 1929 Andrzeja Gawrońskiego, który mówił i pisał w 40 językach, rozumiał i czytał około 100. Kilkadziesiąt języków zna też prof. Eugeniusz Słuszkiewicz (tak jak prof. Kuryłowicz również uczeń Gawrońskiego); języki, które zna sam wylicza (chyba jednak nie wszystkie) w autobiografii opublikowanej w „Życiu Szkoły Wyższej” VII, 1959, nr 1, s. 93-117.

Jeśli zaś idzie o Mezzofantiego: co do liczby znanych przez niego języków poszczególne autorzy znacznie się różnią; szacunki są takie: 49, 56, 57, 76, 89 — co zestawiam ze s. 253-254 książki W. Cienkowskiego (też znającego wiele języków) „Poliglota i hieroglify”, wydanej w Warszawie w r. 1967.

W jednym z wcześniejszych fragmentów II tomu „Karafki Lafontaine’a” drukowanych w „Przekroju” autor „Na tropach Smętka” pisze, że o masie najróżniejszych faktów pisarz nie musi pamiętać, nie musi ich mieć w głowie, wystarczy, że w swym warsztacie twórczym ma odpowiednie fiszki.

Rzeczywiście: fiszki to dobra rzecz (inna sprawa, że wszystkiego nie załatwiają). Gdyby w warsztacie Wańkowicza była fiszka z zapiską o istnieniu książki Cienkowskiego specjalnie poświęconej poliglotom, wówczas pisząc o poliglotach autor „Karafki Lafontaine’a” nie poinformowałby szerokich rzesz czytelników, że nie mieliśmy poliglotów tej miary, co Mezzofanti (o poliglotyzmie Gawrońskiego w książce Cienkowskiego jest osobny podrozdział: s. 294-298). Zresztą — jak widać z niniejszej noty — brak tam i innych fiszek...

Notę tę pisze z zażenowaniem, tym większym, że już po raz drugi wytykam błędy autorowi, na którego „Na tropach Smętka” — można powiedzieć — się wychowałem: na książce „Na tropach Smętka” oparłem referat wygłoszony w gimnazjalnym kole literackim, następnie zaś książka ta była tematem mojej pracy maturalnej. Ale też jeszcze w szkołach poznałem powiedzenie: *amicus Plato, sed magis amica veritas*.

I'm sorry!⁴

Zygmunt Brocki

³ Może „nie wie” jest tu sformulowaniem za ostrym. Bo może Wańkowicz tylko mechanicznie przepisał informację z A. B. Brzostowskiego. Nie sprawdzałem, jak o tym pisze ten autor, w którejś ze swych książek o Kraszewskim: „Ze wspomnień o J. I. Kraszewskim” (Lwów — Sambor 1897), „Ze wspomnień o Kraszewskim w setną rocznicę jego urodzin, a dwudziestopiątą jego zgonu” (Warszawa 1912).

⁴ Ten zwrot poznałem chyba również jeszcze wtedy. (To i tamto oczywiście nie ma świadczyć, że jestem poliglotą...).

UPORCZYWY POŻAR

W artykule zatytułowanym *Zamek w Wiśniczu odzyskuje dawny blask* („Express Wieczorny” nr 82) p. Władysław Wojcieszak informuje czytelników, że „w 1831 roku pożar trawi zamek i od tego czasu z trudem dźwiga się z upadku”.

Upadek pożaru? Diabli wiedzą, co to właściwie znaczy. Ostatecznie jednak uspokoił nas tytuł artykułu, bo w końcu triumfuje zamek, a nie pożar.

DO!

Pod tytułem *Zwierzanie gwiazdy* podało „Życie Warszawy” w nrze 57 humorystyczny wywiad z Tomaszem Domaniewskim, w którym znany felietonista powiada m.in.: „Dzieci żyły ostatnio w brudzie i zdziczeniu, więc zabrałem się za wyporządzenie ich pokoi”.

A kto się zabierze do wyrzucenia tego rusycyzmu?

PROSIMY O AMNESTIĘ!

Wiadomość przekazana za pośrednictwem tygodnika „Życie i Nowoczesność” (nr 201): „Ponieważ komary podczas ugryzienia wstrzykują zarazek prosto do krwi *delikwenta*, nazwano je latającymi strzykawkami”.

A tych pokąsanych wypada nazwać niewinnymi winowajcami.

POSTSCRIPTUM

O nieśmiertelnej dynastii *Romanowych* informuje nas p. Teresa Wallas w artykule *Sposób na historię* („Życie Literackie” nr 10).

Kilkadziesiąt chyba razy czytamy wzmianki o *Romanowych* w książce Hanny Muszyńskiej-Hoffmanowej pt. „Joanna, moja światłość”.

Ob. Serwator

Można być dobrym rysownikiem, a zwłaszcza karykaturzystą, można umiejętnie kokietować telewidzów popisami w gawędzeniu i szybkim rysowaniu, można swe karykatury opatrywać mniej lub więcej dowcipnym komentarzem (zresztą czasem bywają one ani dowcipne, ani taktowne, ani — powiedzmy szczerze — sensowne), ale przy tym wszystkim można też być publicystą nader wątpliwej wartości. Tym bardziej, kiedy się zabiera głos w sprawach mało sobie znanych. Tych parę uwag skreśliłem pod wpływem lektury artykułu Szymona Kobylińskiego *Czy musimy być bezradni?* w nrze 15 „Polityki”.

Łatwo się domyślić, że Sz. Kobyliński pisze o języku, dokładniej zaś — niby o pracy nad jego kulturą, a tak naprawdę — zwłaszcza jeśli o pierwszą część artykułu chodzi — przeprowadza niebywały w treści i formie atak na prof. dra W. Doroszewskiego, jako czołowego uczonego i działacza na polu kultury języka. Patronowie, których autor sobie wybrał, samymi swoimi nazwiskami charakteryzują omawiane wystąpienie. Jednym z owych patronów jest Mickiewiczowski klucznik Gerwazy Rębajło, ale przede wszystkim jako ucieleśnienie warcholstwa. Jego to bowiem słowa *Nie ma zgody, mopanku!* przytacza — zresztą bez cudzysłowu — p. Kobyliński, co jeszcze dowodniej wskazuje, że owo warcholstwo i brak zamiłowania do refleksji, tak znakomicie oddane w „Panu Tadeuszu”, są mu szczególnie bliskie. Czytelnikowi należy się wyjaśnienie, że powtórzony za Gerwazym okrzyk p. Kobylińskiego ma wyrażać protest przeciw „niesprzeciwianiu się złu” przez prof. dra Doroszewskiego, czyli przeciw jego rzekomemu przyzwoleniu na pełną żywiolowość w rozwoju języka ogólnonarodowego. Patron drugi — to nie twór literacki, ale postać rzeczywista i to współcześnie działająca — mianowicie niezbyt chlubnie znany nam felietonista Marek Sadzewicz z tyg. „Stolica”, którego awanturniczymi wypadami w dziedzinę języka i świata językoznawców parokrotnie już zajmowaliśmy się w tej rubryce. Jeżeli chodzi o stosunek do prof. Doroszewskiego, p. Sadzewicz w swoim czasie przekroczył granice nietaktu i braku informacji. Czyżby p. Kobyliński, powołując się m.in. na jakże wyświechtaną filipikę przeciw *upiorowi dziennemu* (tak między nami mówiąc, ów sławetny *upiór* wnosi do dyskusji o nowszych wyrazach środowiskowych moment szczerego humoru), podjętą kiedyś przez red. Sadzewicza, odgrzewającego zresztą cudze, dawniejsze dowcipy, otóż czyżby Sz. Kobyliński pragnął dorównać felietoniście „Stolicy”?

Bronić profesora Doroszewskiego, najwytrwalszego i cieszącego się największym w kraju autorytetem kodyfikatora współczesnej polszczyzny, wydaje mi się rzeczą zbyteczną, może nawet mało taktowną. Absurdalność zarzutów mówi sama za siebie, a więc niby bumerang uderza w zarzutów tych autora. Uczony, który nie tylko w słowach — wielokroć powtarzanych i różnie formułowanych — ale też w praktyce całej swojej działalności wierny jest zasadzie, iż „językoznawstwo [...] jest nauką nie tylko historyczno-porównawczą, ale i społeczno-pedagogiczną”¹ (podkr. A.S.), profesor i działacz, od lat przeszło 40 redagujący „Poradnik Językowy”, a w nim najpopularniejszą chyba wśród czytelników rubrykę *Objaśnienia wyrazów i zwrotów*, również od przeszło 40 lat prowadzący stworzony zresztą przez siebie Radiowy Poradnik Językowy (dawniej: radiowa Skrzynka Językowa), autor licznych publikacji teoretycznych o kulturze języka (jego książka „Elementy leksykologii i semiotyki” wyszła niedawno w przekładzie angielskim i rosyjskim) oraz dzieł typu poradniko-

¹ W. Doroszewski: „O funkcji poznawczo-społecznej języka”, Warszawa, PWN 1973, s. 18.

wego (jak choćby 2 obszernie tomy „O kulturę słowa”), redaktor naczelny i inicjator monumentalnego 11-tomowego *Słownika języka polskiego* oraz najnowszego *Słownika poprawnej polszczyzny*, przed wojną czołowy działacz Tow. Krzewienia Poprawności i Kultury Języka, po wojnie twórca i prezes Tow. Kultury Języka, inicjator licznych akcji doraźnych w zakresie kultury językowej — doprawdy nie potrzebuje obrony przed atakami najpopularniejszego choćby rysownika, wstępującego w szranki publicystyki. Najważniejsze jest zresztą to, że Sz. Kobyliński, ubrawszy swoją nieprawdziwą tezę o rzekomej obojętności prof. Doroszewskiego w stosunku do przemian zachodzących w języku (autor pisze o „kompletnym rozprzężeniu, puszczaniu luzem językowych potworności”) w tyleż prawdziwy co wykwinny frazes, włożony w usta prof. Doroszewskiego: „A mów sobie paniusia jak chcesz! Gadaj pan, aby gadać!” — cytuje kilka przykładów owych „potworności”, które prof. Doroszewski jakoby aprobuje. Chcę wierzyć, że Sz. Kobyliński, któremu zapewne bliższy jest nieład artystyczny niż elementarne bodaj wymogi ścisłości, po prostu w ogóle nie zajrzał do *Słownika poprawnej polszczyzny*, o którym zresztą parokrotnie wspomina. Powtarzam — wolę przyjąć możliwość zwykłej, a może raczej niebywałej nonszalancji, niż świadomego zatajania faktów. O cóż mi chodzi? Po prostu o to, że przytoczone w artykule formy są — nie mówiąc już o innych o nich opiniach prof. Doroszewskiego — najwyraźniej uznane za błędne właśnie w wymienionym Słowniku, napisanym pod redakcją naczelną prof. W. Doroszewskiego i prof. dr H. Kurkowskiej. Weźmy ów Słownik do ręki i czytamy: s. 874 *włanczać* p. *właczać* (wykrzyknik oznacza formę rażącą, złą), s. 874 *właczać* (nie: *włanczać*), s. 211 *im.* skrót formy *imienia* (nie: *imieniem*), s. 273 *narcyz*, l.mn. *M.narczy* (nie: *narczyze*), s. 657 *rozeń* — nie: *rožno*, s. 621 *remanent* (nie: *remament*, *renament*) itd. — bo chyba to wystarczy. Słownik skrytykował jednoznacznie wszystkie formy, atakowane przez Sz. Kobylińskiego. Dla ścisłości: jedynie przy owym humorystycznym *upiorze* znajdujemy nie potępienie, bo i po cóż tu ono, ale kwalifikator, czyli określenie: *wyraz środowiskowy*, a więc używany przez wąską grupę mówiących; Sz. Kobyliński też z pewnością bez wahania używa wielu wyrazów znanych niemal wyłącznie w jego artystycznym środowisku. I na tym polega funkcja słownika poprawnościowego — społecznie niemała, jak śmiem sądzić, ale tylko wówczas, gdy ludzie mający wątpliwości językowe będą do owego słownika zaglądać; warunek niby skromny, ale w praktyce — jak widzieliśmy — nie zawsze spełniany...

„Ogniem ani mieczem językoznawca — szczęśliwie zresztą — nie dysponuje” — pisze prof. Doroszewski w przedmowie do SPP i chyba nawet Sz. Kobyliński podziela to zdanie. Oczywiście otwartą pozostaje sprawa, jak, w jaki sposób opinie językoznawców — a wypracowanie i sformułowanie tych opinii to ich wkład największy we wspólne dzieło pracy nad językiem — najskuteczniej wprowadzić w życie, jakich form organizacyjnych — społecznych lub wręcz administracyjnych — tu szukać. Ale to już zgoła inna materia, oczywiście także godna omówienia. Spokojnego i rzeczowego.

Względy osobiste, czy wręcz osobowe, należy — jak sądzę — w możliwie wielkim zakresie pomijać przy omawianiu konkretnych faktów czy przykładów. Ważne bywa to, co się pisze, a już nie tak ważne — kto pisze (choć i tutaj bywają sytuacje wyjątkowe). Z tej przyczyny zajmiemy się przez chwilę dalszymi przykładami, podanymi przez Sz. Kobylińskiego już nie w związku z atakami na „bezradnego” i bezradność zalecającego prof. dra W. Doroszewskiego. A więc nie sposób nie uznać za trafne spostrzeżenia p. Kobylińskiego, że w języku potocznym wyraz *niestety* nabrał dziś znaczenia — przez jednych traktowanego żartobliwie, przez innych na serio — «a jednak nie». Tylko dlaczego to ma być „kariera w dół” — trudno dociec. Zauważył też p. Kobyliński, że *onegdaj* nabiera dziś znaczenia «niegdyś». Jest to dość zrozumiałe. Sama ta forma w znaczeniu «przedwczoraj» spotykana jest dziś rzadko (SJP Dor podaje ją bez kwalifikatora, ale już SPP informuje: wychodzi z użycia), a w związku z tym znaczenie jej staje się chwiejne. Wskutek zaś podobieństwa fonetycznego do przysłówków *niegdy*, *niegdyś* — *onegdaj* wtórnie zaczyna znaczyć właśnie «kiedyś

niegdyś». Trzeba przy tym dodać, że owo znaczenie nazwane tu wtórnym, jest w rzeczywistości pierwotnym; w staropolszczyźnie *onegda*, *onegdy*, *onegdaj* znaczyło — zgodnie z etymologią (zaimek *on* oznaczał pierwotnie przedmiot dalszy, «tamten», zachował tę funkcję dzisiejszy czeski zaimek *onen*, dopełniacz *onoho*) «kiedyś, ongiś»². Czytelnik może to sprawdzić choćby w SJP Kryńskiego, Karłowicza lub w *Podręcznym słowniku dawnej polszczyzny* S. Reczka. Zresztą znaczenie takie nie było obce polszczyźnie czasów stanisławowskich, skoro nawet SJPDor podaje hasło *onegdy* (oczywiście z kwalifikatorem *dawniej*, *wyraz dawny*), znaczące zarówno «onegdaj», jak «kiedyś, pewnego razu» i ilustruje je przykładem z F. Zabłockiego. Tak więc dzisiejsze *onegdaj* w znaczeniu «kiedyś» może być zarówno wynikiem przesunięcia znaczeniowego jak też reliktem, szczątkową pozostałością semantycznego archaizmu.

Wydziwiania Sz. Kobylińskiego nad przepisami ortograficznymi, w swoim zrębie ustalonymi przed blisko 40 laty, można śmiało pominąć. Bezstronność pozwala natomiast wspomnieć o słusznej uwadze, dotyczącej zwiększonej dziś odpowiedzialności za poprawność drukowanych tekstów ze strony redakcji wydawniczych. Korektorzy tekstu, czyli adiustatorzy, powinni rzeczywiście częściej zaglądać do różnego typu słowników i podręczników. Tak samo — osoby występujące w radiu i telewizji.

*

W tymże 15 nrze tyg. „Polityka” znajdujemy list doc. dr hab. Teresy Skubalanki, kierownika Zakładu Języka Polskiego Uniw. im. Marii Curie-Skłodowskiej i dyrektora Instytutu Badań Literackich PAN (tak właśnie list jest podpisany), zatytułowany *Zanim uderzymy w kalendarz*. Czytelnicy łatwo domyślają się, że chodzi tu o dyskusję toczącą się wokół *Słownika gwary studenckiej*³. Doc. Skubalanka odcina się od interpretacji roli gwar środowiskowych, w szczególności gwar młodzieży, dokonanej w głośnym artykule red. J. Urbana, a więc tym samym nie podziela jego entuzjazmu dla wpływu tej gwary na rozwój języka ogólnonarodowego. Jednocześnie też autorka listu stwierdza, że mgr Kotowska, redaktor *Słownika*, przedstawiła materiał zebrany z gwary uczniowskiej nieco jednostronnie, nadmiernie uwzględniając żargon tzw. grypserski. Końcowa uwaga doc. Skubalanki, iż „językoznawca [...] winien badać język we wszystkich jego przejawach, także i tych, które wydają się wielu osobom chorobliwe” — jest oczywiście w pełni słuszna. Pozostaje jednak nadal otwarta sprawa właściwej interpretacji przedstawianych faktów. Reakcja zaś tzw. szerokich kręgów czytelniczych zawsze w podobnych wypadkach będzie niejednolita, ale to już wiąże się bezpośrednio ze społecznym charakterem języka, z jego wnikaniami we wszystkie dziedziny zbiorowego życia, którego zresztą język jest nie tylko odbiciem, ale i współtwórcą.

*

Ibis, niestrudzenie publikujący swoje *Byki i byczki*, w felietoniku pt. *Idąc przez most, czapka spadła mu z głowy* i przytaczając analogiczne formy składniowe, ja-

² Odnosi się to nie tylko do zaimkowych przysłówków czasu. Zaimek *on*, starocerkiewne *онъ* «ów, tamten» stanowił też człon staropolskich przysłówków miejsca, np. *ondzie*, *onędy* «ówdzie, tamtędy». Dodajmy jeszcze ciekawostkę: forma *ongi*, *ongiś* — dziś wyłącznie w funkcji znaczeniowej zaimka nieokreślonego (czasu) — w dawnym języku znana też była w znaczeniu zwężonym «przedwczoraj, onegdaj», o czym wspomina SJPDor, powołując się na *Słownik Lindego*. *Słownik warszawski* o tym znaczeniu nie wspomina. Tak czy inaczej, znaczenia *przedwczoraj* i *kiedyś* wyraźnie się krzyżują.

³ Por. ta sama rubryka, nr 6 naszego miesięcznika.

skrawo błędne, a pojawiające się w dziennikach, nieświadomie przypomina o dość znamionym fakcie. Konstrukcje w rodzaju przytoczonych, tzn. z dwoma różnymi podmiotami i formą imiesłowową na *-ąc* — znane zresztą staropolszczyźnie — szerzą się dzisiaj wyraźnie. Z jednej strony chodzi tu o utarte już zwroty typu *mówiąc inaczej* (gdzie można w ogóle pominąć imiesłów i powiedzieć: *innymi słowy*), *krótko mówiąc*, *biorąc na rozum* i inne, w których pierwotne znaczenie imiesłowu współczesnego zatarło się i zgoda podmiotu jest niepotrzebna (np. *krótko mówiąc — on jest cymbał*, gdzie *krótko mówiąc* ma znaczenie «po prostu»), z drugiej zaś o konstrukcje zdaniowe ze stanowiska szkolnego błędne, ale coraz dziś częstsze. Swego czasu wynotowałem ich kilka ze „Sławy i chwały” J. Iwaszkiewicza. Oba te zjawiska wypływają z jednego źródła: pierwotne użycie imiesłowów przysłówkowych, bo rzecz ma się podobnie z imiesłowami uprzednimi na *-szy*, jawnie zanika, a w każdym razie maleje i dlatego osłabia się znaczenie tych form. Truizmem byłoby powtarzać, że w ogóle zakres ich użycia ogranicza się — z wyjątkiem owych utartych połączeń typu *krótko mówiąc*, *biorąc na rozum* — do języka wyłącznie pisanego.

W tymże felietoniku (nr 107 „Życia Warszawy”) Ibis słusznie krytykuje rażące nazwy ulic typu *Nowobema* (temat to zresztą nienowoty) i — korzystając z listów czytelników — pomnaża znane dawnym warszawiakom wykołajenie znaczeniowo-gramatyczne w rodzaju *na Moniuszkach*, *na Oczkach*, „wzbogacone” po wojnie o przykłady takie jak *na Nowotkach* — o nowoty, przynajmniej dla mnie, okaz z tej serii: *na Żwirkach*. Rzecz jasna, chodzi o ul. Żwirki i Wigury. Zauważmy — zapewne dla zapobieżenia tego typu zniekształceniom nazw ulic — władze miejskie skrupulatnie domalowują na tabliczkach ulicznych imiona patronów poszczególnych ulic, placów, czy innych obiektów. Tu jednak mała uwaga: czy nie warto by przy tej sposobności dodać — zwłaszcza zamiast litery drugiego imienia — skrótowi funkcji danej osoby, będącej z reguły postacią historyczną. I tak sensowniejsza byłaby tabliczka *gen. Antoniego Madalińskiego* (lub *gen. A. J. Madalińskiego*) niż *Antoniego J. Madalińskiego*, wolałbym też napis *dra Wojciecha Oczki* niż po prostu *Wojciecha Oczki* (te małe dwie literki zawierają wyraźną informację). Nie przeczę, że różni skrupulanci mogliby mieć kłopoty. Otóż np. zapewne z wąsko pojętych względów polityczno-ideowych przemalowano tabliczki na moście i alei kiedyś *ks. J. Poniatowskiego* na: *aleja Józefa Poniatowskiego*. No, bo skoro odpadł *książe*, to co dopisać? Może *gen.* — *ks.* Józef był wszak generałem dywizji (najwyższa szarża w Księstwie Warszawskim), może *marsz.* (na dwa dni przed bohaterską śmiercią Napoleon mianował go marszałkiem Francji), może wreszcie *min.*? (miał funkcję ministra wojny). Napis prosty — może nawet monumentalnie prosty — pozwolił autorom uniknąć wszelkich kłopotów.

*

Miesięcznik „Panorama Polska — Nasza Ojczyzna” w nrze 3 zamieszcza wywiad z rektorem KUL, prof. drem M. A. Krąpcem, który odbył dłuższą podróż po środowiskach polonijnych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Nie zabrakło pytania o sprawę nauczania języka polskiego. Rektor Krąpiec potwierdził rozpowszechnioną opinię, iż znajomość języka polskiego wśród potomków emigrantów wyraźnie zanika, „staje się wartością wtórną”. Zachodzi więc konieczność przeprowadzenia „zasadniczej reformy dotychczasowych sposobów nauczania” (rozmówca ma tu na myśli kulturalne ośrodki parafialne) oraz położenie większego nacisku na znajomość polskiej literatury, historii, kultury, także pieśni. Należy też napisać gramatykę polską, przystosowaną do potrzeb Amerykanów i Kanadyjczyków polskiego pochodzenia. Zawieziona przez rektora Krąpca gramatyka prof. dra T. Brajerskiego miałaby stanowić podstawę tego nowego podręcznika.

*

Na początku 1974 r. płk Janusz Przymanowski wystąpił (w „Życiu Warszawy”) w obronie stopniowo zanikających postaci nazwisk kobiet z przyrostkiem *-owa*, *-ina*, *-ówna*. KTT, czyli Krzysztof Teodor Toeplitz, ogłosił w odpowiedzi na to felieton w tyg. „Kultura”, formułując tezę o beznadziejności podtrzymywania tych tradycyjnych form. Z kolei ponownie zabrał głos J. Przymanowski w artykule *Teraz ja. Orzeszkowa czy Orzeszko?* ogłoszonym w organie KTT, a więc... w tygodniku „Szpilki” (nr 10). Niektóre argumenty obu autorów są dość znamienne. KTT martwi się np., że dla Niemca *Skrzek* i *Skrzekowa* to dwa zupełnie różne nazwiska. J. Przymanowski odpowiada na to, że cóż z tego? Dla mieszkańca Hondurasu *Kowalski* i *Kowalska* to też dwa nazwiska, ale nie będziemy z tej tylko przyczyny nazywać pani Alicji *Bobrowskiej* panią *Bobrowski*. Sprawy to więcej niż elementarne, ale warte przypomnienia. Jak na tekst ukazujący się w „Szpilkach” przystało, artykuł utrzymany jest w tonie żartobliwym, a jednak zawiera myśli poważne. Jest tam mowa o konieczności dbania o język w ogóle, nie tylko przy okazji form nazwisk. J. Przymanowski, powołując się zresztą na wypowiedź prof. dra Z. Libery i niezbyt umiejętnie operując nowym argumentem, przypomina, że języki zachodnioeuropejskie, chociaż zostawiają nazwiska osób, należących do tej samej rodziny, oczywiście bez zmiany, bynajmniej jednak nie rezygnują z zaznaczania płci i — co więcej — stanu cywilnego kobiet. Przecież Francuzi stale podają przed nazwiskiem skrót *M.* (*monsieur* = pan), *M-me* (*madame* = pani) i *M-lle* (*mademoiselle* = panna)*, tak samo Anglicy: *Mr.*, *Mrs.*, *Miss* (to już zresztą nie skrót), Niemcy zaś — całe rzeczowniki: *Herr*, *Frau*, *Fräulein*. Trzeba pomóc płk Przymanowskiemu i dopowiedzieć, że te wyrazy są — jeśli chodzi o formy żeńskie — ze stanowiska językowego dokładnymi odpowiednikami naszych przyrostków *-owa*, *-ówna*, *-anka*. Po prostu różną monetą (tj. różnymi środkami językowymi) płaci się tę samą cenę. A że urzędnicy „nie wyrobią się” (w wypadku dopuszczenia form z przyrostkami do tekstów urzędowych, np. dowodów osobistych) — na to Przymanowski odpowiada, że urzędnik niższy podlega wyższemu i właśnie ten wyższy mógłby opracować tak dokładne wytyczne, że jego młodszy stanowiskiem kolega z łatwością by się „wyrobił”.

Z drugiej strony — tytułowa alternatywa: *Orzeszkowa* czy *Orzeszko*, albo analogiczne pary podane w tekście artykułu: *Klementyna z Tańskich Hofmanowa* czy *Hofman*, *Maria Kuncewiczowa* — czy *Kuncewicz* mają w sobie — przynajmniej bezstronnie — odrobinę demagogii. No bo dwa punkty są chyba bezsporne: 1) formy z żeńskimi przyrostkami utrwalone długoletnią tradycją nie mogą budzić w ogóle wątpliwości oraz 2) nazwisko jest własnością swego nosiciela i jeżeli ktoś chce nazywać się *Kuncewiczowa*, *Skarżanka*, *Rysiówna* — to nikt nie jest w mocy tego zabronić.

A.S.

* Francuzi nie tylko nie zmieniają formy nazwiska w zależności od tego, czy ma się odnosić do mężczyzny czy do kobiety (nazwisko *Larousse* znaczy «ruda»), ale ta forma nigdy nie ulega odmianie. Gdy mąż i żona wspólnie kogoś zapraszają, to forma zaproszenia jest zawsze taka: „L'administrateur de l'Ecole des Langues et Madame Paul Boyer”... *Paul* jest imieniem męskim, ale w takich kontekstach odnosi się i do żony nosiciela tego imienia, a więc znaczy: «Paweł wespół z Pawłową» — W.D.

Kukurudza

Mgr inż. Bolesław Szatański z Warszawy pisze, że udzielający wywiadu jednemu z pracowników telewizji używał formy *kukurudza*, reporter natomiast w zadawanych przez siebie pytaniach mówił *kukurudza*. Korespondent przyzwyczajony jest do formy *kukurudza* i dziwił się, dlaczego reporter jej nie używał. Zaczął więc badać tę sprawę w dostępnych mu źródłach, w encyklopediach, słownikach i stwierdził, że we wszystkich zarejestrowana jest forma *kukurudza*, a nie *kukurudza*. Mimo to uważa za poprawną właśnie formę *kukurudza*, a nie *kukurudza*. — Wśród dostępnych korespondentowi źródeł nie znalazł się nasz nowy, największy z dotychczasowych *Słownik języka polskiego* liczący tomów dziesięć (oraz jedenasty — suplement) wydawany w latach 1950-1969, ani nowy *Słownik poprawnej polszczyzny* wydany przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w roku 1973 liczący stron tysiąc pięćdziesiąt sześć. Wszystkim nam, to znaczy wszystkim uczestnikom zespołowej pracy nad wymienionymi słownikami, zależało na tym, żeby każde hasło było odpowiednio opracowane — „odpowiednio” to znaczy z uwzględnieniem wszystkich faktów natury historycznej i społecznej, które rozstrzygały o powziętej przez redakcję decyzji. Zachowałem przyjemne wspomnienia z dwudziestoletniej pracy nad słownikiem — i dlatego, że się miało bliski kontakt z wyrazami, ich historią, sposobami ich użycia; każdy wyraz jest okienkiem, przez które można wyglądać na świat — i dlatego także, że wykonywanie pracy zespołowej zbliża pracowników do siebie: nieustannie ma się okazję stwierdzania, że różnica w poglądach na jakieś kwestie językowe może nie oddalać ludzi od siebie, ale ich łączyć — nawet nie tylko może, ale w zasadzie powinna, bo pamiętanie o wspólnym celu pozwala spokojnie i rzeczowo rozważać punkty sporne. Z chwilą, kiedy dyskusja zaczyna stawać się kłótnią, traci ona sens i trzeba ją przerwać. Jako *curiosum* można przypomnieć dyskusję, która się toczyła kiedyś jeszcze przed pierwszą wojną światową między dwoma językoznawcami na temat historii fonetycznej wyrazów: polskiego *pchła* i rosyjskiego *blochá*. Antagoniści operowali takimi argumentami, że doszło do rozprawy sądowej. Jakkolwiek byśmy cenili poziom naukowy każdego z dyskutantów, nie można uznać ich postawy za ilustrację pedagogicznego oddziaływania językoznawstwa. Korespondent pisze w swym liście: „Nie wiem, czemu przypisać, że językoznawcy (na szczęście nie wszyscy) tak łatwo ustępują pod naciskiem słów niezgodnych z duchem języka polskiego, a nawet je aprobują tylko dlatego, że coraz więcej osób używa ich”. Zarzut sformułowany jest dość ogólnie, prócz tego nie wiemy,

na jakich kryteriach opiera korespondent określenie wyrazów jako niezgodnych z duchem języka polskiego. Jedni zarzucają językoznawcom skłonności dyktatorskie, inni zbyt i gorszą ustępliwość. W Polskiej Akademii Nauk istnieje Komisja Kultury Języka, której przewodniczącym od chwili tragicznej śmierci prof. Klemensiewicza jestem ja. W nowym *Słowniku poprawnej polszczyzny* umieszczone są te wyrazy i formy, które przez wymienioną Komisję zostały uznane za poprawne albo opatrzone odpowiednimi kwalifikatorami. W wielu wypadkach szczegółowych bywa tak, że sam fakt rozstrzygnięcia jest ważniejszy od sposobu, bo szkoda czasu na ciągle powracanie do tych samych kwestii. We wspomnianym Słowniku za poprawną uznana została forma *kukurydza* i do tej formy dodane jest nawet ostrzeżenie „nie: *kukurudza*”. Robiłem ankietę wśród znajomych: wszyscy opowiadali się za *kukurydzą*. Sam zawsze używałem tylko tej formy. Brückner w swoim *Słowniku etymologicznym* podaje jako hasło formę *kukurudza* i pisze, że to roślina amerykańska uprawiana szczególnie w krajach naddunajskich. Najprościej uznać formę *kukurydza* jako punkt precedensowy. Ten wyraz i pochodne od niego przymiotniki omawiałem w pierwszym tomie „O kulturę słowa”. Formę *kukurudza* korespondent znalazł m.in. w *Słowniku podręcznym francusko-polskim* Bolesława Kielskiego. Nie na wszystkich formach i wyrazach wymienionych w tym słowniku można polegać. Pewien Francuz zwrócił moją uwagę na to, że wyraz francuski *étudiante* ma w tym słowniku dwa polskie odpowiedniki: po pierwsze «studentka», i to jest w porządku, po drugie «kochanka studenta», co prawdopodobnie miało świadczyć o znajomości tzw. „milieu” (środowiska), ale jest zwykłym nonsensem. W języku rosyjskim używana jest tylko forma *kukuruz*. Znana półzartobliwa nazwa małego samolotu wojskowego *kukuruznik* tłumaczy się prawdopodobnie tym, że miejscem startu i lądowania tego samolotu mogłoby być nawet pole zarosnięte *kukurydzą*.

O formie sprawozdań sportowych

Ob. Jerzy Borycki z Warszawy przytacza parę osobliwych form, które były użyte przez sprawozdawców sportowych w audycjach nadawanych przez radio: „Zadaniem jest uformowanie jak najlepszej formy” — jest to chyba tylko przejęzyczenie, ale i to można potraktować jako ilustrację tezy, że niepanowanie nad językiem jest objawem niepanowania nad sobą i że praca nad językiem nie mogłaby osiągać celu, gdyby nie była jednocześnie pracą nad charakterem. Że się komuś śpieszy, to nie powód, żeby przestawać zwracać uwagę na formy językowe. Inne zdanie posłyszane przez korespondenta w reportażu sportowym: „Złośliwości losu są tutaj bardzo nieszczęśliwe”. To jest jeszcze jaskrawszy przykład tego, o czym przed chwilą mówiłem, to znaczy niepanowania nad sobą.

Czarny — kary

W jednym ze sprawozdań z międzynarodowych zawodów hipicznych sprawozdawca mówił o czarnym koniu. Korespondent robi słuszną uwagę, że gdy mowa o maści konia, to się nie używa określenia *czarny*, tylko *kary*. W sztuce autora hiszpańskiego Lope de Vega — który żył w drugiej połowie wieku XVI i pierwszej XVII wieku — w sztuce wystawionej w Warszawie — oczywiście w przekładzie polskim — pod tytułem „Pies ogrodnika” w jakiejś, o ile pamiętam, piosence powtarzały się jako refren słowa *czarny*, *czarny koń*. We frazeologii polskiej to połączenie przymiotnika z rzeczownikiem nie należy do związków stałych. Mickiewicz pisał co prawda w „Giaurze”: „Koń jak kruk czarny, a na bokach piana”, ale tu przymiotnik *czarny* użyty jest dlatego, że chodzi o porównanie z krukami, więc nie można by było użyć innego określenia. Jest sporo związków wyrazowych — które można nazywać frazeologizmami — w których przymiotnikiem określającym jest *czarny*, jak np. *czarny dąb*, *czarny zwierz* — o dziku, *czarna owca* — o kimś wyróżniającym się złymi cechami, *czarny chleb* — razowy, żytni, *czarna polewka*, *czarny kontynent* — o Afryce, *czarny robotnik* — u Żeromskiego o robotniku fizycznym (zapewne pod wpływem rosyjskiego *czernoraboczij*), *czarna śmierć* — dzuma (dawne). Przykłady można byłoby mnożyć, ale i te mogą wystarczyć. Są one warte uwagi, bo świadczą o tym, że wrażenia, które odbieramy ze świata, nie układają się w gotowe szufladki, ale jedne splatają się z drugimi i tworzą swoiste całości, w których treść określenia — w omawianym wypadku określenia *czarny* — nabiera swoistego odcienia. O koniu mówimy *kary*, o oczach — *czarne*. W języku rosyjskim przymiotnik *karij* łączy się raczej z oczami — nie z wyrazem *głazá*, tylko z wyrazem o odcieniu trochę poetyckim: *oczi*. *Oczy karije* to oczy piwne. W języku zawarta jest swoista wiedza o świecie. Badanie poznawczej funkcji języka otwiera przed nami rozległe horyzonty. Jest to temat coraz bardziej ściągający na siebie uwagę badaczy.

Zaczętem

Obywatel Władysław Krukowski z Łomży prosi o wyczerpującą informację co do tego, czy dopuszczalne jest używanie form *zaczętem*, *wziętem*, *podjętem* zamiast *zaczątem*, *wziątem*, *podjątem*. Korespondenta te formy rażą, ale dość często słyszy je w przemówieniach nadawanych przez radio i w programach telewizyjnych. — Co do form typu *zaczętem*, *wziętem*, to są one rażące i niepoprawne. Żeby uzasadnić tę ocenę, trzeba się wdać w pewne szczegóły, bez których informacja nie mogłaby być wyczerpująca — a właśnie na tym korespondentowi zależy. Mówimy wszyscy: *dół*, dopełniacz *dołu*, *wzór*, dopełniacz *wzoru*, *pochód*, dopełniacz *pochodu* — te wymiany samogłosek nie wywołują wątpliwości, pomijając

na jakich kryteriach opiera korespondent określenie wyrazów jako niezgodnych z duchem języka polskiego. Jedni zarzucają językoznawcom skłonności dyktatorskie, inni zbyt i gorszą ustępliwość. W Polskiej Akademii Nauk istnieje Komisja Kultury Języka, której przewodniczącym od chwili tragicznej śmierci prof. Klemensiewicza jestem ja. W nowym *Słowniku poprawnej polszczyzny* umieszczone są te wyrazy i formy, które przez wymienioną Komisję zostały uznane za poprawne albo opatrzone odpowiednimi kwalifikatorami. W wielu wypadkach szczegółowych bywa tak, że sam fakt rozstrzygnięcia jest ważniejszy od sposobu, bo szkoda czasu na ciągle powracanie do tych samych kwestii. We wspomnianym Słowniku za poprawną uznana została forma *kukurydza* i do tej formy dodane jest nawet ostrzeżenie „nie: *kukurudza*”. Robiłem ankietę wśród znajomych: wszyscy opowiadali się za *kukurydzą*. Sam zawsze używałem tylko tej formy. Brückner w swoim *Słowniku etymologicznym* podaje jako hasło formę *kukurudza* i pisze, że to roślina amerykańska uprawiana szczególnie w krajach naddunajskich. Najprościej uznać formę *kukurydza* jako punkt precedensowy. Ten wyraz i pochodne od niego przymiotniki omawiałem w pierwszym tomie „O kulturę słowa”. Formę *kukurudza* korespondent znalazł m.in. w *Słowniku podręcznym francusko-polskim* Bolesława Kielskiego. Nie na wszystkich formach i wyrazach wymienionych w tym słowniku można polegać. Pewien Francuz zwrócił moją uwagę na to, że wyraz francuski *étudiante* ma w tym słowniku dwa polskie odpowiedniki: po pierwsze «studentka», i to jest w porządku, po drugie «kochanka studenta», co prawdopodobnie miało świadczyć o znajomości tzw. „milieu” (środowiska), ale jest zwykłym nonsensem. W języku rosyjskim używana jest tylko forma *kukuruz*. Znana półzartobliwa nazwa małego samolotu wojskowego *kukuruznik* tłumaczy się prawdopodobnie tym, że miejscem startu i lądowania tego samolotu mogłoby być nawet pole zarosnięte *kukurydzą*.

O formie sprawozdań sportowych

Ob. Jerzy Borycki z Warszawy przytacza parę osobliwych form, które były użyte przez sprawozdawców sportowych w audycjach nadawanych przez radio: „Zadaniem jest uformowanie jak najlepszej formy” — jest to chyba tylko przejęzyczenie, ale i to można potraktować jako ilustrację tezy, że niepanowanie nad językiem jest objawem niepanowania nad sobą i że praca nad językiem nie mogłaby osiągać celu, gdyby nie była jednocześnie pracą nad charakterem. Że się komuś śpieszy, to nie powód, żeby przestawać zwracać uwagę na formy językowe. Inne zdanie posłyszane przez korespondenta w reportażu sportowym: „Złośliwości losu są tutaj bardzo nieszczęśliwe”. To jest jeszcze jaskrawszy przykład tego, o czym przed chwilą mówiłem, to znaczy niepanowania nad sobą.

Czarny — kary

W jednym ze sprawozdań z międzynarodowych zawodów hipicznych sprawozdawca mówił o czarnym koniu. Korespondent robi słuszną uwagę, że gdy mowa o maści konia, to się nie używa określenia *czarny*, tylko *kary*. W sztuce autora hiszpańskiego Lope de Vega — który żył w drugiej połowie wieku XVI i pierwszej XVII wieku — w sztuce wystawionej w Warszawie — oczywiście w przekładzie polskim — pod tytułem „Pies ogrodnika” w jakiejś, o ile pamiętam, piosence powtarzały się jako refren słowa *czarny*, *czarny koń*. We frazeologii polskiej to połączenie przymiotnika z rzeczownikiem nie należy do związków stałych. Mickiewicz pisał co prawda w „Giaurze”: „Koń jak kruk czarny, a na bokach piana”, ale tu przymiotnik *czarny* użyty jest dlatego, że chodzi o porównanie z krukiem, więc nie można by było użyć innego określenia. Jest sporo związków wyrazowych — które można nazywać frazeologizmami — w których przymiotnikiem określającym jest *czarny*, jak np. *czarny dąb*, *czarny zwierz* — o dziku, *czarna owca* — o kimś wyróżniającym się złymi cechami, *czarny chleb* — razowy, żytni, *czarna polewka*, *czarny kontynent* — o Afryce, *czarny robotnik* — u Żeromskiego o robotniku fizycznym (zapewne pod wpływem rosyjskiego *czernoraboczij*), *czarna śmierć* — dżuma (dawne). Przykłady można byłoby mnożyć, ale i te mogą wystarczyć. Są one warte uwagi, bo świadczą o tym, że wrażenia, które odbieramy ze świata, nie układają się w gotowe szufladki, ale jedne splatają się z drugimi i tworzą swoiste całości, w których treść określenia — w omawianym wypadku określenia *czarny* — nabiera swoistego odcienia. O koniu mówimy *kary*, o oczach — *czarne*. W języku rosyjskim przymiotnik *karij* łączy się raczej z oczami — nie z wyrazem *głazá*, tylko z wyrazem o odcieniu trochę poetyckim: *oczi*. *Oczy karije* to oczy piwne. W języku zawarta jest swoista wiedza o świecie. Badanie poznawczej funkcji języka otwiera przed nami rozległe horyzonty. Jest to temat coraz bardziej ściągający na siebie uwagę badaczy.

Zaczęłem

Obywatel Władysław Krukowski z Łomży prosi o wyczerpującą informację co do tego, czy dopuszczalne jest używanie form *zaczęłem*, *wzięłem*, *podjęłem* zamiast *zacząłem*, *wziąłem*, *podjąłem*. Korespondenta te formy rażą, ale dość często słyszy je w przemówieniach nadawanych przez radio i w programach telewizyjnych. — Co do form typu *zaczęłem*, *wzięłem*, to są one rażące i niepoprawne. Żeby uzasadnić tę ocenę, trzeba się wdać w pewne szczegóły, bez których informacja nie mogłaby być wyczerpująca — a właśnie na tym korespondentowi zależy. Mówimy wszyscy: *dół*, dopełniacz *dołu*, *wzór*, dopełniacz *wzoru*, *pochód*, dopełniacz *pochodu* — te wymiany samogłosek nie wywołują wątpliwości, pomijając

sporadyczne wypadki, jak dopełniacz wyrazu *dziób*: *dzioba* czy *dzióba*? W wierszu, jeżeli mnie pamięć nie myli, Tetmajera, poeta użył w narzędniku formy z ó kreskowanym, to znaczy fonetycznie z *u*: „lata i lata ponad światem [mowa o orle] w dal świećąc *dzióbem* jak bułatem”. Jaki to ma związek z formami *zaczęłem*, *wzięłem*? Za chwilę będzie to jasne. Forma *wzór* jest jednosylabowa i ostatnią jej częścią jest spółgłoska *r*. Sylaby kończące się spółgłoską nazywamy sylabami zamkniętymi. Wymiana *wzór*: *wzoru* polega na tym, że w mianowniku jednosylabowy wyraz jest sylabą zamkniętą, w dopełniaczu ma on dwie sylaby, z których pierwsza staje się sylabą otwartą, końcowe zaś *r* staje się pierwszym elementem sylaby drugiej: *wzo-ru*. Podobna wymiana zachodziła w formach *wziął* — samogłoska *-a-* w sylabie zamkniętej — *wzięła* — samogłoska *ę* w sylabie otwartej. Może ktoś zapytać: dlaczego w rodzaju męskim utrzymuje się samogłoska *a* niezależnie od tego, czy sylaba jest zamknięta, jak w formie *wziął*, czy też otwarta, jak we *wzięłem*? Nie ma tu jak gdyby analogii do omówionych przed chwilą form *wzór* — *wzoru*. Otóż w formie *wzięłem* to, co odczuwamy dziś jako końcówkę, a więc *-em*, było historycznie formą pierwszej osoby liczby pojedynczej czasu ter. czasownika *być* — dzisiejsze *jestem*, dawne *jeśm*. Staropolskie *wziął jeśm* to były dwa wyrazy, z których pierwszy *wziął* był sylabą zamkniętą i dlatego *a* nie ulegało wymianie na *ę*. Inaczej było w rodzaju żeńskim: *wzięła* jest wyrazem dwusylabowym, w którym obie sylaby są otwarte, i tym się tłumaczy samogłoska *ę* w sylabie pierwszej. Forma żeńska *wzięła jeśm* uległa skróceniu na *wzięłam*, forma męska *wziął* zachowała swoje pierwotne *a*. Forma czasu przeszłego czasowników polskich składała się z imiesłowu przeszłego czynnego i ze słowa posiłkowego: przykładem może być zdanie z Kazań Świątokrzyskich: „tego jeście nie uczynili” albo z listu, który kiedyś otrzymałem od znajomego górala: „dawno jeście u nas nie byli”. *Jeście* jest tu użyte jako odrębny wyraz. Dziś forma *jeście* nie jest używana, o dawnej samodzielności słowa posiłkowego świadczy jego ruchomość w zdaniu: „kiedyście tam przyjechali?”, „coś ty tam robił”. To są konstrukcje nawet lepsze od „kiedy tam przyjechaliście?”, „co ty tam robiłeś”.

Forma *zaczęłem* może być objawem ulegania małych chłopców wpływowi językowemu dziewczynek, jeżeli w rodzinie lub w klasie jest ich więcej niż chłopców.

W.D.

Książka Witolda Doroszewskiego

Elementy leksykologii i semiotyki

ukazała się w przekładzie na język angielski i rosyjski

Zarówno angielskie tłumaczenie

Iaina Taylora

-wyd. MOUTON - PWN,

jak i przekład rosyjski

W. F. Konnowej

-wyd. „Progress”, Moskwa

świadczą o dobrej orientacji tłumaczy w problematyce przekładanego dzieła oraz o doskonałej znajomości języka oryginału.

Obie książki zostały wydane bardzo starannie pod względem edytorsko-graficznym.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa, oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, skr. pocz. 12.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch—00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, POLAND.

Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A. Warszawa 00-067, 7 Traugutta Street, POLAND.